

„Wędrówka” pomników - symboli Limanowej



Reprodukcja obrazu Tadeusza Ociepki

Antoni Boczulski - zapomniany artysta

Limanowskie drewniane mosty

**Kaplica szpitalna pw. Św. Archaniołów:
Michała, Gabriela, Rafała
w NZOZ „RehStab” w Limanowej**

Człowiek czynu - Antoni Górszczyk

Rodzina Mieroszewskich w Limanowej

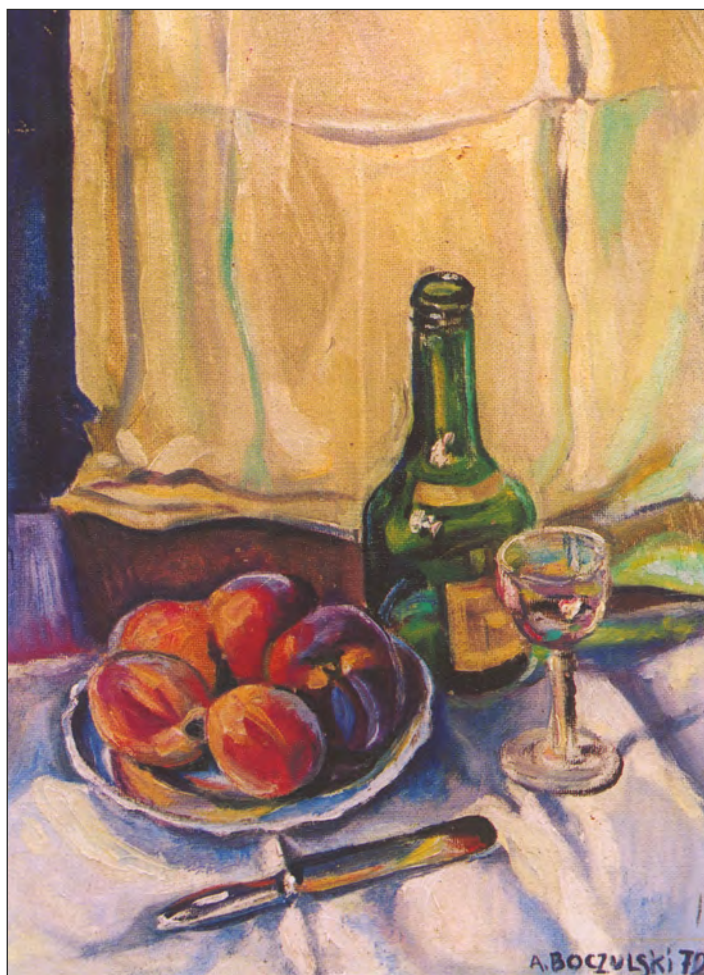
**Relacja świadków eksterminacji
mieszkańców Limanowej
w okresie okupacji hitlerowskiej**

W 250. rocznicę pożaru Limanowej

Limanowski sport w pigułce

**Wspomnienie o Zofii Smreczyńskiej
w 110. rocznicę urodzin**

Wojenne narty



Martwa natura - olej



Portret Juliusza Słowackiego - olej



Pejzaż włoski (Dicomano Toscana - akwarela)

Antoni Boczulski – zapomniany artysta

Stanisław Ociepka

Do Limanowej przybył w latach 60. ubiegłego stulecia i podjął pracę jako nauczyciel zajęć praktyczno-technicznych w Liceum Ogólnokształcącym. Był człowiekiem barwnym w pełnym tego słowa znaczeniu. Przyjaźnił się z Wilhelmem Toborem, ówczesnym dyrektorem Liceum. W tym roku będziemy obchodzić 110. rocznicę Jego urodzin i 40. rocznicę śmierci.

Nam uczniom na lekcjach opowiadał o swoich fantastycznych przeżyciach artystycznych, a szczególnie o wydarzeniach, jakie przeszedł podczas II wojny światowej jako żołnierz 2. Korpusu Polskiego na Zachodzie. Z wielką ciekawością słuchaliśmy tych opowiadań, pomimo iż według naszej oceny miały one zbyt fantastyczny przebieg.

Miał wielkie poczucie humoru. Warto więc wspomnieć przynajmniej dwie anegdoty z nim związane. Pewnego razu w Liceum była przeprowadzana kuratorska wizytacja. Na lekcję zajęć technicznych zapowiedziała się wizytator. Akurat w tym czasie wykonywaliśmy prace w blasze. Profesor więc wystawił na czatach ucznia, który miał poinformować, czy pani wizytator idzie już na zaplanowaną lekcję. Nam zaś przykazał intensywnie pracować, bijąc drewnianymi młotkami o blachę. I tak się stało. Kiedy z wicedyrektorem Józefem Zbosiem wizytator przysłała na lekcję, zaczęło się! Pani wizytator wytrzymała tylko 10 minut i z lekcji wyszła. Profesor był z nas dumny i pochwalił za dobrą robotę.

Przykład drugi: prof. Boczulski był zagorzałym numizmatykiem. Zapraszał więc uczniów kolekcjonerów różnych staroci, znaczków i monet, aby przynieśli swoje zbiory do szkoły w celu wymiany. Pamiętam jedną z intensywnych dyskusji, kiedy jeden z uczniów nie zaakceptował propozycji profesora i doszło do twardej męskiej wymiany słów. Wszystko się jednak pomyślnie skończyło.

Profesor szczególnie angażował się w plastyczny wystrój szkoły, między innymi przez ekspozycje na holu i w salach lekcyjnych swoich olejnych obrazów wielkich Polaków: Mikołaja Kopernika, Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza, Marii Skłodowskiej-Curii, Fryderyka Chopina, a także Alberta Einsteina. Był inicjatorem przygotowania strojów



Obchody 1 Maja na „Siwym Brzegu”, Antoni Boczulski (pierwszy z lewej) - 1970 rok

historycznych dla uczniów, którzy występowali w paradzie związanej z obchodami 400-lecia Limanowej. Był autorem projektu sztandaru szkoły, który przekazano młodzieży w czasie nadania Liceum imienia Władysława Orkana w 1968 roku. Aranżował również wystrój sali, w której miały przebieg uroczystości.

Dostrzegał uczniów plastycznie zdolnych. Wciągał ich do pracy w szerszym zakresie podczas przygotowania dekoracji wszelakiego rodzaju czy kostiumów w Liceum. Do takich uczniów należał m.in. Jan Wielek, który w dowód wdzięczności dla Antoniego Boczulskiego, po latach już jako dyrektor Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej zaprezentował na letniej

wystawie w 2003 roku nieliczne obrazy artysty, bowiem większość jego spuścizny artystycznej została rozproszona i znajduje się w kolekcjach prywatnych. Jaka była jego droga życiowa?

Niestety niezbyt wiele wiemy o artyście. Urodził się w Krakowie (1909 r.) 110 lat temu i tam w 1928 r. ukończył Gimnazjum. Był absolwentem krakowskiej Szkoły Sztuk Zdobniczych i krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowni malarstwa profesorów: Fryderyka Pautscha i Stanisława Kamockiego (jurora w konkursie na kościół limanowski). Kamocki wywarł szczególny wpływ na malarstwo pejzażowe Antoniego Boczulskiego.

Dyplom tej uczelni otrzymał w roku 1938. Ukończył również Studium Pedagogiczne przy Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. ►

▶ Malował i równocześnie pracował jako nauczyciel w krakowskich szkołach średnich.

W czasie wojny walczył w kampanii wrześniowej, a potem był żołnierzem 2. Korpusu Wojska Polskiego. Przeszedł cały szlak bojowy na Zachodzie. Brał między innymi udział w bitwie o Monte Cassino. Po zakończeniu wojny znalazł się w Anglii. Do kraju powrócił w 1947 roku i osiadł w Mszanie Dolnej. Poświęcił się przede wszystkim pracy pedagogicznej, ale i intensywnie malował. Kolejno pracował w Mszanie Dolnej, następnie w Liceum Ogólnokształcącym w Rabce i w limanowskim liceum, gdzie pracował siedem ostatnich lat w swojej karierze pedagogicznej i odszedł na emeryturę w 1970 roku.

Miałem zaszczyt przez jeden rok pracować w Liceum z profesorem Antonim Boczulskim, moim i Jana Wielka nauczycielem. Był wobec nas, młodszych kolegów, którzy co dopiero rozpoczynali pracę w Liceum bardzo życzliwy. Przy różnych okazjach często wspominaliśmy nasze lata uczniowskie oraz anegdoty przez Niego wówczas opowiadane, dopytując się o ich autentyczność. Wówczas serdecznie się uśmiechał. Kiedy już był na emeryturze, w ramach wycieczki nauczycielskiej odwiedziliśmy Go w mszańskie wili, w której mieszkał z małżonką.

Antoni Boczulski uprawiał wszystkie rodzaje malarstwa od akwareli poprzez olej aż do pastel. Różnorodna też była tematyka Jego prac: pejzaż, martwa natura, portret. Jednak ulubioną techniką artysty był olej. Brał udział w kilku wystawach zbiorowych. Wiele obrazów podarował Liceum Ogólnokształcącemu im. Władysława Orkana w Limanowej, które obecnie estetycznie wyeksponowane są na ścianie jednego z korytarzy tej szkoły.

Jednym z wielu pejzaży namalowanych przez Antoniego Boczulskiego jest *Pejzaż włoski* (Dicomano Toscona), to akwarela z listopada 1944 r. namalowana przez artystę podczas jego pobytu we Włoszech w czasie kampanii wojennej. Akwarela przedstawia włoski górski pejzaż jesienny. Świadczą o tym snujące się w dolinach i wąwozach mgły, a przede wszystkim rozłożone światłem i kolorami jesieni korony i „kopuły” liściastych drzew. Pod względem stylistycznym akwarela Antoniego Boczulskiego zawiera cechy włoskiego malarstwa postimpresjonistycznego, wzbogaconego o cechy „szkoły krakowskiej”, jakie artysta



Pamiętkowe zdjęcie grona pedagogicznego Liceum Ogólnokształcącego na schodach willi w Mszanie Dolnej, gdzie mieszkał Antoni Boczulski. Siedzą od lewej w pierwszym rzędzie nauczyciele: Janina Cybura, Maria Czerw, Zofia Rysz, Antoni Boczulski, Jadwiga Kowalczyk, Jacek Odziomek. W rzędzie drugim: Aniela Zboś, Elżbieta Duda, Aleksander Banaś, Romana Czaplinska, Małgorzata Merkwoska, Józef Zboś. W rzędzie trzecim: Teresa Joniec, Stanisław Ociepka, Andrzej Gibas, Karol Podraza, Zofia Wazio. W rzędzie czwartym: Henryk Piszcz, Jan Wielek - 1972 rok



Parada z okazji 400-lecia lokacji Limanowej. Stroje uczniów LO projektował i wykonał Antoni Boczulski - 1965 rok

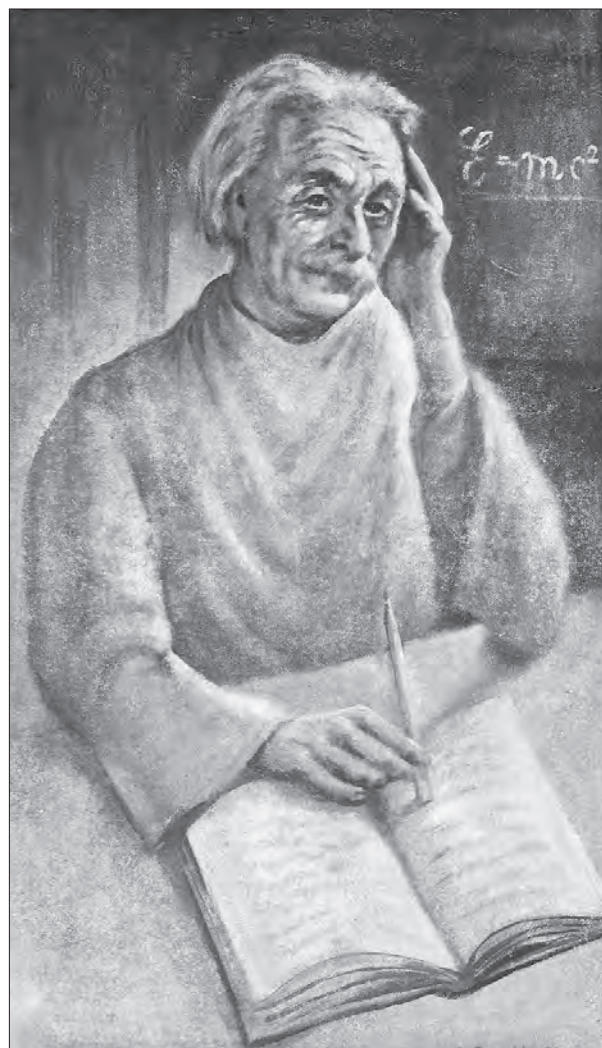
wyniósł ze studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Obraz znajduje się w posiadaniu dr. Józefa Szymona Wrońskiego, który został przez niego nabyty z likwidowanej Galerii prof. Józefa Stanisławskiego (pieniądze przeznaczono na grobowiec profesora).

Historyk sztuki, dr Józef Szymon Wroński, tak pisze o wrażliwości artysty, opisując ów obraz: *Przebywając we Włoszech artysta rozsmakował się w pejzażu, pełnym światła, powietrza i przestrzenności. Przyroda Włoch z każdym dniem stawała mu się bliższa, studiował krajobraz, rośliny, upajał się pięknem gór, dolin,*



Adam Mickiewicz i Albert Einstein, obrazy olejne Antoniego Boczulskiego



wąwozów, drzew i ogrodów. Wrażliwy na piękno krajobrazu, wprowadził do swych obrazów włoskie błękity nieba i kolory włoskiej przyrody. W tym obrazie są rozniebieszczenia oraz rozłoczenia walorowe w różnym natężeniu, jak również rozbłyski światła kładące się szerokimi „płytkimi”, przeświecającymi plamami po zboczach górskich. Snujące się w kotlinach mgły pełne światła i koloru, dodają obrazowi eterycznego, niezwykle waloru przestrzenności i powietrzności. Poprzecinane poprzecznymi liniami pasma górskich zboczy, spadają w „otchłani” mgieł, które ukrywają szlaki, biegnące w poprzek głównej drogi, dzieląc obraz po diagonali na dwie części. Po prawej stronie (od patrzącego) widać niewielkie szpalery oraz grupy drzew, zaś po przeciwnej (stronie) zupełnie odmienny drzewostan: liściaste drzewa ozłoczone kolorem i światłem. Artysta świetnie oddaje rzeźbę górskiego krajobrazu, którego poszarpana linia szczytów ekspresyjnie zamyka horyzont, pozostawiając dla malarskiego nieba niewielkie pasemko niebiesko-żółtawego firmamentu. Cienie zaznaczone fioletem o różnym walorze i natężeniu zdradzają stylizację artysty co się zowie. Jest to warsztatowo wzorowo namalowany obraz w trudnej technice akwareli.

W tym roku przypada 40. rocznica Jego śmierci (zm. 1979 r.). Spoczął na cmentarzu w Mszanie Dolnej.

Rodzina Mieroszewskich w Limanowej

Stanisław Ociepka

Korzenie tej arystokratycznej rodziny herbu Ślepowron można odszukać na Górnym Śląsku i małopolskim pograniczu. Rodzina Mieroszewskich była jednym z najpotężniejszych rodów pogranicza śląsko-małopolskiego. Ich władze rozciągały się po obu stronach Brynicy. Największym miastem wśród śląskich dóbr były Mysłówice, stolica ich ordynacji rodowej.

W XIX wieku Mieroszewscy byli m.in. właścicielami Pałacu Spiskiego w Krakowie, Domu Ordynackiego na ul. Krupniczej 11, zamku w Piaskowej Skale, Chrzanowa i Rabki.

Jednym z potomków rodziny Mieroszewskich był Kazimierz Mieroszewski, urodzony w majątku Czechy w powiecie miechowskim. Po bankructwie swego ojca zerwał z zamożniejszą częścią rodziny i własnym wysiłkiem podjął studia lekarskie. Po ich ukończeniu podjął pracę jako lekarz na statku. Następnie piastował wysokie stanowisko w Wiedniu jako oficer marynarki Austro-Węgier. Ożenił się z Marią z Dunikowskich, córką Marii z Zielińskich i Stanisława Dunikowskiego z Witowic (wieś w powiecie miechowskim).

Jakie są związki tej rodziny z Limanową?

Na początku XX wieku w Limanowej osiedlił się Kazimierz Mieroszewski, młody fizyk rządowy w starostwie, lekarz powiatowy. Przyczyną przyjazdu Mieroszewskiego do naszego miasta było leczenie klimatyczne żony Marii, która zapadła na gruźlicę i nadzieja na jej wyleczenie w górskiej miejscowości tzw. „górkim powietrzem”.

Początkowo mieszkali w małym dworcu w Koszarach (Łososina Górna), który był własnością Apolinarego Zielińskiego,

dziadka Marii Mieroszewskiej. Potem Mieroszewscy przenieśli się do własnego domu w Limanowej, przy ówczesnej ul. Zubrzyckiego (Ku Mordarce) obecnie ul. Matki Boskiej Bolesnej.

Dom istnieje do dzisiaj i ma obecnie znaczenie historyczne, o czym informuje tablica umieszczona na frontowej ścianie domu, bowiem tu nocował Józef Piłsudski po ciężkiej bitwie pod Marcinkowicami 6 grudnia 1914 roku. Tę wizytę u Mieroszewskich Komendant Józef Piłsudski opisał w swoich wspomnieniach „*Moje pierwsze boje*”



Wnętrze domu Mieroszewskich w Limanowej - początek XX wieku



Grób Marii z Dunikowskich Mieroszewskiej na cmentarzu parafialnym w Limanowej

o czym pisaliśmy w poprzednich wydaniach „Echa Limanowskiego”.

Maria i Kazimierz Mieroszewscy byli szanowanymi mieszkańcami Limanowej, szczególnie Kazimierz, który jako lekarz poświęcał dużo czasu na leczenie najmłodszych limanowian w trudnych zaborczych latach. Służył również pomocą w czasie bitwy pod Limanową, 2-12 grudnia 1914 r.

Mieli dwóch synów **Juliusza** (ur.1906 r.) i **Sobiesława** (ur.1909 r.). Niestety małżeństwo Mieroszewskich nie trwało długo, gdyż żona doktora zmarła 1 marca 1915 roku. Została pochowana na parafialnym cmentarzu w Limanowej, nieopodal grobowca rodzinnego Gnoińskich (tuż przy wejściu na cmentarz drugą bramą).

Nagrobek zachował się do dziś w dobrym stanie technicznym z napisem czytelnym i pięknym żelaznym kutym ogrodzeniem.

Współcześnie często powraca się do syna Marii i Kazimierza Mieroszewskich, Juliusza, znanego przede wszystkim jako emigracyjnego publicysty związanego z „Kulturą” Jerzego Giedgroycia, któremu w 40. rocznicę śmierci i 110 rocznicę urodzin w 2016 roku, w szacunku dla jego pracy odświeżono w Krakowie

upamiętniającą tablicę. Zawisła ona na elewacji kamienicy przy ul. Krupniczej 11, gdzie mieszkał w latach międzywojennych (o czym w dalszej części felietonu).

Należy również pamiętać, iż na limanowskim parafialnym cmentarzu znajduje się grób jego Matki, który jest szczególną pamiątką i stanowi dobro dziedzictwa kulturowego nie tylko dla Limanowej.

Powracając do Kazimierza Mioszewskiego trzeba przypomnieć, że po przedwczesnej śmierci żony poświęcił się bez reszty wychowaniu synów: Juliusza i Sobiesława. Pomagał im w łacinie i grece, gdyż był zamiłowanym filologiem klasycznym. Do nauczania synów w zakresie Szkoły Powszechnej Mioszewski sprowadził z Tarnopola do Limanowej Eugenję Wolf, nauczycielkę o wysokich kwalifikacjach, która ukończyła gimnazjum i seminarium nauczycielskie z biegłą znajomością języka niemieckiego i francuskiego. Będąc nauczycielką domową, otrzymała od Mioszewskiego pełne zakwaterowanie. Chłopcy więc w dzieciństwie i młodości dorastali w Limanowej. Tak było do czasu podjęcia dalszej edukacji.

W latach gdy chłopcy pobierali naukę w zakresie szkoły średniej i kształcili się, doktor Kazimierz Mioszewski do 1925 roku przebywał w Limanowej. Miał nadzieję, że któryś z synów po ukończeniu nauki powróci do Limanowej, ale tak się nie stało. Tak więc zmuszony był sprzedać dom. Kupili go znani, szanowani i zamożni limanowscy mieszczaństwo, Maria i Jan Zielińscy. Nieruchomość ta przeznaczona była dla córki Michaliny, która wyszła za mąż za Poškę. Sam Mioszewski wyjechał z Limanowej prawdopodobnie do Poznania. Współcześnie w domu tym mieszkają potomkowie (wnukowie) rodziny Poško.

Natomiast guwernantka synów Mioszewskiego, Eugenia Wolf pozostała w Limanowej i po wyjeździe Bronisławy i Józefa Beków w 1918 z Limanowej współprowadziła bibliotekę przez nich założoną. W roku 1925 podjęła pracę nauczycielską w Szkole Powszechnej w Limanowej, o czym pisaliśmy („EL”, nr 212-213, maj-czerwiec 2012 r.).

Zmarła w 1983 roku i została pochowana na prochach swojej matki, nieopodal bramy głównej w pobliżu ogrodzenia cmentarza parafialnego w Limanowej.



Pracownicy Starostwa w Limanowej na placu „Sokoła”. Kazimierz Mioszewski siedzi trzeci z lewej - 1925 r.



W pomieszczeniu biblioteki w Limanowej. Przy stole stoją (od lewej): Maria Mioszewska, Eugenia Wolf, Sobiesław Mioszewski, wsparty o stół Juliusz Mioszewski - okres I wojny światowej



Eugenia Wolf - guwernantka synów Mioszewskich Sobiesława (z lewej) i Juliusza



Juliusz Mieroszewski przy aparacie radiowym. Kraków, wrzesień 1938 rok

Fot. NAC

Jakie były dalsze losy synów Marii i Kazimierza Mieroszewskich?

Młodszy syn **Sobiesław** był aktywny w kręgu gniazda limanowskiego „Sokoła”. W czasie pobierania nauki w gimnazjum nowosądeckim był członkiem sekcji piłki nożnej powstałej limanowskiej drużyny *Olimpii* w 1924 roku. Po ukończeniu gimnazjum w Nowym Sączu podjął studia w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, znalazł się w podchorążówce we Francji (1939-1940), w latach 1940-1944 był internowany w Szwajcarii. Zwolniony z internowania służył w 1945-1946 w II Korpusie Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech, a potem w Wielkiej Brytanii, w Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia. Zmarł w 1947 roku.

Starszy syn **Juliusz** można ogólnie przyjąć, iż był jednym z najbardziej

wpływowym polskich pisarzy politycznych w naszej historii. Jako korespondent i współpracownik paryskiej „Kultury”, stał się jej najważniejszym piórem.

Wróćmy do początku. Po limanowskiej nauce z zakresie Szkoły Powszechnej podejmuje naukę w Gimnazjum Jezuitów w Chyrowie, a następnie w Gimnazjum Klasycznym im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Po maturze w 1924 r. wstąpił na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, na którym studiował przez rok, po czym przeniósł się na wydział prawa, którego również nie ukończył. W latach 1926-1931 studiował ekonomię w Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie. Po krótkiej pracy w Banku Hipotecznym rozpoczął karierę publicystyczną w krakowskich pismach, pracując przede wszystkim w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, specjalizując się w problematyce polityki niemieckiej. Okres od skończenia studiów do wybuchu II wojny światowej spędził w Krakowie.

Po ataku III Rzeszy na Polskę nie został zmobilizowany ze względu na kategorię „D”. Po agresji Rosji na Polskę 17 września 1939 r. wraz z żoną Ewą, z domu Morawską i córką Moniką, przekroczył granicę polsko-rumuńską w Kutach.

Od grudnia 1939 roku pracował w Referacie Kulturalno-Oświatowym Ataszatu Wojskowego przy Ambasadzie



Uczestnicy balu w Krakowie. Juliusz Mieroszewski z żoną (czwarty od lewej) - luty 1939 rok

Fot. NAC

RP w Bukareszcie. Po likwidacji ambasady w listopadzie 1940 r. i ewakuacji jej personelu z Rumunii, przedostał się w 1941 r. przez Stambuł i Cypr na Bliski Wschód. Powołany do Wojska Polskiego, w Hajfie 18 kwietnia 1941 r. wstąpił w szeregi Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Od lutego 1942 r. służył w Sekcji Oświaty i Kultury Armii Polskiej na Wschodzie, redagując tygodnik „Ku wolnej Polsce”. Wówczas rozpoczęła się jego dłużejletnia znajomość z Jerzym Giedroyciem. W październiku 1942 r. został przydzielony do redakcji tygodnika „Orzeł Biały”. Od lutego 1943 r. służył w Wydziale Informacji i Oświaty Armii Polskiej na Wschodzie, następnie w Oddziale Kultury i Prasy 2. Korpusu. W latach 1943-1946 został redaktorem dwutygodnika „Parada”.

Po wojnie i demobilizacji w grudniu 1946 r. wyjechał do Wielkiej Brytanii i wstąpił do Polskiego Korpusu Przystosobienia i Rozmieszczenia. Od 1947 r. do końca życia mieszkał w Londynie, nigdy nie opuścił tego miejsca. Początkowo współpracował z „Wiadomościami”, „Orłem Białym”, potem pisywał do „Dziennika Polskiego” w Detroit. Współpracował też z BBC oraz dość regularnie z Rozgłośnia Radia Wolna Europa w latach 1960-1966.

Z Instytutem Literackim związany był od październikowego numeru „Kultury” z 1949 r., w którym opublikował swój pierwszy tekst „Pochlebcy znużenia”. W roku następnym został londyńskim korespondentem miesięcznika „Kultura”.

Za najważniejszą w dorobku myślowym Mieroszewskiego ideę uważa się program polityki wobec państw ULB. W roku 1974 na łamach „Kultury” sformułował wraz z Jerzym Giedroyciem myśl polityczną: ***fundamentalną dla Polski koncepcją jest suwerenność Ukrainy, Litwy i Białorusi (ULB), bowiem fakt ten jest czynnikiem sprzyjającym niepodległości Rzeczypospolitej, natomiast zdominowanie tych krajów przez Rosję otwiera drogę do zniewolenia także Polski.***

Juliusz Mieroszewski zmarł w czerwcu 1976 roku, tuż przed wypadkami w Radomiu i powstaniem KOR-u, kilka lat przed „Solidarnością”. Trzydzieści lat po jego śmierci Polska stała się krajem suwerennym, w dwa lata później rozpadł się Związek Radziecki.

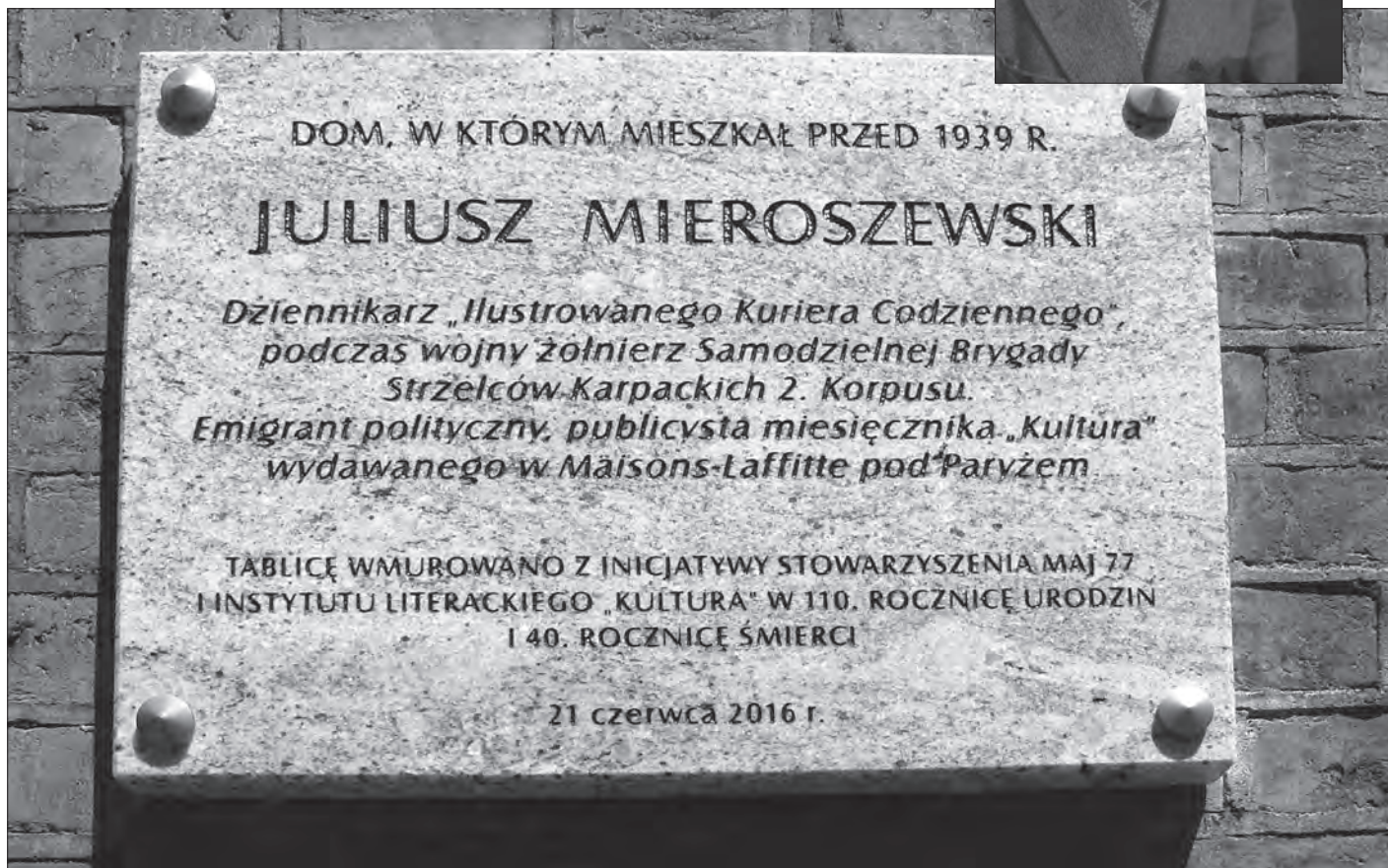
Zwiastuny tych wydarzeń widoczne są w jego publicystyce. Był przekonany, że przemiany społeczne w Polsce dokonają się przy współudziale robotników i inteligencji. Już w latach siedemdziesiątych

pisał o następnej Wiośnie Ludów w końcu wieku XX, nadającej nowy kształt wizerunkowi Europy i Świata.

Od 1990 roku praktycznie wszyscy znaczący politycy mówiąc o polityce wschodniej, powoływali się na paryską „Kulturę”, Jerzego Giedroycia, a przede wszystkim Juliusza Mieroszewskiego.

My zaś w Limanowej mamy pozostawione pamiątki po rodzinie Mieroszewskich (dom w którym wychowywali się Juliusz i Sobiesław oraz groby na cmentarzu parafialnym: Marii Mieroszewskiej i Eugenii Wolf, guwernantki synów Mieroszewskich).

Chrońmy je! Nie pozwólm, aby uczyniono z nimi to co stało się z pamiątkami po rodzinie Beków.



Tablica pamiątkowa Juliusza Mieroszewskiego wmurowana na budynku przy ul. Krupniczej 11 w Krakowie. Powyżej: Juliusz Mieroszewski (1906-1976)

„A gdy umrę, to nie mówcie/ – młoda była, szkoda jej,
Ale mówcie – o szczęśliwa, uniknęła/ doli złej...
Bo mi dola czarnym krzyżem nazaczyła każdą z dróg...
A gdy umrę – to pomyślcie, że cierpienia koi Bóg. „
(Poetycki testament Zosi Smreczyńskiej)

Wspomnienie o Zofii Smreczyńskiej – w 110. rocznicę urodzin

Zosia – jedyna córka Władysława Orkana i jego pierwszej żony Marii Zwierzyńskiej pracownicy pocztowej – od początku była dzieckiem wyjątkowym i bardzo wrażliwym.

Czekała zawsze na wieczory, bo wówczas matka była już po pracy i miała dla niej wolny czas. Siadała przy oknie, brała córeczkę na kolana i razem patrzyły na krajobraz rozciągający się ponad górą Pustką, na wolno sunące obłoki przysłaniające czasem księżyc i wspólnie myślały o czymś, każda o czymś innym. Matka, być może, o swoim gasnącym życiu, a Zosia o zdobyciu gwiazdki, którą chciałaby podarować mamusi i tatusiowi.

Los szybko „zdmuchnął” gwiazdkę matki zmagającej się z gruźlicą płuc. Zosia nie miała jeszcze trzech lat, gdy trzymając kurczowo rękę babci stała koło jej mogiły na cmentarzu w Niedźwiedziu. Ojciec przebywający wówczas za granicą nawet nie wiedział, że został wdowcem.

Od tego momentu zaczął się tułaczy los nieszczęśliwego dziecka. Ostoją dla niej była babcia, która jednak oprócz serca niewiele mogła ofiarować umiłowanej wnuczce.

Ojciec kochał swoją córeczkę, ale nie miał dla niej czasu, bo przybywał w ustawicznych wyjazdach, prowadził spory z wydawcami, którzy nie dotrzymywali umów i zalegali z wypłatą należności za opublikowane utwory, zabiegał o poprawę doli góralskiej biedoty i zawsze miał do załatwienia inne, ważniejsze sprawy.

Poza tym wybudowany w stylu zakopiańskim nowy dom za niewielkie honorarium otrzymane za powieść „W Roztokach” ciągle wymagał poprawek, a zimą nie można było w nim mieszkać ze względu na brak właściwego ogrzewania. Braki finansowe spowodowały, że piętro domu nigdy nie zostało ukończone zgodnie z zamierzeniami. Dlatego ostre zimy

rodzina spędzała przeważnie u siostry Orkana Marii Moszowej mieszkającej w Zakopanem na Kamieńcu.

To ona przejęła opiekę nad Zosią po śmierci matki. To mieszkając u niej, Zosia ukończyła szkołę powszechną a potem Liceum im. Oswalda Balzera.

Ojciec zobowiązał się partycypować w kosztach utrzymania i wykształcenia córki, ale z uwagi na jego ustawiczne kłopoty finansowe nie można było liczyć na wywiązanie się z obietnicy.

Sytuacja Zosi znacznie się pogorszyła, gdy Orkan związał się z Bronisławą Folejewską, która chmurnego pisarza z wieczną troską w oczach, pokochała miłością bezwzględną, apodyktyczną, zaborczą, nie przewidującą żadnych możliwości dzielenia się uczuciem nawet z jedyną córką. To dla niego rzuciła męża i dwóch dorastających synów i tego samego domagała się od wybranka.

Nieliczne spotkania Zosi z macochą źle się kończyły, bo władcza kobieta zawsze starała się dokuczyć, zranic pasierbicę do tego stopnia, żeby nie dochodziło do dalszych kontaktów, najlepiej nigdy.

Ojciec kochał córkę, ale nie umiał, a może nie chciał kategorycznie przeciwstawić się żonie? Może pochłaniały go inne zmartwienia? Spotkania pisarza z córką były sporadyczne. Utrzymywał z nią jednak bogatą korespondencję. Zosia często pisała do ojca, donosiła mu o różnych osobistych sprawach i przeżyciach. On zawsze odpisywał, ale do kontaktów osobistych dochodziło sporadycznie. Nie odwiedzał córki w Zakopanem, mimo iż często go o to prosiła.

– „Niech tatuś przyjedzie, mnie tak tęskno za Wami, za Porębą. Proszę”. (List z 1921 r.).

Do domu pod Pustką przyjeżdżała na wakacje. Ojciec czekał na nią na stacji w Rabce lub w Mszanie Dolnej i razem zmierzali do Orkanówki.



Zofia Smreczyńska (1909-1930)

Szli wolno, bo Zosia podziwiała znajome łąki, kwiaty, drzewa i opowiadała o swoich sprawach ojcu. Tak rozmawiając, dochodzili do kapliczki z figurką Matki Bożej z Lourdes ufundowanej przez babcię Katarzynę jako podziękowanie za to, że jej syn, ojciec Zosi szczęśliwie wrócił z wojny. Zatrzymywali się zawsze koło Matki Bożej, odmawiali krótki pacierz, a potem podążali dalej aleją, przy której rosły jawory posadzone przez jej tatę. Zosia, która nie była w domu kilka miesięcy, stwierdzała, że drzewa znów podrosły i z zachwytem patrzyła na ich wspaniałe korony. Owa jaworowa aleja, na szczęście, przetrwała do czasów współczesnych.

W domu czekała na nich babcia i częstowała wspaniałą zupą grzybową i piezrogami z borówkami.



Zosia Smreczyńska - 1913 rok



Zosia Smreczyńska z babką Katarzyną przed domem w Porębie Wielkiej

Po odpoczynku wieczorem podziwiali wspólnie z ojcem masyw Witowa z górującym wierzchołkiem Ćwilina.

Na koniec ojciec zasiadał do pianina – daru krakowskiego przyjaciela Emila Bobrowskiego, cenionego krakowskiego lekarza, daru ogromnie ważnego, bo na nim grywała Dagny Przybyszewska. Zosia brała ulubioną cytrę i za chwilę płynęła melodia piękna i smutna. Wokół panowała cisza, a do koncertu dołączały jedynie świerszcze i woń kwitnącego jaśminu.

Takich chwil było niewiele, bo ojca znów coś gnało w świat. Pozostawała tylko wierna babcia Katarzyna, dla której wnusia była najdroższym skarbem i powiernicą. A wnusia cierpiała na braki finansowe. Nie miała za co kupić nowych butów, bo stare miały zdarte obcasy, poza tym były za małe, a zima tuż, tuż. Nie miała też na opłacenie wizyty u dentysty, a ból zębów doskwierał.

Od tych trosk uciekała w świat poezji. Wiersze zaczęła pisać, mając zaledwie 14 lat. Mówiła w nich o pięknie Gorców, smutku jesieni, nimfach unoszących się nad światem, wielkości i pięknie przyrody.

Koleżanki uważały ją za dziewczynę skrytą, zamkniętą, niechętnie

opowiadającą o sobie. Nie miała przyjaciółki, bo któż mógłby zrozumieć jej rozterki, braki i samotność. Dziewczęta „ze szkolnej ławy” miały też swoje problemy, ale mogły liczyć na pomoc obojga rodziców obecnych w codziennym życiu, a ona miała tylko ojca zaabsorbowanego sprawami nowej rodziny, zagadnieniami społecznymi i wydawniczymi. To pochłaniało mu czas i niszczyło zdrowie.

Zosia nie chciała nikomu obcemu o tym mówić, nie chciała się zwierzać, bo zapewne trudno byłoby osobom postronnym to zrozumieć. Poza tym od pewnego czasu bardzo źle się czuła. Często bolała ją głowa, była słaba i opadała z sił. Dlatego nie mogła się uczyć i dostawała gorsze stopnie, a tak jej zależało na dobrych wynikach, bo pragnęła podjąć studia. Jej marzeniem były studia polonistyczne, chociaż ojciec namawiał ją na ogrodnictwo, uważając, że ono zapewni jej lepszy start w życiu. Myślała jednak, że uda jej się przekonać ojca do zmiany zdania.

Po ukończeniu szkoły średniej postanowiła ze względu na złe samopoczucie odłożyć na rok studia, podleczyć się, a potem kontynuować naukę.

Mimo fatalnego stanu zdrowia nie tragizowała. Od złych myśli „uciekała w poezję” coraz doskonalszą i piękniejszą, ale bardzo smutną. Ponieważ ustawicznie gorączkowała, nie miała apetytu i była osłabiona, trafiła do kliniki cieszącego się sławą w Krakowie profesora Tempka, który po przeprowadzeniu badań, zastosowaniu różnego rodzaju naświetleń i zastrzyków złota, będących w owym czasie szczytem osiągnięć medycznych, stwierdził, że pacjentka cierpi na ziarnicę złośliwą. Taka diagnoza zabrzmiała jak wyrok, od którego nie ma odwołania. Ojciec bardzo przeżył tę wiadomość, ale podobnie jak córka, miał jeszcze nadzieję, że poprawa nastąpi i będzie lepiej.

Zosia mimo iż zdawała sobie sprawę ze stanu swego zdrowia, nie dopuszczała do siebie myśli o ostateczności. Była poza tym od kilku miesięcy szczęśliwie i z wzajemnością zakochana. Obiektem jej uczuć był prawnik – Mieczysław Kossek, starszy od swej wybranki o 8 lat.

Tak o nim napisała do ojca: „Szczęśliwa jestem, tak bardzo szczęśliwa, że w dzisiejszych czasach spotkałam jego właśnie, takiego o jakim marzyłam. Tatusiu drogi. Kocham go bardzo”.



Zofia Smreczyńska (pośrodku) z ojcem i drugą żoną Władysława Orkana - Bronisławą Folejewską

► To dzięki temu uczuciu pogodnie przeżyła ostatnie miesiące życia. To jemu obiecała:

„Dam ci pierścień złotolity
Z najpiękniejszych uczuć zwity,
A za kamień wprawię w niego,
Żywy rubin serca mego”.

Pisarz też wiedział, jaki jest stan zdrowia córki, ale usiłował wmawiać sobie, że kolejne leki zadziałają, a młodość, miłość i chęć życia pokonają chorobę.

Było jednak coraz gorzej, a on mimo powagi sytuacji, próśb jedyne dziecko, widma tragedii, zaabsorbowany swoimi sprawami, nie pojawiał się w szpitalu.

Przynaglony telegramem żony uświadomił sobie, że pewno stało się to najgorsze. „Zaniósł się płaczem – jak wspomina Kazimierz Barnaś, potem usiadł do fortepianu i zagrał marsza żałobnego Janosika”. Przerażonej matce oświadczył, że czyni to ostatni raz, bo, jeśli córka umarła, to jego życie też nie ma już sensu. Potem ubrał się i poszedł na stację do Rabki. Po przybyciu do krakowskiego mieszkania żony nie zastał nikogo. Zdenerwowanie i żal spowodowały wylew krwi do mózgu. Nie miał kto udzielić mu natychmiastowej pomocy. Wezwany po kilku godzinach lekarz stwierdził zgon.

Odszedł na zawsze, nie wiedząc, że córka jeszcze żyje. Stało się to 14 maja 1930 roku.

Kilka dni później na „Pęksowym Brzysku” w Zakopanem odbyło się manifestacyjne pożegnanie piewcy gór. Spoczął na zawsze wśród najbardziej

zasłużonych. Żegnały go tłumy wielkich i małych.

A Zosia w szpitalu czekała ciągle na ojca. Rodzina z obawy o pogorszenie i tak już gasnącego życia zdecydowała się nie wyjawiać prawdy. Gdy ciągle pytała, odpowiadano, że udał się do stolicy, by odebrać niespodziewanie przyznaną nagrodę literacką i pewno zatrzymali go liczni przyjaciele i znajomi.

Zgasała 3 tygodnie później 15 czerwca 1930 roku. Spoczęła obok swej matki w Niedźwiedziu. Odprowadziła ją niewielka grupa znajomych i rodzina, a wśród niej ta, dla której była zawsze promieniem słonecznym, najukochańszą wnuczką – Babcia Katarzyna Smreczyńska.

Po utalentowanej młodej poetce w Muzeum Biograficznym Władysława Orkana w Porębie Wielkiej tzw. Orkanówce zachowało się niewiele pamiątek – kilka zdjęć, parę wierszy i cytra, na której grywała akompaniując ojcu. Spadkobiercy – macocha i jej synowie nie zadbali o inne drobiazgi.

Na futrynie drzwi prowadzących do salonu jest jeszcze kilka kresek zrobionych kopiowym „fioletowym” ołówkiem. W ten sposób ojciec znaczył wzrost Zosi.

Bogata korespondencja córki z ojcem, na szczęście, ocalała i znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, podobnie jak rękopisy wierszy. W 2004 r. ukazał się wybór tychże i poetycki testament, którego fragment stanowi motto niniejszego artykułu.

Limanowa pamiętając o młodej poetce, organizuje konkursy poetyckie dla adeptów trudnej sztuki rymowania. Oby z nich wyrosli wartościowi poeci, którzy na stałe przejdą do historii polskiej literatury. Po odejściu do wieczności Władysława Orkana jego dom znalazł się w rękach drugiej żony. W czasie II wojny światowej mieszkał w nim z rodziną pasierb – Witold Folejwski (profesor Uniwersytetu w Poznaniu). Po wojnie spędzał w nim tylko wakacje. Nieremontowany budynek popadał w ruinę. Na szczęście udało się go odkupić i zgodnie z myślą pisarza stał się dobrem społecznym – Muzeum Wielkiego Polaka. W stulecie jego urodzin w 1975 r. umieszczono przed wejściem do budynku siedzącą postać Orkana dłuta Zdzisława Kościelniaka.

Fot.: arch. Muzeum Biograficznego Władysława Orkana „Orkanówka”



Grób Zofii Smreczyńskiej i jej matki Marii Zwierzyńskiej w Porębie Wielkiej

Fot. D. Ociepka

„Wędrówka” pomników – symboli Limanowej

Stanisław Ociepka

Wszystko co istotne w życiu społeczności, znajduje jakieś odzwierciedlenie w przestrzeni, którą ta społeczność „władza”. Wśród wielu płaszczyzn obrazu kulturowego, które stają się charakterystycznym symbolem w przestrzeni danej miejscowości są pomniki. Stanowią one przedmiot badań kilku dyscyplin naukowych. Pomnik może podnosić lub obniżać wartość i rangę miejsca albo przedmiotu przedstawienia, wiele zależy tu od rozmaitych wzajemnych związków. Pomnik nie funkcjonuje w przestrzennej próżni. Odbiorcy dostrzegają też, zależność między usytuowaniem pomnika a jego wartością w kontekście prestiżu danego miejsca.

W artykule Bohdana Jałowickiego i Elżbiety Anny Sekuły zatytułowanym „Społeczne funkcje pomnika” m. in. możemy przeczytać: *W przestrzeni zapisane są zbiorowe dzieje narodu, ale także indywidualne historie ludzi, którzy w danym miejscu żyli i w jakiś sposób odcisnęli w nim swój ślad. Przekaznikiem historycznej pamięci są urbanistyczne układy, zabytkowe budowle świeckie i sakralne, nazwy ulic oraz pomniki. Pomnik jest materialnym, metaforycznym przekazem wartości wysoko cenionym przez społeczeństwo w danej chwili historycznej. Jest intencjonalnym przywołaniem pamięci o bohaterach, ważnych wydarzeń i sławnych ludziach. Ta cecha pomnika powoduje, że jest on podobnie jak nazwy ulic często wymazywanym elementem przestrzeni (...).*

Stara prawda mówi, że historii nie da się zmienić. Kiedyś upamiętnialiśmy bohaterów rewolucji, dziś upamiętniamy innych i też budujemy im pomniki, które już teraz niektórzy chcą wyburzyć i kto wie, czy za parędziesiąt lat tak się nie stanie. **Historię należy szanować, bo jest nasza i wyciągać wnioski.**

Limanowa jak każde miasto w Polsce podlega wszystkim tym procesom, o których wspominałem we wstępie. Ponieważ niektóre pomniki, statuy zostały przeniesione na nowe miejsce, inne zlikwidowane, a pozostałe znajdują się w przestrzeni urbanistycznej miasta i stanowią symbole Limanowej. Często są one inspiracją



Najstarszy pomnik w Limanowej, statua św. Floriana. Obok studnia w drewnianej obudowie i kasztanowiec. Fotografia z okresu międzywojennego



Cały układ architektoniczny przeniesiony został z rynku na plac przykościelny - 1970 rok

► do opracowania różnego rodzaju grafiki w reklamowych souvenirach.

Istotną kwestią jest, iż wiele pomników w naszym mieście powstało z inspiracji jego mieszkańców.

Pomnik „*Niezanego Żołnierza*”, który odsłonięto w 1930 roku w 100. rocznicę Powstania Listopadowego był dziełem limanowskich patriotów skupionych w gnieździe „Sokoła”. Pomnik posadowiony został w miejscu reprezentacyjnym dla międzywojennej Limanowej – obok siedziby „Sokoła” (organizacja w Limanowej powstała w 1893 r.) w bezpośrednim sąsiedztwie najważniejszych urzędów: Starostwa, Sądu Powiatowego oraz Ziemskiego Towarzystwa Zaliczkowego. Pomnik ten szczęśliwie przetrwał okres okupacji niemieckiej oraz lata PRL-u. Jego znaczenie w tych czasach miało głęboki sens patriotyczny. Niezrozumiałe zatem było przeniesienie obelisku w roku 1997 na skwerek pomiędzy ulicami MB Bolesnej, Targową, a potokiem Mordarka, pozbawiając go przy tym charakterystycznego ogrodzenia, które nadawało powagę i wyrazistość pomnikowi.

Kiedy w roku 2012 w ramach modernizacji miasta, w rejonie gdzie stał Pomnik Niezanego Żołnierza zostały podjęte prace związane z przebudową ciągu komunikacyjnego, wówczas pomnik został rozebrany. Tak więc po 82 latach istnienia tak ważnego monumentu dla Limanowej, zniknął on z przestrzeni miasta. Mówiło się wówczas o przeniesieniu pomnika w inny rejon miasta.

I znów aktywność mieszkańców Limanowej w obronie tegoż pomnika doprowadziła do utworzenia grupy inicjatywnej pod hasłem „*Trzeba iść naprzód, ale mieć szacunek dla przeszłości*”. Ambicją tej grupy było, aby pomnik powrócił w pierwotnym wyrazie architektonicznym w rejon poprzedniego usytuowania, o czym pisano wiele w artykułach w „*Echu Limanowskim*”.

W efekcie działań grupy inicjatywnej ówczesna władza samorządowa podjęła decyzję powrotu pomnika w dawny rejon i w kwietniu 2014 roku rozpoczęto prace na tarczy ronda u zbiegu ulic: MB Bolesnej, Targowej i Moniuszki posadowienia pomnika Niezanego Żołnierza.

Tak więc w pełnej krasie, w odtworzonej harmonii architektonicznej powrócił na swoje historyczne miejsce pomnik, który ponownie został odsłonięty w przeddzień 96. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości.



Pomnik - figura Matki Bożej Niepokalanej przy schodach prowadzących do kościoła. W tym miejscu figurę ustawiono w 1924 roku



Figura MB Niepokalanej powróciła na plac przykościelny w 1990 roku

Podobny charakter do Pomnika Nieznanego Żołnierza ma Pomnik *Legionistów* w Łososinie Górnej, kiedyś samodzielnej wsi obecnie włączonej do miasta Limanowa. Poświęcony jest legionistom Józefa Piłsudskiego, zwłaszcza tym, którzy pochodzili z okolic Łososiny. Pomnik znajduje się w podworskim parku, w pobliżu kościoła pw. Wszystkich Świętych i został odsłonięty 11 listopada 1934 roku. Jego fundatorami w znacznej większości były związki strzeleckie. Wspólną cechą obu pomników jest to, iż zostały one poświęcone przez ks. kanonika Kazimierza Łazarskiego, proboszcza parafii limanowskiej. Kolejnymi pomnikami, które zmieniły swoje pierwotne usytuowanie ze względu na przebudowę limanowskiego rynku na początku lat 70-tych ubiegłego stulecia były: figura *Matki Bożej Niepokalanej* i statua *św. Floriana*. Te dwie zabytkowe figury przez lata nadawały charakter architektoniczny „starej” Limanowej.

W tym samym czasie rozebrano także stojący w południowo-zachodniej części rynku pomnik „*Wieczystej przyjaźni z narodami radzieckimi*”.

Figurę Matki Bożej Niepokalanej na zamówienie ks. Łazarskiego wykonał znany rzeźbiarz Wojciech Durek. Kilkumetrowa rzeźba posadowiona została na cokole pośrodku kamiennego ogrodzenia i schodów prowadzących do świątyni, 8 grudnia 1924 roku w 10. rocznicę bitwy pod Limanową.

W okresie międzywojennym figura wrastała w życie wielokulturowego i wieloreligijnego miasteczka.

Przetrwała II wojnę światową, a po niej z niezmiennym spokojem przyglądała się odbudowie i przebudowie Limanowej. Po 46 latach (1970 r.) nieco przyniszczona została rozebrana wraz z ciężkim tralkowym ogrodzeniem i przeniesiona w pobliże cmentarza parafialnego od strony Potoku Starowiejskiego. Przy świątyni pozostawiono jedynie dwie kamienne bramy z oryginalnymi stalowymi kutymi elementami. Ksiądz Ludwik Kowalski ówczesny proboszcz parafii limanowskiej polecił, aby figura była zwrócona w stronę miasta i kościoła, co miało znaczenie symboliczne.

W tym miejscu przetrwała przez 20 lat do 1990 roku (ogrodzenie tralkowe przy cmentarzu pozostało do dzisiaj). Kiedy pojawiła się możliwość ponownego wkomponowania figury w otoczenie zmieniającego się placu przykościelnego



Pierwotnie pomnik „Wieczystej przyjaźni z narodami radzieckimi” usytuowany był na rynku limanowskim. Powstał na przełomie lat 40/50 XX wieku



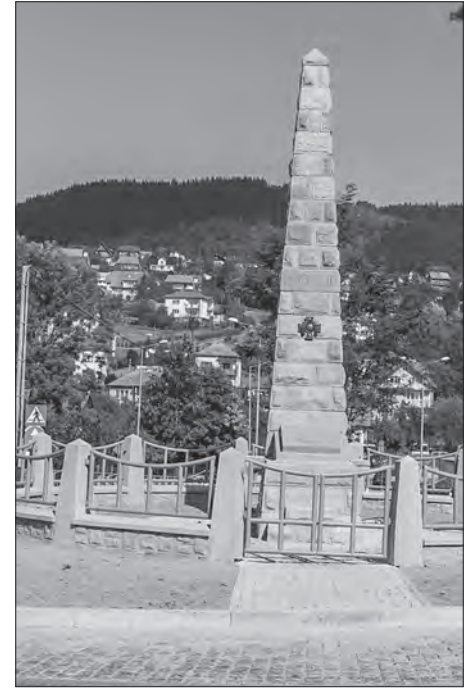
W roku 1970 pomnik został przeniesiony do parku miejskiego, a rozebrany w 2014 roku



Pomnik „Niezanego Żołnierza” w pierwotnym położeniu, odsłonięty w 1930 roku



Pomnik - obelisk przeniesiony w 1997 roku na skwerek przy ulicy MB Bolesnej



Pomnik na tarczy ronda u zbiegu ulic: MB Bolesnej, Targowej i Moniuszki ustawiony w 2014 roku

► obok plebanii statuę przeniesiono, powiększając ją o 50 centymetrową kamienną wstawkę, która wysmukliła jej postać. Uczyniono to po konsultacjach z krakowskim architektem Julianem Klimkiem, a brakujące ręce zostały dorobione przez Jana Kurka, limanowskiego rzeźbiarza.

W miejsce ciężkiego tralkowego muru postawiono lekkie ażurowe ogrodzenie, które odsłoniło bryłę bazyliki, pomnika Konstytucji 3-Maja. Poszerzono również schody, a miejsce figury Matki Bożej Niepokalanej w roku 1998 zajął pomnik papieża Jana Pawła II, wykonany przez prof. Czesława Dźwigaję. Jest on wyrazem wdzięczności mieszkańców Limanowej dla Ojca Świętego za dar koronacji i rekoronacji Piety limanowskiej.

Podobny los spotkał statuę św. Floriana, która w krajobrazie rynku stała od 1868 roku i była najstarszym znanym pomnikiem w Limanowej. Należy również wspomnieć o pomniku-głazie grunwaldzkim, który został poświęcony w 1910 r. przez ks. Kazimierza Łazarskiego w 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku jego forma uległa zmianie.

Powracając do kamiennej figury św. Floriana ze wszystkimi przysługującymi mu atrybutami, postać umieszczono wówczas na wysokim, również kamiennym cokole. Figurę otoczono kamiennym obramowaniem w formie czworoboku wypełnionym wodą. Ta kompozycja

umieszczona została obok istniejącej do dzisiaj studni miejskiej wówczas w zabudowie drewnianej. Obok rósł rozłożysty kasztanowiec. Układ taki był barwną ilustracją rynku, którą dzisiaj możemy już tylko zobaczyć na archiwalnych fotografiach czy obrazach limanowskich malarzy, dla których stanowił on inspirację do tworzenia dzieł malarskich.

Na początku lat 70-tych ubiegłego stulecia, przy wielkiej przebudowie centrum miasta, figurę przeniesiono na przykościelny plac, zwracając ją frontem do ulicy dzisiaj noszącej nazwę Jana Pawła II.

Nie jest to ta sama figura. Starą, zmurzałą i mocno zniszczoną zastąpiono nową. Wierną kopię wykonał nowosądecki rzeźbiarz Mieczysław Bogaczyk. W tym samym czasie został ścięty kilkudziesięcioletni kasztanowiec, naturalny pomnik przyrody.

W tym samym czasie pomnik „Wieczystej przyjaźni z narodami radeckimi” został przeniesiony z rynku do parku miejskiego tuż obok dworu Marsów. Pomnik powstał po II wojnie światowej jako akt wdzięczności dla Armii Czerwonej, według projektu architekta Zbigniewa Gondka. Został wykonany przez limanowskiego kamieniarza Władysława Wondrę.

Jeśli jego wygląd w rynku pod względem architektonicznym można było jeszcze przyjąć (niskie posadowienie na płycie rynku), tak już w parku miejskim stał się atrapą, bowiem w celu jego

wyeksponowania ustawiono go na potężnym betonowym postumencie. Nie dziwi więc fakt, iż władze samorządowe Limanowej według obowiązujących procedur dążyły do jego rozbiórki. Stało się to w czerwcu 2014 roku.

Tak więc obraz zagospodarowania przestrzennego rynku „starej” międzywojennej Limanowej znikł na zawsze. Powstał obraz nowy, który do dnia dzisiejszego możemy oglądać. W tym współczesnym wizerunku limanowskiego rynku na pierwszy plan wysuwa się przestrzenna betonowa bryła tradycyjnie nazywana w Limanowej „buzodromem”. Od chwili jej wykonania po dzień dzisiejszy budziła i budzi wiele kontrowersyjnych opinii, zarówno ze względów architektonicznych, jak również, a może przede wszystkim na miejsce jej usytuowania. Jej projektantami byli młodzi architekci pod kierownictwem Jana Buzka, ówczesnego naczelnego architekta Limanowej. Wielokrotnie zastanawiano się, jak wzbogacić wystrój tegoż „akcentu dekoracyjnego” rynku. Wiele powstałych projektów odrzucono. Dopiero w maju 2011 roku bryła ta przyjęła nowy wyraz. Jaki, każdy może dokonać oceny.

Należy dodać, że 15 sierpnia 2003 roku, podczas „Dni Limanowej” odsłonięto pamiątkowy kamień upamiętniający szlak papieski w Beskidzie Wyspowym. Głaz wraz tablicą informacyjną umieszczono w południowej części rynku. Fundatorem



Pomnik Legionistów w Łososinie Górnej odsłonięty w 1934 roku



Pierwotny wygląd głazu-pomnika. Pomnik został odsłonięty w 1910 roku w 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem



Popiersie Janka Krasickiego, odsłonięte w 1983 roku, a rozebrane w 1989 roku



Pomnik papieża Jana Pawła II przy bazylice MBB w Limanowej, odsłonięty w 1998 roku

kamienia był Eugeniusz Wojak, natomiast płaskorzeźbę oraz pamiątkowy napis ufundowała parafia limanowska.

W okresie PRL-u postawiono jeszcze kolejne dwa pomniki. Jednym z nich był pomnik upamiętniający pierwszą egzekucję wykonaną przez Niemców we wrześniu 1939 roku na obywatelach naszego miasta. Zamordowano wówczas



Kamień upamiętniający szlak papieski w Beskidzie Wyspowym - 2003 rok



Obelisk poświęcony inż. Józefowi Markowi, odsłonięty w 2006 roku



Bazylika - pomnik Konstytucji 3 Maja z widokiem na pomnik papieża Jana Pawła II i bryłę przestrzenną „Buzodromu”, fotografia sprzed 2011 roku



Monumentalny Jubileuszowy Krzyż na Miejskiej Górze (Chłopskiej), odsłonięty z okazji symbolicznego przełomu XX i XXI wieku

► 12 Żydów i jednego Polaka, Jana Semika. Egzekucja miała miejsce w kamieniołomie w Mordarce – Cieniawie. Miejsce to znajduje się na północnych stokach Jabłońca, w pobliżu szosy Limanowa – Nowy Sącz. Pomnik powstał z inicjatywy społecznej i odsłonięto go w 1978 roku. Stał przez 38 lat niszcząc, aż do lipca 2016 r., kiedy to władze samorządowe gminy Limanowa podjęły decyzję o jego zburzeniu.

Drugim pomnikiem było popiersie Janka Krasickiego ustawione na wysokim cokole obok Domu Młodzieży jego imienia. Odsłonięcia pomnika dokonano w 1983 roku podczas uroczystości oddania do użytku Domu Młodzieży (dziś Limanowskiego Domu Kultury). Pomnik został rozebrany po przemianie ustrojowej w 1989 roku. Był więc jednym z najkrócej stojących pomników w Limanowej.

Na skwerku przed budynkiem starostwa powiatowego w październiku 2006 roku, uroczystie odsłonięto pomnik poświęcony inż. Józefowi Markowi. Obelisk przedstawia stylizowane jabłko w brązie

na kamiennym cokole z piaskowca. O samym inżynierze bezpośrednio przypomina pamiątkowa tablica o treści: „*Człowiek wielkiego serca, twórca tradycji sadowniczej na Limanowszczyźnie*”. Projekt i model pomnika wykonała rzeźbiarka Elżbieta Zajac-Zbrozek.

Kończąc ten felieton nie sposób pominąć społecznych inicjatyw, które doprowadziły do budowy pomników w ostatnich latach. Jest to Jubileuszowy Krzyż na Miejskiej Górze (Chłopskiej Górze), uroczystie odsłonięty z okazji symbolicznego przełomu XX i XXI wieku. Krzyż ten pobłogosławił, 16 czerwca 1999 r., papież Jan Paweł II, zatrzymując się przed kościołem limanowskim w drodze do Starego Sącza na kanoniczną pielgrzymkę św. Kingi.

Kolejnym pomnikiem jest popiersie ks. prałata Jana Bukowca, budowniczego kościoła w Sowlinach poświęcone 15 sierpnia 2018 roku w rocznicę śmierci kapłana. Pomnik powstał z inicjatywy parafian sowlińskich zrzeszonych w Komitecie Budowy Pomnika. Popiersie ks. Jan Bukowca usytuowane zostało

na cokole u stóp schodów kościoła pw. św. Stanisława Kostki. Rzeźbę zaprojektował Jerzy Stankiewicz, artysta rzeźbiarz z Kruszewca, w którego pracowni odlano popiersie w brązie i mosiądzu.

Najmłodszym pomnikiem w Limanowej jest pomnik komendanta Józefa Piłsudskiego na koniu, odsłonięty w 100. rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości. Pomnik zlokalizowany jest na tzw. Małym Rynku. Powstał z inicjatywy Stowarzyszenia Limanowianie w Stulecie Niepodległości przy znacznym wsparciu finansowym społeczeństwa Ziemi Limanowskiej.

Idąc śladem myśli Stanisława Jerzego Leca, polskiego poety, satyryka i aforysty, można artykuł zakończyć konkluzją „*Burząc pomniki oszczędzajcie cokoly. Zawsze mogą się przydać*”.

Fotografie: arch. albumów „Okrucy pamięci”

W felietonie wykorzystano informacje z artykułów publikowanych w „Echu Limanowskim” opisujących szczegółowo niektóre z pomników.

W 250. rocznicę pożar Limanowej

Karol Wojtas

Przez wieki europejskie miasta i miasteczka niszczyły wojny i klęski żywiołowe, w tym bardzo często pożary. Ogień przez długie lata był największym zagrożeniem dla w znacznej części zbudowanych z drewna i łatwopalnych materiałów budynków w miastach tej części Europy. W zależności od położenia i warunków naturalnych oczywiście europejskie miasta i miasteczka nawiądywały także inne klęski żywiołowe, między innymi trzęsienia ziemi, powodzie, wybuchy wulkanów. W warunkach ziem polskich najbardziej niszczycielskim dla miast i miasteczek był jednak ogień i wielkie pożary. Owszem, występowały inne klęski żywiołowe, ale najwięcej strat, nie licząc wojen i z tym związanych działań wojennych, wyrządził ogień. W wielowiekowej historii polskich miast były tak zwane „wielkie pożary”, które niszczyły ich zabudowę oraz dziedzictwo materialne i kulturowe. Często „wielkie pożary” były wydarzeniami granicznymi okresów rozwoju i koniunktury miast i miasteczek, po których następował czas marazmu i upadku. Po pożarze oczywiście przystępowano do odbudowy miast, ale nie zawsze oznaczało to powrót do dawnej świetności. W dziejach Limanowej 250 lat temu miało właśnie miejsce takie wydarzenie graniczne, jakim był wielki pożar miasta w marcu 1769 roku. W artykule tym czytelnikom „Echa Limanowskiego” przybliżone zostaną zarówno wielkie pożary polskich miast, jak i sam wielki pożar Limanowej z 1769 roku.

Wielki pożar Krakowa w 1850 roku

„Wielkie pożary” niszczyły nieduże prowincjonalne miasteczka jak Limanowa, ale także miasta o ważnej roli i wielkiej przeszłości, takie jak Kraków. Pożar Krakowa z 1850 roku uznawany jest przez historyków za jedno z najtragiczniejszych wydarzeń, jakie dotknęło to miasto w XIX wieku, jak i jedną z największych klęsk żywiołowych w całych dziejach miasta. Wybuchł on w upalny dzień **18 lipca 1850 roku** i ogarnął znaczną część centrum miasta oraz część ówczesnych przedmieść. Niestety w dniu tym wiał silny wiatr, który rozniósł szybko płomień na znaczną część zabudowań miejskich. Zniszczeniu uległo, jak się szacuje, około 10% zabudowy miasta. Było to około 160 kamienic i domów, 4 kościoły: Świętej Trójcy (dominikanów), Św. Franciszka z Asyżu (franciszkanów), Św. Norberta i Św. Józefa oraz 3 przylegające do nich klasztory dominikanów, franciszkanów i bernardynek. Spaliły się także Pałac Biskupi i Pałac Wielopolskich. Obszar, który objął kataklizm, był ogromny. Spaleniu uległa prawie cała zabudowa południowej pierzei Małego Rynku, południowa i połowa wschodniej pierzei Rynku Głównego oraz budynki przy dzisiejszych ulicach: Krupniczej,

Gołębiej, Wiślnej, Franciszkańskiej, Dominikańskiej, Brackiej, Grodzkiej (do ulicy Poselskiej), Stolarskiej, Wielopole i Starowiślnej. W ciągu następnych dni na całym tym obszarze pojawiały się jeszcze kolejne ogniska płomieni, które jednak były szybko gaszone. Oprócz cennego zabytkowego wyposażenia wnętrz świątyń i kamienic utracono też cenne kolekcje dzieł sztuki i księgozbiory oraz archiwa zgromadzone w domach prywatnych i klasztorach. Pożar przyniósł ogromne straty materialne, spłonęło wiele mieszkań, sklepów, magazynów, warsztatów pracy, wraz z którymi przepadły całymajątki rodzin.

Tak ten pożar w swoich pamiętnikach opisywał Ambroży Grabowski: *„Ten dzień 18 lipca był prawie dniem sądu Bożego. Dym i płomień osiadały nad całym miastem i zasłoniły przed wzrokiem całe niebo... Wicher szalał, niosąc palące się głownie, gonty, iskry i zasypując nimi dachy domów... i rozrzucając to zarzewie aż na pola od miasta odległe... Trzask palących się gontów, huk upadających dachów... płacz, krzyk, lament ludzi unoszących w popłochu co kto mógł w nagłości z rzeczy swych pochwyć... wołanie ludzi ratujących: wody!... wody!... było to tak okropne, że przechodzi możliwość opowiedzenia lub opisania... i nie wyobrazi sobie tego nikt, kto naocznym nieszczęścia tego nie był świadkiem...”*

Odbudowa spalonych budynków i kościołów trwała latami. Społeczność zubożałego Krakowa musiała zmierzyć się z tą trudną sytuacją, ze zbieraniem środków potrzebnych do życia dużej masy pogorzalców. Po pożarze setki osób znalazły się bez dachu nad głową i środków do życia oraz miejsc pracy. Pogorzalcy koczowali na Plantach i Błoniach lub byli goszczeni u krewnych i znajomych. Ich sytuacja była jednak bardzo trudna, zwłaszcza osób mniej zamożnych.

Sam pożar, jak i sytuacja, która nastąpiła po nim zostały uwiecznione na kartach pamiętników i wspomnień wielu wybitnych Krakowian tego okresu wydanych drukiem. Pożar i spalona zabudowa Krakowa zostały także uwiecznione przez wielu artystów na licznych rysunkach i obrazach. Warto tu zwrócić uwagę na obrazy Teodora Baltazara Stachowicza, które oddają z wieloma detalami to tragiczne wydarzenie.

Wielki pożar Nowego Wiśnicz w 1863 roku i pożar Nowego Sącza w 1894 roku

„Wielkie pożary” trawiły także wiekowe miasta w bliższej okolicy Limanowej. Takie tragiczne zdarzenia w drugiej połowie XIX wieku dotknęły pobliskie Nowy Wiśnicz oraz Nowy Sącz. **3 lipca 1863 roku** wybuchł wielki pożar w Nowym Wiśniczu. W ciągu kilku chwil wiatr rozniósł ogień na w większości drewniane miasto. Prawie całe miasto nagle stanęło w ogniu. Potem ogień tlił się jeszcze przez wiele dni na pogorzelistu i jeszcze jak podają źródła po długim czasie dostrzeżono w murze kościoła tłące się belki. Całkowitemu spaleniu uległa cenna drewniana zabudowa miasta. Były to między innymi istniejące od założenia miasta drewniane bogato zdobione domy przy rynku z charakterystycznymi dachami, wspartymi na zdobnych słupach tworzących malownicze podcienia. Na szczęście wiemy jak one wyglądały, bo duże fragmenty tej architektury pokazują liczne szkice i rysunki Jana Matejki oraz Ludwika Łepkowskiego. Warto ►

► zwrócić uwagę na to, że Jan Matejko uwiecznił znaczną część tych budynków tuż przed pożarem, gdyż pewnego dnia przebywając u rodziny żony Teodory w Wiśniczu, spóźnił się na pociąg z Bochni do Krakowa i mając chwilę niezaplanowanego wolnego czasu, zaczął szkicować zabudowę wiśnickiego rynku. Jan Matejko w liście do przyjaciela tak opisuje widok spalonego miasteczka: „... Ratusz czarny bez wierzchu, z czarniejszym wnętrzem wypalonych okien wygląda jak sumienie strasznego człowieka. Kilka wysokich kominów świadczy o jakichś przyległościach, wkoło rynku i dalej toż samo, co przed tobą i za tobą – zgliszcza i czasem wałęsa się dym niebieskawym, ofiarny. Z kościoła ciemne mury zostały bez dachu, kiedy wyjdiesz czujesz wrażenie rabunku, mordy i pożogi, święci z ołtarzów patrzą jakby przerażeni, puisto i straszno, w powietrzu nieszczęście. Doleci czasem głuchy jęk biednego ludu, przesuwanego się jak mary po gorącej ziemi. Ze smutnymi myślami opuściłem Wiśnicz. Boję się, aby kiedyś moja dusza podobnego nie robiła wrażenia...”

Także w dziejach Nowego Sącza miało trawić wiele pożarów, ale najtragiczniejszy w skutkach wybuchł **17 kwietnia 1894 roku**. Pożar ten w Nowym Sączu jest nazywany przez historyków także „wielkim pożarem”. W wiosenny dzień 17 kwietnia przed południem, a był to dzień targowy pojawił się nagle ogień w piekarni Hebenstreita. Pożar się szybko rozprzestrzenił na pobliskie budynki. Istniejąca już od 20 lat sądecka straż pożarna przystąpiła do akcji gaśniczej, w której pomagali mieszkańcy. Niestety pożar objął rozległy obszar, a strażacy nie dawali sobie rady. Pożar zniszczył całą północno-zachodnią część miasta, w tym sądecki ratusz, kamienice w rynku, klasztor jezuitów, gimnazjum, synagogi, oraz budynek poczty. Wielką startą dla miasta, jak i dla dziedzictwa historycznego Polski było zniszczenie ratusza, w którym spłonęło archiwum wraz z aktem lokacyjnym Nowego Sącza i innymi przywilejami królewskimi oraz dokumentami. W akcji gaśniczej brał udział czynnie ówczesny burmistrz Nowego Sącza Karol Slavik, który został ranny podczas ratowania ludzi i ich dobytku.

Po pewnym czasie, po zakończeniu akcji gaśniczej opinia publiczna zaczęła stawiać strażakom zarzuty opieszałości podczas akcji gaśniczej i liczne zaniechania dotyczące sprzętu. W wyniku



Pożar drewnianego kościoła w Limanowej w 1769 r. - obraz Czesława Lenczowskiego. Obraz znajduje się w zbiorach Muzeum Parafialnego w Limanowej

zakażenia ran, których doznał podczas akcji zmarł także po kilku miesiącach burmistrz Karol Slavik. Tragiczne w skutkach wydarzenie jednak nie zahamowało dynamicznego rozwoju Nowego Sącza. Zniszczenia szybko odbudowano, ulepszając także infrastrukturę miejską.

Wielki pożar Limanowej 14 marca 1769 roku

W ciągu 454 lat swego istnienia, jako miasto, Limanową tak jak inne miejscowości nawiedzały liczne kataklizmy, takie jak pożary, powodzie, epidemie,

wojny, przez miasto także przechodziły obce wojska. W dziejach naszego miasta są odnotowane kilkakrotnie duże pożary, lecz największym i najtragiczniejszym z nich był pożar w marcu 1769 roku, gdy spłonęło prawie całe miasto. Oczywiście oprócz pożarów Limanowa na przestrzeni swych dziejów ucierpiała także podczas działań wojennych, czy to w okresie bitwy limanowskiej w 1914 roku, czy także podczas II wojny światowej, ale patrząc w całości na historyczną tkankę miejską można stwierdzić, że największym kataklizmem dla naszego miasta był jednak wielki pożar 1769

roku. Wybuchł on **14 marca 1769 roku**. Tego dnia ogień strawił doszczętnie prawie całe miasto. Zabudowa Limanowej w tym okresie jak większości małych miast w tej części kraju była w całości drewniana. Ze źródeł historycznych wiemy, że pożar zaczął się w browarze limanowskim prowadzonym przez miejscowych Żydów i szybko przeniósł się na kolejne budynki. Spłonęły wówczas limanowski kościół parafialny pod wezwaniem św. Walentego, św. Mikołaja i św. Wawrzyńca, ratusz, który stał na środku rynku, szkoła miejska, oraz duża część domów, prawdopodobnie także resztki obwarowań miasta wraz z bramami. Z płomieni, które objęły limanowską świątynię uratowano jedynie tylko figurę Matki Boskiej Bolesnej i gotycką chrzcielnicę. Są one dziś najstarszymi zabytkami zachowanymi w naszym mieście. Mieszkańcy Limanowej stracili swoje domy, ale także warsztaty pracy a wielu spośród nich było rzemieślnikami, kupcami, szewcami, krawcami..

Świadkowie klęski pisali potem: „... nawet kościół ze wszystkimi swemi naczyniami, dom plebański wraz z innymi budynkami zgorzał. Co zaś od ognia uratowane zostało, z braku dogodnego schronienia zginęło”.

O ofiarach śmiertelnych wśród mieszkańców w dostępnej powszechnie literaturze nie ma mowy, ale nie oznacza to, że ich nie było. Należy przypuszczać, że były, czy to w wyniku samego pożaru, czy też w wyniku chorób wynikających z pogorszenia się warunków życia. Odpowiedzi mogą dostarczyć zapiski z ksiąg metrykalnych w archiwum parafii limanowskiej. W wyniku pożaru parafia limanowska pozostała bez kościoła, ale też bez paramentów i szat liturgicznych. Ówczesny proboszcz ks. Szczepan Długoszowski podjął starania o możliwość postawienia na pogorzeliisku tymczasowej kaplicy. Pozwolenie takie uzyskał już w kwietniu 1769 roku. Czynił też starania o nowe paramenty i księgi liturgiczne. Niestety jednak szybko nie doszło do odbudowy kościoła czy też budowy tymczasowej kaplicy, ponieważ ks. Długoszowski przystąpił do konfederacji barskiej i opuścił Limanową. Przed tym pieczę nad parafią przekazał ks. Janowi Zwiernikiewiczowi, proboszczowi ze Słopnic. Ten też nie czynił starań o szybką odbudowę kościoła. Dopiero nowy proboszcz limanowski ks. Szczepan Duszyński w 1774 roku podjął starania

o budowę kościoła i po dziesięciu latach (1779) od pożaru wzniesiono tzw. drugi drewniany kościół w naszym mieście.

W okolicznościowej broszurze przygotowanej przez Józefa Beka, sekretarza Rady Powiatu limanowskiego, zatytułowanej: „*Pamiętka jubileuszu – Limanowskiej Ochotniczej Straży Ogniowej, 1874-1899*”, wydanej we Lwowie w 1900 roku możemy przeczytać: „...*Parafia pozbawiona była swego pasterza przez lat pięć. Troskę o duszach mieli kapłani delegowani. Msza św. odprawiana była w kaplicy z Mordarki na mającej kościoła przeniesionej wraz z ołtarzem, na którym znajdowała się statua Matki Boskiej Bolesnej. W kaplicy tej jest okno jedno na południe w drewno oprawne. Na prawej stronie obraz św. Walentego, na lewej św. Wincentego, nad którym jest obraz Najświętszej Panny. Na chórze pozytywek mały, reparacyi potrzebujący. Przed tą kaplicą jest atrium subtecto czyli szopa gdzie lud zwykle zbiera się dla słuchania nabożeństwa. Po lewej stronie jest drugi dach, pod którym znajduje się sklepik wewnątrz dymem okopcony, okienko do tego sklepiku proste w drewno oprawione. Drzwi żelazne z kłódką na łańcuszku. Tak wyglądał kościół po ostatnim pożarze Limanowej.*”

Do odbudowy swych domów limanowianie przystąpili dość szybko, lecz z problemami, o czym świadczą zapisy w zachowanych dokumentach. Niestety nie były to dobre czasy dla Limanowej. Przez odbudowywane miasto w tych latach przetaczały się kolejno: oddziały konfederatów barskich, oddziały wojsk rosyjskich, oddziały Kazimierza Puławskiego. Na mieszkańców Limanowej nałożono kontrybucje. Niedługo potem w 1772 roku Limanowa w wyniku pierwszego rozbioru znalazła się w Monarchii Habsburskiej, a do miasta wkroczyły wojska austriackie.

Niestety jak wyglądało miasto przed pożarem wiemy tylko ze skąpych zapisów źródłowych, ponieważ nie ma żadnych starych widoków Limanowej z tego czy nawet chwilę późniejszego okresu. Limanowa w przeciwieństwie do Nowego Wiśnicza nie była obiektem zainteresowań dla artystów. Nawet pobliski Tymbark ma starszą ikonografię od Limanowej. (W tym przypadku z tej racji, że w I połowie XIX w. ranga Tymbarku była większa niż sąsiedniej Limanowej). W limanowskim muzeum parafialnym znajduje się obraz malarza

Czesława Lenczowskiego „*Pożar kościoła w Limanowej w 1769 roku*”. Jest to jednak obraz namalowany już w latach 60. XX wieku. Artysta namalował tam sylwetę płonącego kościoła, która wzorowana była już na drugim kościele limanowskim, rozebranym w 1911 roku. Jest jeszcze jeden dokument – świadek wydarzeń z tych lat. Jest to „*Księga wójtowsko – ławnicza miasta Limanowa z lat, 1770 – 1798*”, która znajduje się w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. Powstała ona rok po pożarze i na stronie tytułowej zawiera taki zapis: „*In Nomine Domini Amen. Opisanie domów nowo postawionych po zgorzeniu Miasta, Które to Miasto Limanowa zgorzało Roku Pańskiego, Dnia 14 Miesiąca Marca, Przyczyna tego zgorzenia poczęła się z browaru Żydów na ten browar arendujących*”. Księga ta na kolejnych kartach zawiera opisy domów mieszczan oraz kolejne sprawy urzędowe. Została ona opracowana i wydana przez Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej w 2016 roku.

Pożary Limanowej w XX wieku

Oczywiście i później po 1769 roku Limanową nawiedzały większe i mniejsze pożary, jednak czytelnikom Echa Limanowskiego przedstawione zostaną jeszcze trzy pożary, które wybuchły już w XX wieku.

Tragicznym dla miasta w skutkach pożarem był ten, który wybuchł **10 maja 1915 roku**. Strawił on znaczną część miasta. Spaleniu uległo kilkadziesiąt domów (około 60). Ogień objął teren mniej więcej od browaru Marsów do Rynku. Obszar, w którym spłonęło najwięcej zabudowań od tego czasu zaczęto nazywać potocznie „Spalenskimi” (dzisiejszy rejon ulicy Krótkiej). Wiele rodzin zostało wtedy pozbawionych dachu nad głową i swego majątku oraz miejsc pracy. Pożar opisywała ówczesna prasa galicyjska (art. Jędrzeja Czaji w krakowskim tygodniku „Piaś”, nr 21 z 23 maja 1915 r.), ale także wiedeńska. Pisano wtedy w gazetach, że na Limanową doświadczoną już bardzo w listopadzie i grudniu 1914 roku działaniami wojennymi spadł kolejny kataklizm. „*Tego tragicznego dnia między godziną drugą, a trzecią popołudniu w południowej części miasteczka w obejściu jednego z miejscowych Żydów wybuchł ogień, który szybko przeniósł się na sąsiednie zabudowania*”. Akcja gaśnicza ►



Południowa strona rynku po pożarze 10 maja 1915 roku

Fot. arch. „Echa Limanowskiego”

► była utrudniona z powodu gęstej zabudowy tej części miasta, ciasnych dróg dojazdowych (nie można było dojechać z sikawkami i wozami z wodą) oraz wiejącego w tym dniu silnego wiatru, który roznosił płomienie, a także z faktu, że większość członków limanowskiej straży pożarnej przebywała na froncie wcielona do armii. Mimo ofiarnej akcji ratowania i gaszenia ognia, w którą włączyli się oprócz strażaków i miejscowej ludności także stacjonujący wtedy w mieście żołnierze armii austro-węgierskiej starty były ogromne. Spłonęła znaczna część południowo-wschodniej zabudowy miasta. Ogień dotarł nawet do samego Rynku. Spłonęła jego południowa pierzeja. Bez dachu nad głową, ale też bez warsztatów pracy w wyniku pożaru zostało ponad 50 limanowskich rodzin. Starty oszacowano na ówczesne 3 000 000 koron austriackich. W celu pomocy pogorzelncom organizowano zbiórki i kwesty. Jak wyglądało miasto po tym pożarze możemy zobaczyć na licznych fotografiach. Były one drukowane w ówczesnej prasie z napisem: „Limanowa W Ogniu”. Niestety część osób zniszczenia po pożarze utożsamia ze zniszczeniami wynikającymi z bitwy limanowskiej i ostrzału miasta.

Jednak nie jest to prawdą. Zdjęcia te wraz z dokładnymi opisami pokazywane były już kilkakrotnie na łamach „Echa” oraz znajdują się w albumach „Okrucy Pamięci”.

Kolejny tragiczny pożar w dziejach Limanowej, który zniszczył część zabudowy rynku wybuchł w nocy z **19 na 20 stycznia 1945 roku**. Ogień podłożyli żołnierze armii czerwonej, którzy po wkroczeniu do miasta szabrowali sklepy znajdujące się w limanowskich podcieniach. **Spłonęły wtedy charakterystyczne limanowskie domy z podcieniami**, które od lat stanowiły północną pierzeję rynku i nadawały temu miejscu charakterystyczny galicyjski klimat. Podcienia te były oczywiście zbudowane z drewna, a w trakcie okupacji niemieckiej przeprowadzono ich remont. Znajdowały się tam różne sklepy oraz słynna limanowska restauracja Marcelego Bursztyna. Po pożarze w tej pierzei rynku ocalała tylko murowana kamienica Tomasz Biela. Budynek ten stoi do dziś w północno-wschodnim narożniku rynku, przy uliczce prowadzącej na Mały Rynek. Kamienica ta została nadbudowana w latach 70. XX wieku. **19 stycznia 1945 roku spłonął także zabytkowy dwór w Mordarce.**

Ostatni duży pożar Limanowej wybuchł w nocy **18 sierpnia 1946 roku**. Wtedy spłonęła zachodnia pierzeja rynku. Spaliły się wtedy drewniane parterowe zabudowania, w których znajdowały się sklepy i biura spółdzielni powiatowej „KOSA”. Pożar ten był bardzo groźny, gdyż w płonących budynkach znajdowały się magazyny, w których zgromadzone były beczki z naftą, benzyną i smarami. Doszło wtedy do wybuchu tych materiałów. Wybuch wyrzucił z magazynu wysoko w powietrze płonące beczki, które przeleciały nad limanowskim kościołem, na szczęście nie czyniąc w nim strat. Zagrożenie pożarem pobliskiego kościoła było wtedy bardzo duże.

Po tych dwóch pożarach z 1945 i 1946 roku przez kilka lat znaczna część rynku stała w gruzach. Dopiero po kilku latach zaczęto stawiać murowane budynki, które stanowią dzisiejszą zabudowę centrum miasta.

W bieżącym roku obchodzić będziemy dwie rocznice związane z Ochotniczą Strażą Pożarną w Limanowej: 145. rocznicę jej powstania (1874 r.) oraz 90. rocznicę oddania do użytku remizy OSP (1929 r.). O tych wydarzeniach napiszemy w kolejnym wydaniu „Echa Limanowskiego”.

Limanowskie drewniane mosty

Stanisław Ociepka

Mosty są jednym z najbardziej funkcjonalnych wynalazków ludzkości, a także jednym z największych architektonicznych cudów. Ich głównym przeznaczeniem jest możliwość przetransportowania się z jednego brzegu na drugi. Oprócz użytkowych i militarnych funkcji, pełnią również reprezentatywną. Zachwycamy się ich długością, szerokością i oryginalną konstrukcją. Do dziś cieszą się one wielką estymą. Są symbolem miast, bohaterami utworów literackich, tematem wielu obrazów i fotografii, śpiewa się o nich piosenki. Poprzez swoją formę, wykonawstwo oraz zastosowane materiały muszą być piękne, bowiem tworzy się je przynajmniej na sto lat. Podziwiane są więc przez wiele pokoleń.

Wymienię choćby parę z nich: Pont d' Avignon (Pont Saint-Benezet) we Francji to jeden z najslawniejszych średniowiecznych mostów na świecie, Most Tower Bridge w Londynie, którego budowę ukończono w 1894 r., most Karola w Pradze, pochodzi najprawdopodobniej z roku 1170, most Khaju, Isfahan, irański most z XVII wieku – wyróżnia się charakterystyczną łukową architekturą, most Brooklyn Bridge jest jednym z najstarszych mostów w Nowym Jorku łączy dwie najstarsze dzielnice miasta Brooklyn i Manhattan, Golden Gate - San Francisco – najbardziej rozpoznawalny most wiszący na świecie, wybudowany w 1937 r., most kamienny Karola w Kłodzku jest prawdopodobnie najstarszym mostem na ziemiach polskich (1390 r.), most na Wiśle w Wyszogrodzie jest najdłuższym w Europie mostem drewnianym wybudowany w 1916 r., most Poniatowskiego w Warszawie zbudowany w latach 1904-1914 (wielokrotnie przebudowany) i wiele innych.



Drewniany most na Potoku Jabłonieckim przy browarze Marsów



Drewniany most w kierunku Lipowego na Potoku Starowiejskim - lata międzywojenne

W Limanowej również mamy kilka mostów, zapewne nie tak sławnych jak wymienione, wszakże są nasze, swoje! Dzisiaj są konstrukcji żelbetonowej, ale jeszcze nie tak dawno były to mosty drewniane. Mosty te, jak wszystkie dzieła budownictwa ludowego miały niepowtarzalny charakter. Każdy z nich był inny. Urok ich polegał między innymi na tym, iż wkomponowane były w naturalne środowisko limanowskich potoków i rzek. Ze względów praktycznych niekiedy wystarczyło wybudować tylko kładkę, która przeznaczona była wyłącznie dla pieszych, współcześnie w miejscach tych są mosty.

Czytając relacje o mostach, często spotykamy się z niezrozumiałymi określeniami, takimi jak: filary, przęsła, przyczółki, dźwigary, tężniki, kratowe belki, rygle i zastrzały, izbice, łożyska mostowe, wpusty i kliny, skarpy, wały ochronne i inne. Po części postaram się pojęcia te wyjaśnić przy konkretnym opisie mostu.

W naszym mieście w latach międzywojennych i zaraz po II wojnie światowej drewnianych mostów i kładek było dziewięć. Były to cztery duże mosty, dwa małe i trzy kładki. Współcześnie mamy ich siedemnaście.

Opisując poszczególne mosty, najlepiej umiejscowić je na konkretnych potokach. Wiadomo, iż Limanowa położona jest w kotlinie górskiej Beskidu Wyspowego u zbiegu potoków: Mordarka, Jabłoniec i Starowiejskiego, które łączą się w Sowlinkę, dopływ rzeki Łososina.

Wspomnienia rozpocznę od niewielkiego, prostego drewnianego mostku na potoku Mordarka wzdłuż drogi, która w przeszłości stanowiła główny trakt w kierunku Nowego Sącza (nie było jeszcze drogi przez Wysokie), dworu w Mordarce i Kaplicy Łaski, gdzie ma początek kult Piety limanowskiej, obecnie ul. Matki Boskiej Bolesnej.

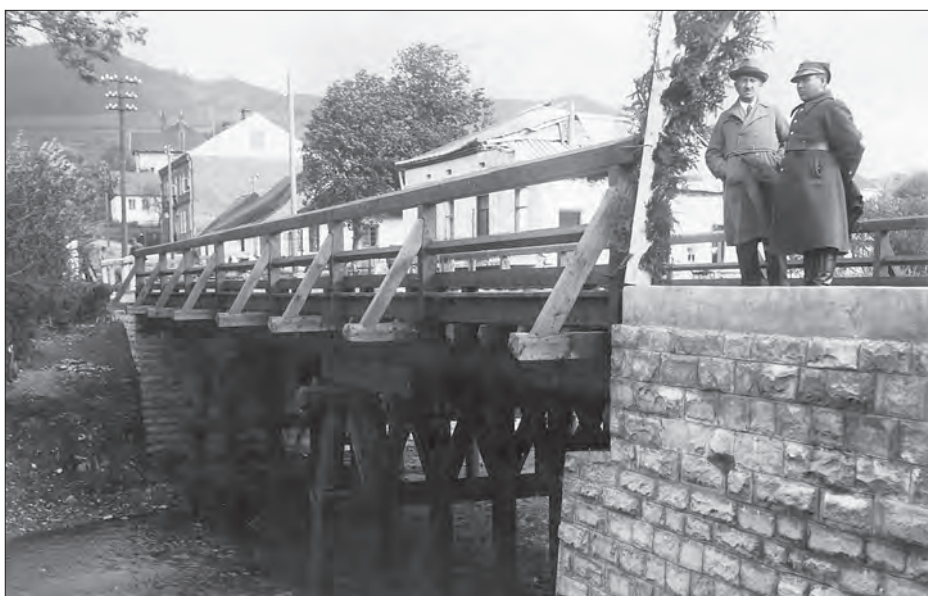
Mostek ten miał prostą konstrukcję, był miejscem spotkań znanych limanowian, którzy mieszkali w jego bliskości. Był to lekarz powiatowy Kazimierz Leśniakiewicz i często go odwiedzający Leopold Winter sekretarz sądu grodzkiego, powojenny burmistrz Limanowej w latach 1945-1949. Obok mostu znajduje się dom, w którym na początku XX wieku mieszkał Kazimierz Mieroszewski, fizyk powiatowy. W budynku tym w grudniu 1914 roku nocował komendant Józef Piłsudski. W latach międzywojennych posesja ta stała się własnością rodziny



Drewniany mostek na potoku Mordarka przy wili Leśniakiewiczów (obecnie ulica MB Bolesnej). Drugi z lewej Leopold Winter burmistrz Limanowej w latach 1945-49



Most drewniany na potoku Mordarka przy placu „Sokoła”. Lata trzydzieste XX wieku



Most na potoku Mordarka przy dawnej poczcie, odbudowany po powodzi w 1934 r. przez żołnierzy 3. Kompanii 4. Baonu 2. Dywizji Piechoty Legionowej



Poško. Mieszkał tam znany limanowski artysta malarz, Tadeusz Ociepka, mąż Marii Poško. Ociepka zauroczony tym prostym w budowie mostkiem wielokrotnie malował go w przeróżnych układach i rozmaitymi technikami artystycznymi.

Podążając wzdłuż potoku Mordarka w kierunku miasta, dochodzimy do jednego z czterech dużych drewnianych mostów w Limanowej. Usytuowany on jest w pobliżu pomnika Nieznanego Żołnierza i dawnego dołka „Sokoła”, placu rekreacyjnego tej organizacji, obecnie w miejscu tym jest plac targowy. Most ten był przeprawą przez potok w kierunku północnym dla mieszkańców zamieszkujących tereny Pod Górą (dziś rejon ul. Leśnej). Za mostem znajdowała się tzw. „Targowica”, plac skupu zwierząt i dalej miejska rzeźnia.

W tych latach nie było ulicy Kopernika. W okolicy tej były prywatne pola i ogrody. Charakterystyczną cechą mostu był potężny filar wymurowany z kamieni, na którym wspierała się jego konstrukcja. Znajdowała się ona kilka metrów nad kamienistym korytem potoku. Skarpy mostu były również obłożone kamieniami. Poniżej mostu znajdował się sporej wielkości zbiornik. Teren w pobliżu tego potoku nazywano „Kamieńcem”, który zamieszkiwała spora liczba limanowian. Dla nich to wybudowano dodatkową przeprawę przez potok, kładkę w pobliżu domu Romana Mola wzdłuż ulicy wówczas Rzecznej, dzisiaj Jana Kilińskiego. Niekiedy w tym rejonie była i druga kładka na wysokości ul. Zielonej. Piszę niekiedy, bowiem zawsze po większej powodzi kładki te były niszczone przez rozszalały potok Mordarka, a następnie odbudowywane. Ta ostatnia po powodzi w 1997 roku nie została odbudowana.

Dochodzimy do drugiego dużego mostu drewnianego na potoku Mordarka przy ul. Krakowskiej dziś Jana Pawła II, obok budynku, w którym mieściła się dawniej poczta. Ten most, jest główną przeprawą drogową w kierunku Sowlin i dalej do Krakowa. Most ten był kilka razy przebudowywany. ▶

Fotografie obok od góry:

Drewniana kładka na potoku Mordarka przy domu Mola na „Kamieńcu” - lata międzywojenne.

Drewniana kładka na potoku Starowiejskim wzdłuż ulicy Szwedzkiej, dzisiaj między cmentarzami.

Drewniana kładka na Potoku Mordarka za Kaplicą Łaski. Na kładce stoją siostry Zubrzyckie, od lewej: Maria, guwernantka, Wiktoria i Klementyna, fotografia sprzed I wojny światowej.

▶ Warto wspomnieć historię jego odbudowy po powodzi stulecia w 1934 roku przez żołnierzy 3. Kompanii 4. Baonu 2. Dywizji Piechoty Legionowej, o czym poświadcza tablica pamiątkowa na murze oporowym pod mostem. Pisałem o tym („EL”, nr 236-237, maj-czerwiec 2014 r.).

Tak więc na potoku Mordarka były dwa duże mosty, jeden mały i dwie kładki.

Przechodzimy na drugą stronę miasta w kierunku południowym i tam mamy drugi niewielki mostek drewniany na Potoku Jabłonieckim, który prowadził z centrum Limanowej do dworu Marsów i dalej w kierunku Starej Wsi. Mostek ten dzisiaj jest zapomniany, bowiem potok, na którym on był w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia został uregulowany i zamknięty kanałem. Jedynie o istnieniu potoku można przekonać się w miejscu, gdzie on wpada do Potoku Starowiejskiego. Jest to tuż przy moście w kierunku na Lipowe i ten most jest już trzecim dużym mostem drewnianym w Limanowej tym razem na Potoku Starowiejskim, łączy on miasto z Lipowem. Jego architektura była przejrzysta. Posiadał niepowtarzalną estetykę, stanowiącą oryginalną ozdobę w mieście. Most podparty był na dwóch drewnianych rozłożystych filarach skonstruowanych z belek wzmocnionymi zastrzałami. Przed filarami znajdowały się izbice, inaczej lodołamy, konstrukcje zabezpieczające przed naporem lodu. Skarpy zabezpieczone były potężnymi drewnianymi belkami.

Idąc wzdłuż koryta Potoku Starowiejskiego dochodzimy do terenu cmentarzy limanowskich, gdzie dawniej były piękne rozlewiska i kamienie otoczone szpalerem lasków. Potok w tej okolicy miał charakter „wolnej rzeki”, w której koryto człowiek w niewielkim stopniu ingerował. W tym właśnie miejscu przerzucona była kładka (trzecia już w Limanowej). Dochodziło się do niej drogą wzdłuż parafialnego cmentarza (dziś ul. Szwedzka) i przechodziło na drugi brzeg, gdzie znajdowały się pola, pośród których była kaplica Jońców. Dziś mieści się tu cmentarz komunalny, a współcześnie w tym miejscu wybudowany został most betonowy.

Dochodzimy do miejsca, gdzie dwa potoki: Mordarka i Starowiejski łączą się ze sobą, dając początek Sowlince. Po obu brzegach tej rzeki do samych Sowlin rozciągały się pola i zarośla. Pokonanie tej rzeki przy większym stanie wody



Drewniany most na rzece Sowlinka, wzdłuż ulicy Krakowskiej

było możliwe dopiero mostem na ulicy Krakowskiej. Most ten (czwarty duży most drewniany) znajduje się za willami rafineryjnymi, gdzie mieszkali inżynierowie Rafinerii Nafty.

I to byłyby wszystkie już dawne mosty drewniane w Limanowej.

Kończąc tę opowieść, warto przywołać już nieżyjącego, jednego z wielu uzdolnionych cieśli Stanisława Mola ze Starej Wsi, który zarówno w Limanowej, jak i w rejonie wybudował dziesiątki drewnianych mostów. Był on prawdziwym mistrzem w tej dziedzinie.

Jakże ważne dla życia ówczesnych mieszkańców Limanowej i jej okolic były wszystkie mosty i kładki. O tym można było przekonać się podczas powodzi stulecia w roku 1934.

Ówczesny korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” pisał: *Według bieżących wiadomości most w Limanowej koło „Sokoła” został zabrany przez wodę, wobec czego Limanowa straciła ostatnią przeprawę przez wezbrane potoki i została odcięta od świata.*

Powyższy felieton nie byłby pełny, gdyby nie zostały podane informacje o mostach, mostkach wybudowanych w różnych latach PRL-u. Jednym z nich jest mostek dla pieszych prowadzący z miasta na „Siwy Brzeg”, gdzie w przeszłości była skocznia narciarska. W okolicy zjazdu tej skoczni wybudowano Limanowski

Dom Kultury, dawniej Dom Młodzieży im. Janka Krasickiego. Kolejnym mostkiem jest wąski most komunikacyjny prowadzący w kierunku ścieżki zdrowia wzdłuż ul. Janusza Kusocińskiego. Most ten znajduje się w miejscu, gdzie potoki Mordarka i Starowiejski dają początek rzece Sowlince. Następny mostek dla pieszych jest pod tartakiem (tak mówiło się dawniej), obecnie szpitalem, przy zastępczym boisku do piłki nożnej, gdzie w latach, gdy remontowany był stadion limanowski, drużyna „Limanovii” rozgrywała mecze ligowe. U zbiegu ulic: Lipowej i Bronisława Czecha znajduje się kolejny most, jest on mostem komunikacyjnym jednokierunkowym. Wymienione mostki są betonowe. Jedyny w tym czasie wybudowany mostek drewniany prowadził do Zajazdu Turystycznego, dobrze on uzupełniał architekturę drewnianej karczmy. Dziś stoi zniszczony i praktycznie nie jest czynny.

Granice miasta wielokrotnie były zmieniane. Ostatnio powiększono je o Łososinę Górną, która nawiasem mówiąc historycznie jest miejscowością starszą od Limanowej. Dlatego należy jeszcze ilość mostów uzupełnić o cztery: jeden na Sowlince obok parafialnego cmentarza i trzy na rzece Łososina, pierwszy prowadzący na Pasierbiec, drugi w ciągu ul. Dutka, obecnie remontowany i most w kierunku Młynnego.



Rajd Polski - BMW E3 Limanowa 1970

Rajdy

Zbigniew Sułkowski

W tamtych czasach kojarzono je wyłącznie z motoryzacją – złazy czy złoty to było coś innego, a potoczne słowo „rajdówka” nie oznaczało uczestniczki zawodów, lecz odpowiedniej prędkości i mocy mechanicznej czterosład. Lub dwusład. Chociaż... gdy w zbiorowym wyglądaniu na przyjazd kogoś lub czegoś drogą, skracano sobie czas oklepanymi żartami w stylu – Jedzie? Jedzie! Beczka na śledzie – jeden z sowlińskich widzów nie bardzo wytwornie, ale inaczej, zadowcipkował z pewnej puszystej rowerzystki – O! Jedzie pani rajdówka trzy osobowa!

Napisałem, sowliński, bo my przejazdom rajdowych maszyn kibicowaliśmy w Sowlinach w miejscu wystarczająco ciekawym. Nieobecna już dziś w nazewnictwie lokalnym Krzyżowa (rozstaje dróg, jak się mówiło – „na Tymbark” lub „na Łososinę”) miała inną niż dziś topografię. Droga w stronę Tymbarku, dawna „cesarka” jako główna była tu mocno pochylona w zakręcie. Mniej ważna „krajówka” z Bochni dołączała z ukosa do owego zakrętu i jadący do Limanowej lub odwrotnie brali zakręt na jezdni odchylonej w stronę przeciwną. W środku rozwidlenia była głęboka fosa chroniąca stację benzynową, dość skutecznie, pamiętam w niej parę razy

pojazdy, które nie „wyrobiły się” przy zbyt dużej szybkości na fatalnym skęćcie. Tak więc Krzyżowa była atrakcyjną widownią podczas rajdów samochodowych. Tym bardziej, że wspomniana stacja benzynowa CPN podczas Rajdów Polskich zaopatrywała rajdowców w ekstraordynaryjne paliwo.

Wtedy już, pod koniec lat pięćdziesiątych, starą ręczną pompę benzynową (co to był za ceremoniał jej obsługi!) zastąpiły elektryczne dystrybutory; żeby nie przesadzać ze zgubnym postępowaniem, paliwo z nieodległej bazy CPN zaczęto dowozić ... trakcją konną. Po prostu baza przestała zaopatrywać odleglejsze stacje paliw z rzadka wtedy rozsiane po terenie

województwa, zabrano z Sowlin samochodowe tankowozy, więc na tą jedyną pozostawioną do obsługi dystrybutornię benzynę dowożono doraźnie skombinowaną konną cysterną. Bo konie limanowski CPN utrzymywał do początku lat 70. XX w. Śliczny był obrazek owego konika dostarczyciela obok dystrybutorów i czekających grzecznie w kolejce samochodów, aż zaprzęg odjedzie. Że nie znalazł się nikt, kto by uwiecznił widoczek na zdjęciu!

Ale dość dygresji, bo już się ściemniło, milicjant poruczony na skrzyżowanie zmienił „lizaka” na różnokolorową latarkę i ... wreszcie, od strony miasta snop światła silniejszy od jakichkolwiek innych. Wzdłuż ulicy latarnie słabe i z rzadka, ale sama Krzyżowa dobrze rozjaśniona kilkoma nowoczesnymi „jarzeniówkami”, jak wtedy mówiono. Z mroku wypada wielki dwuosobowy samochód – taki raczej w ówczesnej kategorii sportowej wyścigowo – turystyczny, ale w gabarycie bardziej amerykańskim. Co to był za wóz, nie mam pojęcia. W każdym razie długo trzeba było czekać, zanim pojawiły się kolejne w bliższych już odstępach pędzące z nocy w noc. Wreszcie jeden zasygnalizował migaczem zjazd na stację. Zwiększona do czterech ludzi ►

► obsługa – w niewidzianych tu wcześniej uniformach CPN, kierownik w białym szpitalnym kitlu – stanęła na wysokości. Zawyla ustawiona na najwyższe obroty pompa dystrybutora i po kilkudziesięciu sekundach samochód z wyczyszczonymi światłami ruszył ze zrywem dalej. Kierowca nawet nie wysiadał z auta.

Jeżu! – zatkało niektórych widzów – to może być taka obsługa?!

Trasy kolejnych corocznych Rajdów Polskich (Raylly Poland) też przebiegały przez Limanową, czasem i niejednokrotnie – decydowała o tym atrakcyjność serpentyn Widomej, a w miarę przybywania nowych dróg, Ostrej czy Pasierbca. A my mieliśmy rzadką wtedy na prowincji możliwość zobaczenia w ekstremalnych akcjach samochodów renomowanych marek europejskich, w tym konstrukcji dziś „kultowych” – Morris Mini Cooper, Porsche 911, Renault Alpine czy Steyr Puch 500. Tym ostatnim będącym austriacką licencją Fiata 500 jeździł na początku lat 60. XX w. rajdowiec uznany za najwybitniejszego sportowca polskiego wszech czasów – Sobiesław Zasada. A jego Steyr uczestniczył w RP jako jedyny, tym samym jego kierowca bywał owacyjnie rozpoznawany w Limanowej.

A wytwory polskiego przemysłu w rajdach?

Rajdowały początkowo mułowate Warszawy M 20 i późniejsze, lepsze okazywały się produkowane od 1957 r. w FSO od podstaw polskie Syreny – obiekt drwin i jednak pożądań. Ale w 1960 r. cały świat demoluda rozdziawił się na moment w zdumieniu – FSO zademonstrowała publicznie Syrenę Sport. Wyjątkowo piękną maszynę, z wzorowanym na Jaguarach czy Triumphach nadwoziem coupe wykonanym z laminatów i z polskim silnikiem. Czterosuwowym. Z założonych 50 KM mocy osiągał 35, ale samochód i tak wyciągał 110 km/h. Ewentualność produkcji prysnęła, gdy zobaczył Syrenę Sport siermiężny Gomułka i doznał delirium – To ma być dla „ludu pracującego miast i wsi?!” Samochód zniknął z oczu ludu w czeluści jakiegoś magazynu i pod koniec lat 70. XXw., w czasach już trochę innej mentalności, został komisyjnie porąbany na szrot.

A polską myśl techniczną mogły póki co za Gomułki prezentować na rajdach dwusuwowe Syreny 100, 101 itd. buczące i śmiesznie podskakujące na wybojach. Podczas któregoś z RP zwróciliśmy uwagę na jedną taką wyróżniającą się



Rajd Polski - Fiat 125p Młynne 1969



Rajd Polski - Moskwicz 408 Estończyków - Młynne 1969



Rajd Polski - na Krzyżowej 1969



Rajd Weteranów 1979 - Polski minisamochód Smyk z 1957 roku

drapieźnie nie tylko kolorem Bahama Jellow. Ktoś wyczytał w gazecie, że wózek ten prowadzi jakiś Varisella. Włoch na rajdzie za kierownicą Syreny? Sensacja. Okazało się, że Marek Varisella to jednak Polak. Taką Syreną 101 z 27 – konnym silnikiem jako pierwszy polski kierowca ukończył morderczy zimowy Rajd Monte Carlo, zajmując 99 miejsce na 149 zakwalifikowanych. Czyli jednak 50 – ciu na lepszych pewnie rajdówkach wyprzedził.

Pod koniec lat 60. XX w. pojawiły się licencyjne Polskie Fiaty 125p, a z sąsiedztwa Ruscy na swoich Moskwiczach 408. Raz zdarzył się jednemu w Sowlinach kłopot techniczny, zatrzymał się przy nim solidarnie drugi samochód i wtedy okazało się, co to za ruscy. Estończycy. Tak dla nich, jak i dla nas obowiązkowy język obcy okazał się jednako nieprzyswojony, ale dogadać się dało. To były równe chłopaki w zniszczonych skórzanych bluzach, z rękami czarnymi od roboty przy swych autach. Nasi już wtedy, podobnie jak ci z Zachodu, nosili na sobie szpanerskie



Rajd Weteranów 1979 - Peugeot z 1938 rok

firmowe uniformy. A ci wysłani zostali za granicę bez żadnego zaplecza serwisowego i musieli sobie radzić sami jak w czasach pionierskich. Jakże takim nie pomóc? I jakoś tak wszyscy się po trochę zaangażowali, włączając w to i pijaczków spod „Lubianej”, i pilnującego porządku gliny. Tempo działania udzielało się wszystkim od przejeżdżających z szumem innych rajdowców.

I nawet nobliwy kierownik stacji benzynowej przemieszczający się na co dzień dostojnie leciwym Humberem z szybkością circa 15/ h, teraz ruszył z jakąś misją pomocy takimi zrywami, że aż się z auta archaiczny trot posypał.

A potem Rajd Polski przeniósł się z krakowskiego w Sudety w okolicach Kłodzka. Tu urządzano czy urządza się jeszcze jakieś inne szosowe hazardy,

jak na przykład na serpentynach drogi przez Przełęcz Ostrą, gdzie nawet wytrasowano pobocza stalowymi taśmami odbojowymi, ku utrapieniu zmotoryzowanych grzybiarzy czy kradnących choinki z księżego lasu. Zainteresowanie owszem jest, lecz już nie takie jak kiedyś. Samochody w swej ilości spowszedniały do uprzykrzenia. A rozbuchane piractwo drogowe też wielu odstręcza od kibicowania szaleńczym jazdom. Oczywiście póki co jeszcze winni są ludzie, nie maszyny, choć mamy już casus prawny, kogo winić za śmierć człowieka, którego na przejściu przejechał automatycznie sterujący się samochód?

Można też inaczej. Weterany szos. Ile trzeba wysiłku, pieniędzy i uczucia, by je odrestaurować i przywrócić do ruchu. Ale entuzjastów i w tej dziedzinie nie brakuje.

Rajdy starych samochodów też mają sportowy charakter. Ale organizuje się je także po to, by szerzej zaprezentować jeżdżące zabytki techniki, nieraz o zadziwiającej historii; wśród nich również sportowe o osiągnięciach budzących szacunek i dzisiaj. Często są po prostu piękne.

Futuryści z górą sto lat temu manifestowali – najpiękniejsza kobieta czym być może wobec piękna samochodu wyścigowego?

Nie ustosunkowując się do kwestii, zastanawiam się, dlaczego na salonach motoryzacyjnych ładne dziewczyny występują w roli dodatków do eksponowanych nowych modeli? Gdy tak po ludzku, powinno być na odwrót.



Rajd Weteranów 1979 - Chevrolet z 1912 roku

Fotografie ze zbiorów
Zbigniewa Sułkowskiego

Kaplica szpitalna

Św. Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała w NZOZ „RehStab” w Limanowej

Karol Wojtas

3 grudnia 2018 roku w Niepublicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej „RehStab” w Limanowej poświęcono kaplicę szpitalną pod wezwaniem Świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała. Kaplicę poświęcił biskup ordynariusz tarnowski Andrzej Jeż. W artykule tym czytelnikom Echa Limanowskiego przybliżone zostaną okoliczności powstania tej kaplicy, jej wygląd oraz uroczystość poświęcenia.



Ołtarz w kaplicy

Działalność NZOZ „RehStab” w Limanowej

W 2008 roku pochodzący z Krynicy Zdroju mgr Rafał Stabrawa – specjalista fizjoterapii zaczął prowadzić przy Szpitalu Powiatowym w Limanowej Oddział Rehabilitacji Ogólnoustrojowej. Po kilku latach w 2012 roku oraz poznaniu potrzeb mieszkańców Ziemi Limanowskiej w obszarze ochrony zdrowia i opieki medycznej, a także rehabilitacji pan Rafał Stabrawa przy pomocy władz powiatu limanowskiego założył kolejny oddział. Tym razem był to Oddział Rehabilitacji Neurologicznej. Został on zlokalizowany w budynku dawnego Internatu Liceum Pedagogicznego, przy dzisiejszej ulicy Józefa Piłsudskiego 53. Budynek ten większości limanowian przez lata znany był po prostu, jako „internat”. W ostatnich latach pełnił on różne funkcje, między

innymi przez pewien czas mieścił się tu Sąd Rejonowy (podczas rozbudowy budynków sądu i prokuratury przy ulicy Józefa Marka), ale też prowadzona była działalność medyczna.

W kolejnych latach w „RehStab”-ie zostały otwarte w budynku następne oddziały: Dzienny Oddział Rehabilitacji oraz Oddział Opiekuńczo-Lecznicy. Od października 2017 roku zaczął funkcjonować Oddział Leczenia Dorosłych ze Śpiączka. Nowy oddział dla dorosłych chorych w śpiączce dysponuje w pełni wyposażonymi salami dostosowanymi do potrzeb takich pacjentów. Szczególnie oddział ten w ostatnich kilkunastu miesiącach cieszył się zainteresowaniem różnych mediów regionalnych i ogólnopolskich. Bo to w tym oddziale „wybudzono” ze śpiączki kilku pacjentów. „RehStab”, jako jedyna placówka w Małopolsce, ma umowę z NFZ na wybudzanie pacjentów ze

śpiączki. Placówka cały czas się rozwija i prowadzi działalność nie tylko dla pacjentów z terenu powiatu limanowskiego, ale i spoza jego granic. Atutem placówki jest kadra lekarzy różnych specjalności, pielęgniarek, fizjoterapeutów, neurologopedów, psychologów, terapeutów zajęciowych. Są to świetnie wykształceni profesjonaliści posiadający duże doświadczenie kliniczne. Znają i stosują nowoczesne metody terapii i stale rozszerzają swoje kwalifikacje.

Jak podkreśla założyciel i dyrektor placówki Rafał Stabrawa: „*Naszym celem jest jak najszybsze doprowadzenie pacjenta do samodzielności oraz odzyskania utraconych funkcji. Uczymy jak stawać się niezależnym w życiu codziennym. Chory jest partnerem fizjoterapeuty, określającym zakres i granice działania. W ten sposób chorzy nawet z dużą dysfunkcją zachowują dobrą motywację i chętnie poddają się terapii, widząc, że przynosi ona efekty.*”

Idea powstania kaplicy

Jak podkreślają dyrektor placówki Rafał Stabrawa oraz jego żona Aneta Stabrawa idea stworzenia kaplicy szpitalnej w budynku „RehStab” – u towarzyszyła im od samego początku działalności przy ulicy Piłsudskiego 53. „*Po przejęciu budynku rozpoczęliśmy prace remontowo-budowlane. Już wtedy chcieliśmy stworzyć kaplicę, ale chwilę to trwało zanim zakończyliśmy przebudowę i aranżację wnętrza kaplicy.*” – mówi pan Rafał. „*Oczywiście w tym czasie pacjenci mieli zapewnioną cały czas opiekę duszpasterską kapelana, a msze św. odprawiane były na sali gimnastycznej.*” – dodaje pan Rafał. Opiekę duszpasterską pacjentom „RehStab” – u przez lata zapewniali kapelani Szpitala Powiatowego w Limanowej z parafii Matki Boskiej Bolesnej. Obecnie jest tak nadal i kapelanem od września 2018 roku jest ks. Ryszard Hebda.

Jeśli chodzi o samo nietypowe jak na nasz teren wezwanie kaplicy, jak mówi pan Rafał, to jest prosta odpowiedź.

„Zarówno my, jako rodzina, jak i pracownicy placówki darzymy szczególną cziłą archaniołów Michała, Gabriela, Rafała.” – mówi dyrektor. „Jako rodzina jesteśmy związani także z tymi patronami przez to, że nasze dzieci noszą imiona archaniołów na pierwsze lub drugie imię” – dodaje pani Aneta. „Najstarszy syn ma na imię Rafał, drugi syn ma na imię Karol Gabriel a najmłodszy syn ma na imię Franciszek Michał” – podkreśla pan Rafał. „Myślę, że to wezwanie także zaakceptowali szybko i polubili pacjenci oraz pracownicy” – dodaje pani Aneta. Jak podkreślają państwo Rafał i Aneta oczywiście w naszym regionie są kościoły i kaplice pod wezwaniem jednego z trzech archaniołów, ale nie ma takiego, gdzie wszyscy trzej razem byłiby patronami. „Teraz jest takie miejsce, jest to ta kaplica” – mówią z dumą i uśmiechem.

Wnętrze i wyposażenie kaplicy

Kaplica pod wezwaniem Świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała mieści się na najniższej kondygnacji budynku przy ulicy Józefa Piłsudskiego 53. Została ona wykonana według projektu Kingi Szczepanik, od wielu lat współpracującej z inwestorami, z udziałem Anety Stabrawy.

Założeniem projektu było stworzenie w tym miejscu klimatu sacrum, sprzyjającego wyciszeniu, modlitwie i kontemplacji. Już na wejściu uwagę zwraca prosty, kameralny i zharmonizowany wystrój tej niewielkiej kaplicy. Dominują ciepłe barwy, naturalne drewno, wiernie imitujące kamień materiały, w których wykończona jest podłoga i ściana ołtarzowa. Duży wpływ ma tu odpowiednie dobrane oświetlenie, wpływające na budowanie zamierzonego nastroju i podkreślające wybrane elementy wnętrza.

Centralnym punktem jest wnęka w formie krzyża na ścianie prezbiterium, podświetlona po obrysie światłem liniowym. Dzięki ukrytemu źródłu światła, widoczna jest jedynie łuna, przez co uzyskano efekt krzyża utworzonego przez delikatną poświatę. Po lewej stronie krzyża znajduje się wbudowane w lewe skrzydło ściany ołtarzowej mosiężne tabernakulum.

Na środku prezbiterium umieszczono drewniany ołtarz, obok niego ambonkę z tego samego materiału. Przy ambonce, na niewielkim postumencie, znajduje



Owalne medaliony z wizerunkami patronów w kaplicy archaniołów: Michała, Gabriela, Rafała namalowane przez Aleksandrę Popławską-Garzel

się figura Matki Bożej Płaczącej z La Salette. Jest ona bliska rodzinie państwa Stabrawów. Matka Boża Płacząca z La Salette, jak podkreśla pan Rafał, „jest także bliska chorym w ciężkich stanach takich jak u nas są leczeni”.

Lewą ścianę kaplicy zdobiją owalne medaliony z wizerunkami patronów tego miejsca, archaniołów Michała, Gabriela i Rafała, namalowane techniką akrylową przez malarkę i konserwatorkę sztuki, Aleksandrę Popławską – Garzel. Są one interpretacją wyobrażeń archaniołów umieszczonych na mozaikach Jamesa Powella. Przy nich na drewnianym podestacie, umieszczona została miniatura kopia Piety Limanowskiej.

Okna kaplicy, znajdujące się na prawej ścianie, zdobiją witraże według projektu Kingi Szczepanik i wykonane przez krakowską Pracownię Witraży i Szkła Ryszard Łoboda. Między nimi wisi obraz Jezusa Miłosiernego – kopia obrazu pędzla Adolfa Hyły znajdującego się w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w krakowskich Łagiewnikach. Na tylnej ścianie znajduje się 14 stacji drogi krzyżowej utrzymanych w klimacie wnętrza.

Ławki z klęcznikami oraz sedilla kapłańskie zostały wykonane, podobnie jak ołtarz i ambonka, z dębowego drewna. Do kaplicy przylega niewielka zakrystia.

Ze względu na stan zdrowia nie wszyscy pacjenci mogą osobiście zejść



Przed Mszą św. ks. bp Andrzej Jez z Rafałem Stabrawą



Pacjenci ośrodka rehabilitacyjnego i zaproszeni goście w czasie Mszy św.

► do kaplicy, aby uczestniczyć w nabożeństwach. W tym przypadku zastosowano kamery, które przekazują do monitorów w pokojach chorych obraz i dźwięk z kaplicy. W ten sposób pacjenci w ciężkim stanie zawsze mogą uczestniczyć we mszy św. w niedzielę i święta.

Poświęcenie kaplicy

Uroczystość poświęcenia kaplicy pod wezwaniem Świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała odbyła się w poniedziałek 3 grudnia 2018 roku. Mszy św. przewodniczył biskup Andrzej Jeż – ordynariusz tarnowski, a koncelebrowali ją z nim ks. prałat Wiesław Piotrowski – proboszcz limanowski, ks. Ryszard Hebda – kapelan szpitala, ks. Jan Gajda – proboszcz z Przyszowej i ks. Zygmunt Tokarz – saletyn, przyjaciel rodziny Stabrawów. W uroczystości udział wzięli pacjenci oraz pracownicy placówki, a także: Mieczysław Uryga – starosta limanowski, Jan Puchała – były starosta limanowski, Jolanta Juskiewicz – przewodnicząca Rady Miasta Limanowa i Jan Winiewski – radny miasta Limanowa. Ze względu na rozmiar kaplicy znaczna część pacjentów i personelu uczestniczyła

w uroczystości na salach chorych, oglądając na żywo przekaz z kamery z kaplicy. Podczas uroczystości głos zabierali dyrektor Rafał Stabrawa oraz Aneta Stabrawa. Podziękowali oni ks. biskupowi, kapłanom i wszystkim gościom za przybycie i uczestnictwo w poświęceniu kaplicy. Po zakończeniu mszy ks. biskup Andrzej Jeż udał się na sale chorych, aby spotkać się z pacjentami i ich rodzinami oraz aby ich pobłogosławić. Następnie w jednej z sal odbył się poczęstunek dla zaproszonych gości.

Kaplica otwarta dla wszystkich

Jak zapewniają państwo Rafał i Aneta Stabrawa kaplica szpitalna jest otwarta dla wszystkich mieszkańców Limanowej i Ziemi Limanowskiej oraz wszystkich odwiedzających placówkę. Państwo Stabrawa nie spodziewali się, że kaplicę tą będą odwiedzać tak licznie mieszkańcy naszego miasta. Jak podkreślają oprócz pacjentów i personelu kaplicę nawiedzają w niedzielę i święta mieszkańcy okolicznych bloków i domów, uczestnicząc w mszy św. Do kaplicy w dni powszednie

wstępują bardzo często pacjenci korzystający z rehabilitacji w Oddziale Dziennym, a także rodziny odwiedzające pacjentów leczonych w tym miejscu. Pani Aneta w rozmowie przytacza słowa pacjentów i ich rodzin oraz samych pracowników placówki, którzy dziękują za stworzenie takiego miejsca wyciszenia, zadumy i modlitwy. *„Wiadomo, że w naszej pracy zdarzają się trudne chwile. Takie miejsca wszystkim było potrzebne. Krótki pobyt w kaplicy i modlitwa daje nam wszystkim siłę i moc do dalszego działania”* – podkreślają państwo Rafał i Aneta Stabrawa.

Wszyscy Czytelnicy „Echa Limanowskiego”, którzy chcieliby odwiedzić kaplicę, zobaczyć jej wnętrze mogą to uczynić codziennie w godzinach pracy placówki. Ci z Czytelników, którzy chcieliby uczestniczyć w Mszy św. mogą to uczynić w każdą niedzielę i święto o godz. 10⁰⁰ oraz także w środy o godz. 16³⁰.

Fotografie: Michał Wojtas
Reportaż fotograficzny
z poświęcenia kaplicy na str. 34-35

ORGANIZACJA PRZYJĘĆ OKOLICZNOŚCIOWYCH

Siwy Brzeg

Restauracja Siwy Brzeg
Limanowa, ul. Br. Czecha 4

tel. 18 3373 878

www.siwybrzeg.pl



NIE BACZĄC NA REMONT
Limanowskiego Domu Kultury
Restauracja **SIWY BRZEG**
Ma się dobrze!

ZAPRASZAMY

do nowych estetycznych sal w których organizujemy:
wesela, bankiety, przyjęcia okolicznościowe i inne

Pyszne jedzenie
Dania na zamówienie
CATERING



Restauracja Stary Browar
Limanowa, ul. J. Marka 9

tel. 18 337 9999

www.starybrowar.siwybrzeg.pl



Zapraszamy!



Widok panoramiczny kaplicy



Powyżej: Procesja rozpoczynająca uroczystość poświęcenia kaplicy. Z lewej stoją Aneta i Rafał Stabrawa wraz z synami. Z prawej Mieczysław Uryga - starosta limanowski i Jan Puchała - były starosta.

Poniżej: Mszę św. odprawił ks. bp Andrzej Jeź - ordynariusz tarnowski w koncelebrze księży (od lewej): Zygmunta Tokarza - przyjaciela rodziny Stabrawów, Wiesława Piotrowskiego - proboszcza Limanowej, Jana Gajdy - proboszcza z Przyszowej i Ryszarda Hebdy - kapelana szpitala



Uroczystości poświęcenia kaplicy w NZOZ „RehStal”



Poświęcenie kaplicy przez ks. bp. Andrzeja Jeżę



Wświęcenia kaplicy "o" w Limanowej



Ks. bp Andrzej Jez błogosławi Franciszka Michała, najmłodszego syna pp. Stabrawów, trzymanego na rękach ojca



Dar ołtarza

Fotografie: Michał Wojtas



Producent Środków Czystości
od 1991 roku

golddrop.eu



**Polecamy się
do expresowych porządków!**

Gold Drop Sp. z o.o., ul. Rzečna 11d, 34-600 Limanowa,
tel. 18 3376137

Człowiek czynu - Antoni Górszczyk

Sylwester Rękas

W dziejach powiatu limanowskiego jest jedna z bardzo zasłużonych osób z pokolenia, które wywalczyło nam niepodległość, a potem pracowało nad podniesieniem cywilizacyjnym kraju. Antoni Górszczyk, bo o nim mowa, był już wielokrotnie wspomniany w lokalnej prasie, w tym na łamach „Echa Limanowskiego”, jednak wciąż mało się wie o jego zasługach dla powiatu limanowskiego.

To Antoni Górszczyk sprowadził na Limanowszczyznę inż. Józefa Marka. Z ramienia Wydziału Powiatowego wydelegowano go do Krakowa, do prof. Józefa Brzezińskiego, aby spośród absolwentów wskazał mu odpowiedniego kandydata na instruktora sadownictwa dla powiatu limanowskiego. Prof. Brzeziński polecił mu właśnie Marka, który skończył wtedy studia na Wydziale Rolnym UJ. W powiecie Marek zaczął pracę w 1927 roku i to dzięki niemu powstała Podhalańska Spółdzielnia Owocarska w Tymbarku. Górszczyk był także jej członkiem i wchodził w skład zarządu. Dzięki jego zaangażowaniu powstała także Górska Szkoła Rolnicza Męska Powiatu Limanowskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łososinie Górnej. To ta szkoła wspólnie z Podhalańską Spółdzielnią Owocarską w Tymbarku ustanowiła wzorce nowoczesnego zarządzania sadami w rejonach górskich. Górszczyk jako dawny legionista miał wielu kolegów, którzy w II RP osiągnęli

wysoką pozycję w ówczesnej administracji. Często był delegowany przez Radę Powiatową do różnych instytucji jako przedstawiciel powiatu limanowskiego, przede wszystkim do ogólnopolskiego Związku Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej, organizacji propagującej wiedzę o samorządzie oraz udzielającej pomocy organizacyjnej i prawnej samorządom powiatowym. W powiecie limanowskim oprócz funkcji członka Wydziału Rady Powiatowej, zajmował różne inne stanowiska: przewodniczącego powiatowej Komisji Szkolnej, Komisji Rolnej, Komisji Drogowej, członka zarządu Kasy Komunalnej powiatu limanowskiego, itp. Był bardzo aktywny społecznie. Pełnił funkcję przewodniczącego Związku Nauczycielstwa Polskiego dla pow. limanowskiego, prezesa powiatowego Związku Legionistów, zorganizował Koło Młodzieży Ludowej w Pisarzowej, w którym m.in. pielęgnowano miejscowy folklor. Dzięki jego staraniom wybudowany został w Pisarzowej pomnik



Antoni Górszczyk w mundurze legionisty, 1915 rok w Kołomyi. Ze zbiorów rodziny autora



Antoni Górszczyk w okresie międzywojennym. Ze zbiorów rodziny autora



W Pisarzowej, Antoni Górszczyk pierwszy z prawej

ku czci poległych mieszkańców tej wsi w powstaniach listopadowym i styczniowym oraz tych, którzy stracili życie w okresie I wojny światowej. Górszczyk sam sfinansował większość kosztów pomnika. Wziął udział w kursie społeczno-rolniczym organizowanym przez ZNP w Brodach. Kurs ten dał mu podbudowę do pracy społecznej, którą od połowy lat

► 20. XX w. z wielkim zaangażowaniem wykonywał. Jako prezes limanowskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego i członek Komisji Szkolnej Wydziału Powiatowego organizował przy pomocy Komisji Oświaty Pozaszkolnej przy ZNP w Limanowej kursy ogrodniczo-rolnicze (tzw. uniwersytety ludowe) na terenie różnych miejscowości powiatu. Z jego też inicjatywy na kursie trykotarstwa uczono jak prąść wełnę, robić pończochy, rękawiczki, swetry i szale, a z gorszych gatunków wełny — kilimy o zdobniczych motywach ludowych. Koło Młodzieży Ludowej w Pisarzowej w latach 1937–1938 dostarczało skarpety i rękawice dla 4. Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie. Dla zwiększenia sił przerobowych postanowiono nawet założyć przedsiębiorstwo. Jednak uruchomienie zarejestrowanej w 1939 r. Podhalańskiej Przędzalni Wełny w Limanowej uniemożliwił wybuch wojny. Przytoczę jeden z fragmentów jego wspomnień dot. pracy w powiecie limanowskim: „...miałem dużo znajomych wyższych oficerów i kolegów z nowosądeckiego, których rok 1926 wywindował bardzo wysoko. Miałem dużo dobrych chęci, ale bardzo mało faktycznego przygotowania do pracy społecznej, ale takich [osób] było więcej. Takim był ówczesny starosta [Juliusz Marosszanyi], sekretarz powiatowy [Antoni Stręk], właściciel ślicznego folwarku, który całe swe duże dochodyłożył w powiat i jeden z członków Wydziału, naczelnik sądu powiatowego [Stanisław Maleta]. Powiat był biedny, miał jednak jedną z najpiękniejszych tradycji, dzięki długoletniej pracy sekretarza powiatowego Beka i zrozumieniu marszałka powiatu [Zygmunta Marsa]. Tę tradycję chcieliśmy nadal utrzymać. Wszystkie możliwości rzuciliśmy na popieranie rolnictwa, powiat był bowiem 95% rolniczy. Udało się nam znaleźć dwie pierwszorzędne siły: inżyniera Górze, syna chłopca z Ludźmierza, który znał się na owczarstwie i hodowli bydła i inżyniera Marka, ogrodnika praktyka.

Przy dalszych pracach natknęliśmy się na tę trudność, że nie było odpowiednich ludzi w terenie, postanowiliśmy więc

Zimowa Szkoła Rolnicza w Młynnem, 1933 rok. Antoni Górszczyk (siedzi pierwszy z lewej), obok inż. Andrzej Górz, w środku siedzi starosta limanowski Ludwik Malkowski, obok Stanisław Maleta - prezes sądu, Maria Skoczeń, pierwszy z prawej Stanisław Skoczeń, kierownik Szkoły Powszechnej w Sowlinach, nad starostą Malkowskim stoi Stanisław Ceglarz - kierownik Szkoły Powszechnej w Limanowej.



Komisja szkolna wraz z gronem nauczycieli i uczniami, 1930 rok. Siedzą od lewej nauczyciele: inż. Andrzej Górz, sekretarz Antoni Stręk, Antoni Górszczyk, dr Stanisław Maleta, Zygmunt Mars, inspektor Szymański, dyr. Jan Drożdż, Ryszard Andruszkiewicz, inż. Józef Marek, Jan Pantuła.



Wieczorowa Szkoła Rolnicza w Pisarzowej, 1933 rok. Siedzą od lewej: inż. Andrzej Górz (drugi), Ludwik Malkowski - starosta limanowski (szósty), dr Stanisław Maleta - prezes Sądu Grodzkiego w Limanowej (siódmy), Maria Skoczeń (dziewiąta), Stanisław Ceglarz - kierownik Szkoły Powszechnej w Limanowej, Stanisław Skoczeń - kierownik Szkoły Powszechnej w Sowlinach. Stoją: (za starostą Malkowskim) Antoni Górszczyk i lekarz Marian Dąbrowski





Przed Górską Szkołą Rolniczą w Łososinie Górnej. Siedzą od lewej: Antoni Górszczyk, dr Stanisław Maleta. Stoi pierwszy z prawej Jan Drożdż - dyrektor szkoły - lata międzywojenne

zalożyć szkołę rolniczą w Łososinie Górnej, gdzie powiat miał resztkę dworu, około 30 mórg ziemi. To rozpetęło burzę przeciwko tym innowacjom; wystąpili niektórzy ziemianie. Było nas w Wydziale sześciu (starosta, Mars – ziemianin, Maleta – naczelnik Sądu, Mamak, ja – rolnik, Stręk – sekretarz Rady Powiatowej), do głosowania zaś tylko pięciu, bo odpadał sekretarz Stręk. Posiedzenia były burzliwe, raz chwytaliśmy za ostatni argument krzesła, ostatecznie jednak uchwałą o budowie szkoły rolniczej przeprowadziliśmy”.

Antoni Górszczyk urodził się w 1892 r. w Pisarzowej w zamożnej rodzinie chłopskiej. Edukację rozpoczął już w wieku sześciu lat. Po ukończeniu szkoły ludowej kontynuował edukację w Gimnazjum w Nowym Sączu, skąd przeniósł się do Starego Sącza, gdzie od niedawna istniało seminarium nauczycielskie. Maturę zdał w 1910 r. i już od najbliższego roku szkolnego uzyskał posadę nauczyciela w Siekierczynie. Dwa lata później postarał się o przenosiny do rodzinnej Pisarzowej. Już wtedy przyłączył się do limanowskiej organizacji nauczycielskiej, wówczas noszącej nazwę Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji. Jako dyrektor starał się o wybudowanie nowego budynku. Gromadził już nawet materiały budowlane. Wybuch wojny w 1939 r. zniweczył jego plany, które zrealizowała w Pisarzowej dopiero jego wnuczka, będąca dyrektorką szkoły w tej miejscowości. W 1912 r. wstąpił w szeregi Polskich

Drużyn Strzeleckich, a po wybuchu wojny zaciągnął się do Legionów. Walczył w Karpatach Wschodnich i na Bukowinie, gdzie dostał się do niewoli.

Doświadczenia z I wojny, służba w Legionach Polskich, a zwłaszcza pobyt w niewoli rosyjskiej, gdzie obserwował rozwój i krwawy przebieg rewolucji, były m.in. powodem jego wykluczenia w czasach stalinowskich. Nie bez znaczenia były doświadczenia z II wojny światowej. Po dostaniu się do niewoli sowieckiej w 1939 r., uciekł z więzienia i wrócił w swoje rodzinne strony. Poszukiwany przez gestapo, ukrywał się w lesie. Brał udział w tajnym nauczaniu, był zaangażowany w konspirację. Udzielił schronienia w swoim domu uciekinierowi z Auschwitz, Wincentemu Gawronowi, artyście malarzowi pochodzącemu ze Starej Wsi. Gawron wstąpił w szeregi partyzanckie w okolicach Limanowej i później opublikował cenne wspomnienia obozowe z Oświęcimia, gdzie był członkiem konspiracji obozowej wraz z rtm. Witoldem Pileckim.

Antoni Górszczyk pozostawił wartościowy pamiętnik, niestety część dotycząca II wojny światowej miała spalić się podczas pożaru stodoły. Jednak widząc jak dokładnie opisywał wydarzenia i ludzi w swoim pamiętniku, być może Antoni Górszczyk celowo je zniszczył? Mogły zaszkodzić wielu osobom w czasach komunistycznych. Po II wojnie światowej przez krótki okres

czasu kontynuował pracę na rzecz powiatu. Był do 1947 r. radnym powiatowym oraz członkiem Rady Nadzorczej Podhalańskiej Spółdzielni Owocarskiej w Tymbarku, gdzie pracował aż do jej nacjonalizacji w latach 1948–1949. Dzięki niemu do powiatu limanowskiego zaczęła docierać pomoc powojenna w ramach UNRRA. Znowu przecież to jego wydelegowano w tej sprawie do Warszawy. W ramach tej pomocy do Limanowej trafiło wyposażenie szpitala, co umożliwiło założenie tej placówki w mieście. Przez krótki czas był też nadal szefem struktur powiatowych ZNP. Początkiem lat 50. XX w., znalazł się na „celowniku” lokalnego aparatu komunistycznego. W 1951 r. utracił posadę nauczyciela i kierownika szkoły w Pisarzowej, której poświęcił wiele lat swojego życia i pracy. W piśmie do wyższej instancji wojewódzkiej podano m.in. takie powody jak jego przeszłość legionową, długoletnie zarządzanie ZNP w powiecie (20 lat) i negatywny wpływ na masy nauczycielskie. Tłumaczono, że z racji swojego wychowania nie będzie mógł „nagiąć się” do obecnej rzeczywistości. Po „odwilży” 1956 r. zrehabilitowany, pracował w sąsiedniej Męcinie aż do 1969 r. Nadal był inwigilowany przez służbę bezpieczeństwa jako jeden z tzw. „prawicy ludowej”.

W okresie powojennym zajął się badaniami etnograficznymi, lokalną historią i pracą w ramach Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Już przed wojną publikował ciekawe teksty poświęcone rodzinnym stronom w lokalnej prasie, a po wojnie w ramach „Materiałów etnograficznych z powiatu limanowskiego” wychodzących w serii „Archiwum Etnograficzne PTL”. Wraz z innymi pasjonatami PTL, doprowadził do powstania w Limanowej placówki muzealnej. Wygłaszał także ciekawe wykłady na konferencjach nauczycielskich. Pod koniec życia przeniósł się do rodziny w Krakowie, gdzie zmarł w 1980 r. Został pochowany w rodzinnej Pisarzowej.

Wspomnienia obejmują okres od jego dzieciństwa (koniec XIX w.) do momentu wybuchu II wojny światowej. Szczególnie ciekawe są te dotyczące kampanii karpackiej II Brygady Legionów Polskich podczas I wojny światowej oraz interesujące spostrzeżenia z przedrewolucyjnej oraz rewolucyjnej Rosji, gdzie przebywał w niewoli. To ostatnie było zapewne powodem, że pamiętnik nie mógł być opublikowany w czasach PRL. ►

► Dla mieszkańców powiatu limanowskiego, ciekawe zapewne będą wspomnienia z rodzinnej Pisarzowej, pracy ma terenie powiatu i stosunków społeczno-politycznych na Ziemi Limanowskiej w okresie międzywojennym.

Fragment rękopisu pamiętnika autor przekazał do ówczesnego Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Nowym Sączu w latach 70. XX w. Cały pamiętnik miał być wydany przez Archiwum Narodowe w Krakowie, jego podstawą, oprócz fragmentu rękopisu, był maszynopis z Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, przekazany tam również w latach siedemdziesiątych przez autora. Niektóre jego materiały znajdują się także w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Limanowej oraz Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. Przekazując fragmenty swoich spuścizn do różnych instytucji, Górszczyk niejako uchronił swój dorobek i bogate życie przed zapomnieniem.

Z uwagi na jego wartość poznawczą, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych postanowiła go wydać w serii pamiętników „Wielka Wojna – Codzienność Niecodzienności” we współpracy z krakowskim Archiwum, co poszerzy znacznie grono potencjalnych odbiorców pamiętnika. Seria wydawana w Warszawie, będzie niebawem obejmować edycję wspomnień z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Pamiętnik Górszczyka obejmuje zarówno okres sprzed I wojny, samą wojnę i okres II RP, wpisuje się więc w te zamierzenia. Dotychczas w tej ogólnopolskiej serii ukazało się już 5 tomów. Wreszcie w 2019 roku opracowane wspomnienia Antoniego Górszczyka, po wielu różnych trudnościach, ujrzą światło dzienne i będą dostępne dla szerokiego grona zainteresowanych czytelników, popularyzując przeszłość Ziemi Limanowskiej w całej Polsce.



Antoni Górszczyk przy kapliczce ufundowanej za szczęśliwe przeżycie II wojny światowej. Fotografia z 1950 roku

Wincenty Gawron, zapomniany twórca

Stanisław Ociepka

Ożywić pamięć, to cel jaki przyświecał spotkaniu w Gminnej Bibliotece Publicznej w Starej Wsi, gdzie 27 grudnia 2018 roku odbyła się prelekcja pt.: „Wincenty Gawron – znany czy nieznany syn Ziemi Limanowskiej?”. Wprawdzie w ostatnich latach na łamach dwumiesięcznika „Echa Limanowskiego” Zofia Wiśniewska w kilku artykułach przedstawiła postać artysty oraz jego wkład w dziedzictwo kulturowe zarówno naszego regionu, jak i poza granicami kraju, niemniej jednak niewielu z młodego pokolenia limanowian zna jego twórczość oraz dokonania, szczególnie te które wiążą się z Limanową. Tym bardziej, iż dokumenty związane z jego postacią, o czym mało kto wie, zostały przekazane w 2004 roku do Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie. Tam zarchiwizowane oczekują na ich wykorzystanie, aby przywrócić, a w konsekwencji przedłużyć pamięć o Wincentym Gawronie.

Przywracanie pamięci o każdej szlachetnej postaci wiąże się z konkretnymi wymiernymi działaniami, które w efekcie doprowadzić powinny do wyrazistej jej funkcjonowania we współczesności.

I takie działania w przypadku Wincentego Gawrona były podejmowane, ale nie zawsze efektywnie. Na przykład w ostatnich latach bezskutecznie poszukiwano wydawcy pozycji albumowej lub

ekspozycji wystawowej „Polskiej Drogi Krzyżowej”, grafiki, w której artysta ukazał symbolicznie cierpienie narodu polskiego podczas II wojny światowej.

Tak więc podjęcie współpracy dwóch instytucji jest dobrym sygnałem na odrodzenie pamięci o Wincentym Gawronie. Zadania tego podjęli się Jacenty Musiał, dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi i Mateusz Żebrowski, przedstawiciel Muzeum Etnograficznego w Krakowie. W grudniowe popołudnie w sali biblioteki starowiejskiej spotkali się miłośnicy twórczości Wincentego Gawrona, aby wysłuchać prelekcji z pokazem audiowizualnym, prowadzonej przez Karola Wojtasa, historyka regionalistę, który w sposób syntetyczny



Prelekcję „Wincenty Gawron - znany czy nieznan syn Ziemi Limanowskiej?” wygłosił Karol Wojtas



przybliżył postać artysty. W spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciele rodziny Wincentego Gawrona, Jan Skrzekut, wójt gminy Limanowa oraz lokalne media. Słuchaczom przekazano archiwalne wydania „Echa Limanowskiego”, w których można było odnaleźć artykuły Zofii Wiśniewskiej o Wincentym Gawronie. Spotkanie uświetnił występ kolędników z zespołu „Mol Band” ze Starej Wsi.

Prezentując postać Wincentego Gawrona, Karol Wojtas przypomniał jego drogę życiową od narodzin (1908 r.) w Starej Wsi w rodzinie wielodzietnej Jana Gawrona (wójta starowiejskiego) i Anny z Dębskich, poprzez jego edukację, twórczość artystyczną – malarską, działalność konspiracyjną, jego pobyt w obozie koncentracyjnym w Auschwitz i znajomość z Witoldem Pileckim oraz uczestnictwo w Powstaniu Warszawskim, a także aktywność społeczną do ostatnich dni jego życia.

Przypominając postać Wincentego Gawrona, człowieka o dynamicznym charakterze od najmłodszych lat, warto przedstawić dwa epizody opisane osobiście przez niego. Pierwszy z nich wiąże się z pochówkiem żołnierzy po bitwie na Jabłońcu w 1914 roku. Mając sześć lat uciekł z domu, aby móc obserwować z ukrycia pochówki żołnierzy po bitwie, prowadzony przez jego ojca Jana Gawrona z miejscowymi chłopami. Wspomnienia te widziane oczyma dziecka zatytułował „Krajobraz po bitwie”.

Oto fragment tych wspomnień: (...) *Nie ma już Moskali – krzyczał radośnie - ostatnie patrole minąłem na Rysiówce w Mordarce. Zwiastunem tej dobrej wieści był Raczek z Pisarzowej, który nie mógł się dość nacieszyć z zakończonych awantur wojennych. Ledwie ojciec ochłonął z tej wiadomości, gdy zjawił się ktoś starszy z huzarów, który przyniósł ojcu rozkaz, że ma się zająć kopaniem grobów dla poległych na Jabłońcu. Rad nierad ruszył ojciec z Kądziołką do tej pracy werbować sąsiadów. Poszli wszyscy których, pobór ominął, a więc: Szewczyk, sąsiad Michał Szubryt, Jasiek Biernat, Walek Szubryt – niemowa, Antek Szumilas, Jakub Chudy, Staszek od Kąckiego, Michał Abram, Jan Jasica, Antoni Wąsik, Antek Jasica i wielu chłopów z Woli. Po zgromadzeniu ich na poboju pod komendą jakiegoś pioniera w stopniu feldfebla przystąpili do kopania masowych grobów dla poległych Rosjan i grupowych dla huzarów i infanterystów austriackich. Widok tak dla ojca, jak i Kądziołki, nie mówiąc już o przygodnych grabarzach, był okropny. Wszyscy czuli się jak w ogromnej rzeźni, w której człowiek zarzywał człowieka. Wszyscy polegli leżeli już bez butów, Moskale z głowami opuchniętymi od uderzeń kolb i łopat, huzarzy pokłuci bagnietami (...). Teraz w cichej zgodzie, chociaż w przeróżnych pozach leżeli na śniegu. Moskale w piaskowej barwy szynelach, z torbami u boku, w których był suchy bób. O takim pożywieniu carski żołdat musiał walczyć i ginąć (...).*

Drugi epizod wiąże się z ujawnieniem zdolności artystycznych Wincentego

Gawrona. Tak o tym wspomina artysta: (...) *W mojej szkole mając dość dobrą nauczycielkę, zaczęłam słynąć jako artysta malarz. Zaczęło się od narysowania na ławce szkolnej austriackiego żołnierza, modlącego się pod krzyżem. Temat ten religijno – batalistyczny dostrzegł pierwszy ksiądz katecheta Michał Skóra i nie omieszkał zawiadomić o swym odkryciu mają nauczycielkę. Musiał i jej się rysunek spodobać, gdyż uznała, że będę artystką malarzem, a dla zachęty kupiła mi zestaw kolorowych ołówków i rysunkowy zeszyt. Radość moja nie miała granic, o czymś takim jak kredki nie miałem pojęcia, kredki w ołówku. Nawet siostra Hanka, starsza o kilka lat ode mnie i nieźle rysująca, miała połamane kredki wojskowe i to tylko kilka sztuk, ja zaś dostałam cały tuzin. Przelewając moją radość w karty zeszytu, rysowałam żołnierzy austriackich, atakujących rosyjskich żołnierzy, a wszystko to w czerwonych łunach zachodzącego słońca. Po wypełnieniu tymi obrazkami całego zeszytu oddałam go nauczycielce, z czego była zadowolona, gdyż kupiła mi drugi zeszyt (...).*

Czytelniku, chcesz dowiedzieć się więcej o Wincentym Gawronie? Sięgnij po materiały o tym artyście. Warto powracać do tej postaci, bowiem wiąże ona ze sobą uosobienie bogactwa naszej limanowskiej przeszłości.

Fotografie: arch. Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi

Limanowski sport w pigułce

Sport stanowi niezbędny element życia współczesnego społeczeństwa. Emocje, jakie wywołuje rywalizacja między pojedynczymi zawodnikami lub całymi drużynami dzisiaj towarzyszą wielu milionom osób. Co prawda rywalizacja sportowa i atletyczna sylwetka były już hołubione w świecie starożytnym, jednak upadek wielkich śródziemnomorskich cywilizacji nieco pokrył kurzem dobrodziejstwo, jakie niosła ze sobą aktywność fizyczna. W pewnym sensie, sportem można było określić np. turnieje rycerskie, jednak powrót do idei starożytnej rywalizacji nastąpił dopiero w XVII-XVIII wieku, zaś „pod strzechy” trafił mniej więcej 100 lat później.

Umasowienie sportu wiąże się z kilkoma czynnikami. Jednym z nich było ponowne „odkrycie” świata starożytnego, który to zaczerpwał bogactwem swojej historii zachodnich Europejczyków przybywających w niespotykanych dotychczas ilościach na Bałkany, co związane było z wycofywaniem się z tych terenów osmańskiej Turcji. Idea olimpijska zafascynowała umysły wielu ludzi, doprowadzając w 1896 r. do „zmartwychwstania” Igrzysk Olimpijskich, które zorganizowano, a jakże, w greckich Atenach. Z pewnością jednak sport nie stałby się tak popularny, gdyby nie chęć jego popularyzacji. Nie chodzi tu jednak o samych kibiców czy zawodników, chcących oglądać sportową rywalizację, a ludzi dużo bardziej pragmatycznych: lekarzy, przedsiębiorców, a nawet polityków.

Pierwsi w sporcie zauważyli, że sport to ruch, a ten to zdrowie. A przecież każda społeczność chciała mieć jak najzdrowszych członków, dlatego też w całej Europie, nie wyłączając Królestwa Galicji i Lodomerii zapanowała swoista moda na gimnastykę. Na naszym podwórku jednym z pionierów ruchu był wybitny

lekarz Henryk Jordan, który w Krakowie utworzył tzw. Park Jordanowski, miejsce gdzie można było na świeżym powietrzu (choć w kontekście Krakowa dziś termin „świeże powietrze” brzmi jak ponury żart) uprawiać gimnastykę. Jego idea wsparta m.in. przez innego krakowskiego medyka Józefa Dietla spotkała się z gorącym przyjęciem w całej Galicji, gdzie zakładano parki jordanowskie, m.in. w Nowym Sączu.

Dla przedsiębiorców, częściej zwanych wówczas fabrykantami, sport był świetnym narzędziem uciszania swoich niezadowolonych pracowników. Nie dość, że po pracy zajmował im czas, to na dodatek pozwalała wyładować frustrację, a także po prostu ich męczył, przez co nie mieli już tyle sił by protestować przeciwko warunkom w pracy lub głódowym stawkom. Dlatego wspierano przede wszystkim sporty masowe, jak piłka nożna, która nie wymagała żadnych nakładów finansowych; pusty plac, kilka słupków i świński pęcherz. Nie dziwi więc, że futbol mniej więcej w takim wydaniu jakim go dzisiaj rozumiemy, narodził się w robotniczych dzielnicach

angielskich miast przemysłowych jak Manchester czy Liverpool, a więc kolebkach XIX wiecznego kapitalizmu.

Korzyści z uprawiania sportu zauważyli również politycy, gdyż wspólna aktywność sportowa, nie dość, że podnosiła sprawność fizyczną, o czym już była mowa, ale również powodowała zacieśnianie się relacji między ludźmi. Organizacje sportowe stały się ponadto miejscem, gdzie można było swobodnie szkolić młody narybek w duchu patriotycznym i narodowym, jednocześnie nie narażając się na szykany ze strony władz – wszak umiejętność trafiania do celu z kilkudziesięciu metrów mogła być przydatna zarówno na zawodach sportowych, jak i na wojnie.

Nie można oczywiście pominąć kwestii samej rozrywki jaką sport dawał, a ta chyba była pierwszym czynnikiem, który powodował, że ludzie chcieli wspólnie oddać się jakiejś grze. W Limanowej pierwszym sportem, który zdobył sobie serca mieszkańców były... kręgle. Chociaż dzisiaj wydaje się to nierealne na początku XX wieku na Limanowszczyźnie działało aż 7 kręgielni! Stefan Bieda w swoich wspomnieniach pisał: *Gracze dzielili się na dwie grupy, losując zapalkami. Ci, którzy wyciągnęli zapalki z główkami grali ze sobą. Punkty liczone dla całej grupy. Każdy gracz miał 3 rzuty, ale następny gracz musiał najpierw dobijać kręgle nieprzewrócone przez poprzednika. Grano o pinkę (czyli oplatę, jaka należała się właścicielowi kręgielni za każdą rozegraną partię) albo o piwo.*



Kręgielnia na placu „Sokoła”, początek lat trzydziestych XX wieku. Na pierwszym planie regulacja górnej części potoku Mordarka



Kort tenisowy na „Kamieńcu” na placu „Sokoła”. Fotografia sprzed I wojny światowej

Kręgle stanowiły rozrywkę plebsu, gdyż tradycja zbijania drewnianych pacholek ciężką kulą dotarła do miasta z wiejskich karczm. Jej popularność w Limanowej doskonale wpisuje się w wiejską mentalność większości ówczesnych mieszkańców. Nie wszystkich jednak, gdyż tworząca się powoli bardzo nieliczna elita miejska, złożona z urzędników, pracowników wolnych zawodów, inteligencji, a także okolicznej szlachty, postanowiła wzorem innych miast powołać do życia w 1893 r. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, które to miało poprzez sport kształtować patriotyzm wśród mieszkańców miasta. Wydarzenie to, było pierwszym tego typu w historii miasta, gdyż „Sokół” zmonopolizował sport w mieście, nawet tak mało elitarny jak kręgle, gdyż to właśnie kręgielnia „Sokoła” była najnowocześniejsza i przynosiła największe zyski Towarzystwu.

Z kronikarskiego obowiązku należy dodać, że wśród założycieli towarzystwa byli m.in: Kazimierz Żuławski – prezes, Emanuel Winter, notariusz z Mszany Dolnej, bliski przyjaciel Władysława Orkana, który został korespondentem prasowym Towarzystwa, a także Leon Dihm – zarządca limanowskiego browaru, Walery Wieniawa Zubrzycki, aptekarz i późniejszy burmistrz miasta, Zygmunt Mars, jak również dr Karol Młodzik. Działalność towarzystwa błogosławił zaś ks. Kazimierz Łazarski.

To właśnie za sprawą „Sokoła” po raz pierwszy pojawiły się takie miejsca jak

boisko do gry w piłkę, czy uprawiania gimnastyki. Początkowo znajdowało się na terenach należących do Marsów, później zaś przeniesiono je na tzw. Kamieniec.

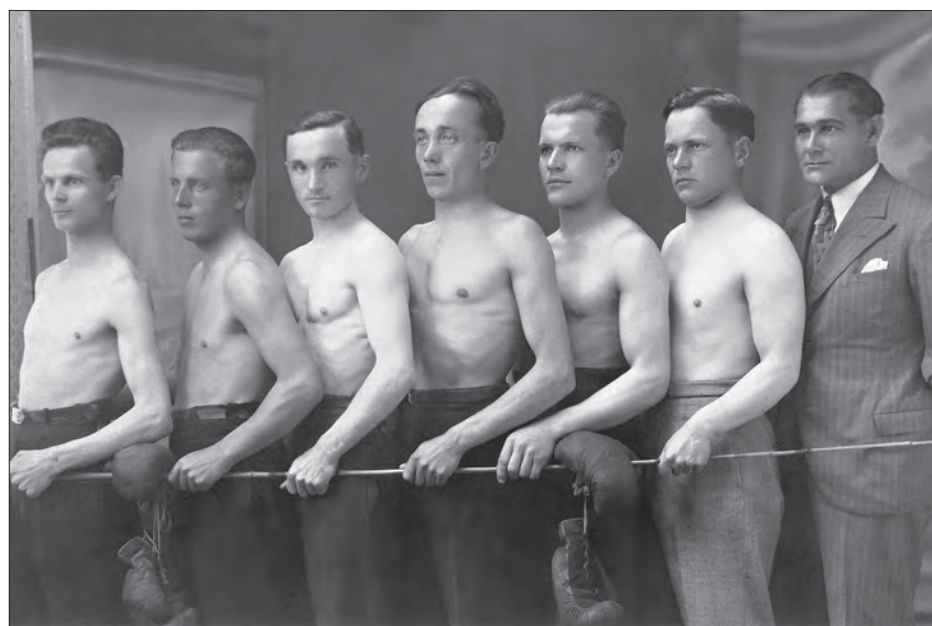
Pierwszym trenerem dbającym o tężyznę fizyczną młodych limanowian był dr Karol Młodzik, który na rzecz „Sokoła” wypożyczył własne przedmioty gimnastyczne, niestety nie wiadomo czym dokładnie one były. Towarzystwo posiadało kilka sekcji sportowych: lekkoatletyczną, łyżwiarską, bokserską, piłki siatkowej oraz kręgielnię.

Tak więc poprzez hartowanie ciała, hartowano również ducha, który oczywiście

miał być duchem polskim. Ze względu na niewielką ilość elity miejskiej, członkami limanowskiego „Sokoła” byli ludzie z różnych środowisk; synowie chłopscy, szlachcice, inteligencja. Różniło to limanowskiego „Sokoła” od innych tego typu organizacji w większych miastach.

Galiczyńska historia limanowskiego sportu to nie tylko „Sokół”, ale również rafineria w Sowlinach, której to powstanie spowodowało, że do Limanowej w krótkim czasie przybyło wiele osób spoza miasta, głównie robotników, ale też inżynierów i specjalistów zajmujących się przetwórstwem ropy. Dla nich to wybudowano różnego rodzaju atrakcje, jak kino, ale też korty tenisowe i miejsca, gdzie mogli oddawać się rozrywkom sportowym.

Wybuch I wojny światowej przerwał na kilka lat rozwój sportu. Zawodnicy trawiaste boiska zamienili na błotnisty front, z którego to wielu już nie wróciło. Zakończenie wojny i powstanie Rzeczypospolitej pozwoliły na reaktywację działalności „Sokoła”. Wkrótce reaktywowano część przedwojennych sekcji, do których dodano również nową, futbolową. Wiosną 1924 roku ówczesny prezes „Sokoła” Marceł Bursztyn oraz urzędnik starostwa Adam Burchard zorganizowali sekcje piłki nożnej i lekkoatletyczną. Zawodnikami drużyny „Sokoła” byli przeważnie uczniowie gimnazjum sądeckiego i studenci krakowscy. Pierwszy skład drużyny piłkarskiej przedstawiał się następująco: *Józef Bednarz, Kazimierz Sokół, Aleksander Samuelli, Tadeusz Węgrzynek, Stefan Koper,*



Zawodnicy sekcji bokserskiej limanowskiego „Sokoła”. Od lewej: Franciszek Gawlik, Ludwik Kędroń, Franciszek Dutka, Kazimierz Wojtas, Józef Śliwa, Tadeusz Kozdrun, opiekun sekcji druż. Burtig



Pierwsza limanowska drużyna piłki nożnej założona w 1924 roku w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Pierwszym kapitanem był Stanisław Krasuń (1906-1987) stoi pośrodku, późniejszy sędzia Sądu Grodzkiego w Limanowej. Pierwszy z lewej Józef Bednarz (późniejszy nauczyciel matematyki w Liceum Pedagogicznym)

► *Jan Lesiecki, Marian Kędroń, Stanisław Krasuń, Tadeusz Reklesowski, Roman Komorowski.*

W tym samym czasie przy Rafinerii Nafty w Sowlinach powstaje drużyna piłkarska złożona przeważnie z młodzieży robotniczej „Olimpia”. Inicjatorem utworzenia drużyny był Marian Pawłowski.

Problemy ze zdobyciem środków na działalność sportową, choćby jednakowych strojów dla drużyny, okazały się być nie do przeskoczenia dla władzy klubowych, dlatego kilka miesięcy po powstaniu klubów doszło do ich fuzji, w efekcie której powstał „Klub Sportowy „Olimpia” w Limanowej” (niekiedy określany „Limanowianka”). Pierwszym trenerem drużyny, będącym jednocześnie piłkarzem i kapitanem był Marian Pawłowski, na co dzień pracujący w miejscowej fabryce tytoniu. *Wszystko zaczęło się w 1924 roku od zakupu 12 spodenek i tyłuż koszulek. Nie było boiska, na mecze zawodnicy podróżowali furmanką lub*

koleją za własne pieniądze – zapisano w klubowej kronice.

Od tego momentu datuje się początek działalności (1924 r.) wspólnego klubu „Limanovia”. W latach 1924-1930 trzon drużyny piłkarskiej stanowili: *Marian Pawłowski, Sobiesław Mieroszewski, Stanisław Krasuń, Józef Bednarz, Jan Lesiecki, Marian Kędroń, Tadeusz Kozdruń, Aleksander Samuelli, Józef Śliwa, Stanisław Mamak, Jan Zaręba, Kazimierz Kępny, Tadeusz Węrzynek.*

Limanowska drużyna rozgrywała swoje mecze z okolicznymi rywalami z Mszany Dolnej, Wiśnicza, Tarnowa. W trakcie II wojny światowej drużyna rozegrała jeden z najsłynniejszych meczy w październiku 1943 r. z Wisłą Kraków, którą pokonała 3:2. Wśród zawodników „Olimpii” byli wówczas zawodnicy z różnych klubów, którzy tak jak Stanisław Baran, po wojnie zrobili ogólnopolską karierę (więcej zob. Echo Limanowskie nr 290-291, listopad- grudzień, 2018 rok).

W okresie międzywojnia sport nie był w Limanowej priorytetem, egzystująca na granicy nędzy „Olimpia”, zasilana często z kieszeni samych zawodników, jest tego najlepszym przykładem. Miasto borykało się z wieloma ekonomicznymi problemami, będącymi dużo pilniejszymi niż sport. Mimo to może budzić zdziwienie, że nie rozwijano górskiego potencjału miasta.

Na to należało czekać jeszcze pół wieku. Dopiero w latach 70. XX wieku pojawił się w mieście pomysł przeprowadzenia „próby limanowskiej”. Chodziło o eksperyment zorganizowany pod auspicjami krakowskiego AWF-u, a także Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Pomysł był banalnie prosty, skoro nie można było zapewnić dzieciom odpowiedniej infrastruktury do uprawiania sportów halowych (hale gimnastyczne nie były wówczas takim standardem jak dzisiaj), należało ich uwagę skierować na sporty, które można uprawiać na powietrzu,



Drużyna piłkarska KS „Olimpia” Limanowa - 1939 rok. Stoją od lewej: Kazimierz Biedroń, Mieczysław Czechwski, Ludwik Kędroń, Wincenty Pałka, Leopold Mamak, Leosław Najwer, Edward Barański, ??, Stanisław Pałka, Stanisław Barański, Kazimierz Mamak



Przed meczem „Limanowianki” z „Garbarnią Kraków” wygraną przez drużynę z Limanowej (5:1). Mecz został rozegrany na boisku w Limanowej 10 października 1943 roku. Julian Czeczótka - prezes klubu (stoi czwarty od prawej)

a więc w beskidzkich warunkach, przede wszystkim sporty zimowe. Wówczas to ministerstwo wytypowało Limanową, gdzie jak pisał Dziennik Polski z 1974 r.

Będzie to wielka próba masowego wprowadzenia narciarstwa do szkół. Ministerstwo Oświaty i Wychowania wytypowało powiat limanowski do przeprowadzenia w nim

szerokiej akcji popularyzacji narciarstwa klasycznego wśród młodzieży szkolnej. Szkolenie obejmowało ponad 1500 dzieci z czterech najniższych klas szkolnych.

Eksperyment zakończył się sukcesem, nie tylko medalowym, w postaci międzynarodowych sukcesów limanowskich sportowców: Małgorzaty Jasicy-Ruchały czy Zofii Czerwińskiej, ale również w postaci podniesienia ogólnej sprawności limanowskiej młodzieży. Dzieci nie tylko miały 12 godzin WF-u, który głównie odbywał się na zewnątrz, ale wiele z nich do szkół przybywało... na nartach. A że wówczas zima trwała na naszym terenie nie 2 tygodnie, a 3-4 miesiące, 1/3 roku była zarezerwowana właśnie dla zapaleńców sportów zimowych. Niestety z powodów finansowych „próba” została zaniechana w latach 80. XX wieku, później zaś nikomu nie przyszło do głowy, by wrócić do tego pomysłu.

W tych samych latach 70. XX wieku rozwijała się, oprócz narciarstwa, także piłka nożna. Przedwojenna „Olimpia” została przemianowana na „Limanowiec”, którą to pozostała do dzisiaj. W latach największej prosperity przypadającej na okres 1970-1984 klub dorobił się nowego stadionu (poważnie zmodernizowanego dopiero w ostatnich latach), a także sukcesów sportowych, awansu do III ligi w 1984 r. a także awansu do rozgrywek centralnych „Pucharu Polski”, z którego wyeliminowała ją bytomska „Polonia”. Do sukcesów z tych lat nawiązała dopiero drużyna z okresu 2010-2015, ale to temat na zupełnie inną historię.

Fotografie arch. albumu „Okrucy pamięci”

AUTORYZOWANY DEALER FIRM






34-600 Limanowa
Mordarka 38 (obok szkoły)
tel. 18 337 50 49
NIP 737-210-53-25
sylvex31175@wp.pl www.sylvex.pl

Relacje świadków eksterminacji mieszkańców Limanowej w okresie okupacji hitlerowskiej

W związku z obchodami 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej, redakcja „Echa Limanowskiego” zwróciła się z prośbą do dr. hab. Tomasza Jana Biedroń (limanowianina z urodzenia), historyka, politologa, emerytowanego prof. Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie o relację z okupacji niemieckiej w Limanowej.

Ma powstać cykl artykułów Jego autorstwa opracowany w oparciu o materiały zgromadzone przez „Główną Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Okręgu Krakowskiego”. Rozpoczynamy relacją świadków o eksterminacji mieszkańców Limanowej.

Stanisław Ociepka

Wkrótce po ucieczce Niemców spowodowanej ofensywą Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku, władze administracyjne odrodzonego powiatu limanowskiego opracowały ankietę dotyczącą przebiegu działań wojennych i okupacji niemieckiej na terenie powiatu w granicach przedwojennych¹, w której poza zniszczeniami spowodowanymi działaniami wojennymi ujęły: aresztowania Polaków i Żydów, egzekucje Polaków podejrzanych o współpracę z konspiracją antyniemiecką zwłaszcza z partyzantką, wysiedlenia Żydów, likwidację getta w Limanowej i obozu żydowskiego w Sowlinach, aresztowania zakładników, łapanek, miejsca straceń Polaków i Żydów. Podano też orientacyjne liczby zamordowanych sporządzonych na podstawie relacji świadków².

W późniejszych latach pojawiły się bardziej szczegółowe ankiety sporządzone przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich, a następnie Główną Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Okręgu Krakowskiego, obejmujące powiat limanowski. Przedstawiono w nich m.in.: przybliżoną liczbę zamordowanych i wywiezionych z getta limanowskiego do Bełżca Żydów, aresztowania Polaków przez gestapo i żandarmerię niemiecką, nazwiska wywiezionych na roboty do Niemiec, wywiezionych do obozów zagłady oraz rozstrzelanych, podano też

nazwiska i liczbę zamordowanych na terenie Limanowej. Wymieniono również nazwiska gestapowców i żandarmów biorących udział w egzekucjach oraz miejsca kaźni Polaków i Żydów³.

W następstwie toczącego się procesu w Bochum (X 1965 – 20 VI 1966) Heinricha Hamanna szefa gestapo w Nowym Sączu, przesłuchano około 200 świadków. Sędziowie przyjeżdżali na wizje lokalne do Polski, odwiedzali miejsca kaźni na Sądecczyźnie, zarejestrowali zeznania świadków masowych egzekucji. Wówczas

ponownie wypłynęły nazwiska uczestników zbrodni dokonanych na terenie Limanowej i powiatu limanowskiego, przeciwko którym Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu podjęła śledztwa⁴, m.in.: oberlejtantowi (porucznik) i komendantowi żandarmerii w Limanowej Georgowi Urbanowi, mieszkającemu w Monachium, żandarmom niemieckim: (Wiktor Butz, Herman Rabe, Bruno Baunach[Baunack]), landkomisarzowi Wiktorowi Mügge, gestapowcowi Georgowi Wiesnerowi, który wraz z Hamannem często brali udział w eksterminacji ludności żydowskiej w Limanowej i okolicy.

Powstały wówczas opracowania ujęte w odrębnych, opatrzonych sygnaturami teczkach na temat: Getta w Limanowej i obozu jenieckiego w Sowlinach (jeńców radzieckich); Obozu pracy w Limanowej (obóz Żydów w Sowlinach i jego likwidacja); Georgowi Urbanowi oraz Wiktorowi Mügge.



Przed bramą wjazdową na plac skupu zwierząt („Targowica”) przed Aukcją Bydła i Trzody Związku Hodowców z Krakowa w Limanowej - 1942 rok. Na tym placu w czasie likwidacji getta w sierpniu 1942 roku zebrano wszystkich Żydów przed ich zagładą



„Kamieniec” dawniej ulica Rzeczna, obecnie Jana Kilińskiego. W czasie okupacji hitlerowskiej część terenu getta. W głębi widoczny mur (po stronie lewej), gdzie rozstrzelani byli Żydzi. Fotografia z lat 50. XX w.

Spośród wielu osób, stałych mieszkańców i mieszkających w Limanowej w okresie okupacji, którzy przewinęli się przed przedstawicielami Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, byli świadkowie zbrodni niemieckich na terenie Limanowej i okolicy, m.in.: Stanisława Fijał, Maria Biedroń, Janina Lidia Kwiecińska, Jerzy Kwieciński, Wincenty Kwieciński, Krzysztof Jeż, Władysław Kozdruń, Mieczysław Kozdruń, Rudolf Dudzicki, Józef Kuchejda, Władysław Czyrnek, Stefan Górszczyk, Stanisław Podgórný, Tadeusz Bielkiewicz, Wanda Drogosz-Kozdruniowa, Rozalia Borwińska.

Z zachowanych relacji wybrano te opisujące okres okupacji w Limanowej i zarazem zawierające najwięcej informacji dotyczących eksterminacji ludności polskiej i żydowskiej. Należy podkreślić, że relacje mają charakter **subiektywny**, zaś pamięć ludzka bywa zawodna. Zwykle zapamiętuje się doznane krzywdy, w tym wypadku ze strony Niemców, a więc prześladowania, aresztowania, egzekucje, ale nie tylko. W złożonych relacjach oceny prześladowców: żandarmów niemieckich, komendanta Georga Urbana i landkomisarza Müggego, nie są jednoznaczne. Ktoś może wysnuć wniosek, że to upływ czasu odcisnął swe piętno na ocenie opisywanych przeżyć z okresu okupacji. Wielu bowiem świadków komendanta Urbana i landkomisarza Müggego oceniło niemal pozytywnie, zwłaszcza tych, którzy spotkali się z ich strony z przejawami człowieczeństwa,

lub nie doznali z ich strony krzywdy, czy prześladowania. Co zaś dotyczy liczby pomordowanych, to należy traktować je z dużą dozą ostrożności. Niektórzy ze świadków podawali liczbę zabitych w tej samej egzekucji różnie.

Jako jedne z pierwszych przedstawiamy relacje Jana Szewczyka, który okres okupacji spędził w Limanowej, będąc bezpośrednim obserwatorem relacjonowanych wydarzeń. Po wojnie Jan Szewczyk uczestniczył jako świadek w wielu procesach, m. in. w 1946 roku składał wyjaśnienia przed sędzią śledczym Dymitrem Łozińskim w Limanowej: w sprawie przeciwko żandarmowi Hasenbuschowi komendantowi posterunku żandarmerii

w Limanowej w 1940 roku, w 1947 roku składał zeznania w sprawie przeciwko Jerzemu Andrzejewskiemu oskarżonemu o konfidencję na rzecz okupanta niemieckiego. Z kolei w 1968 roku świadczył w Prokuraturze w Limanowej w sprawie przeciwko funkcjonariuszowi gestapo z Nowego Sącza Georgowi Wiesnerowi, aktywnie działającemu również na terenie Limanowej w latach 1941-1942 i przy likwidacji getta.

Jan Szewczyk urodził się (16 X 1901 roku) wprawdzie w Muszynie, ale przed wybuchem II wojny światowej mieszkał i pracował jako klucznik więzienia przy Sądzie Grodzkim w Limanowej. Wkrótce po wkroczeniu Niemców, już w jesieni 1939 roku, przystąpił do tworzenia zorganizowanego ruchu oporu w Limanowej. Wpierw powstała tam konspiracyjna grupa w składzie m.in. sierż. Jan Szewczyk „Mirski”, „Lis”, „Leszek”, Antoni Halota „Lotek”, Stanisław Kędroń „Polewka”, Tadeusz Kociubajło „Tadek”, Stanisław Mamak „Rzeka”, Stanisław Ślęzak „Sokołowski”, Franciszek Tomaszek „Felek”, Władysław Wróbel „Orski”. Grupa ta połączyła się z inną grupą, której założycielami byli: pchor. Stanisław Biedroń „Kordowiecki” i por. R. Żuk-Skarszewski, dając początek pod koniec 1940 roku placówce Związku Walki Zbrojnej w Limanowej „Żar”. Jej pierwszym komendantem był Stanisław Biedroń, a Szewczyk jego zastępcą i razem dowódcą 1 plutonu. Po dwóch wyspach w grudniu 1939 i lutym 1940 oraz aresztowaniach, które osłabiły konspiracyjne struktury, pod koniec 1940 pluton liczył znów kilkadziesiąt osób. ►



Transport rozstrzelanych przez Niemców Żydów na limanowski kirkut - 1941 rok



Kolumna limanowskich Żydów na „Krzyżowej” w Sowlinach - 1942 rok

► Znaczącą rolę odegrała sekcja wywiadu składająca się wyłącznie z granatowych policjantów, a zwłaszcza Jan Szewczyk, który jako naczelnik więzienia przy Sądzie Grodzkim w Limanowej miał wśród nich wielu znajomych. W 1943 roku Szewczyk został zastępcą dowódcy Placówki AK Limanowa („Browar”, „Centra”) ppor. Zygmunta Jońca „Zyg” i zarazem dowódcą 1. plutonu kryptonim „Sowa”⁵.

Po objęciu władzy przez komunistów w 1945 roku Szewczyk był dwukrotnie aresztowany przez bezpiekę za działalność w PSL. Był wówczas urzędnikiem w PRN. Relacje Jana Szewczyka ukazują po przeszło 50-ciu latach od ich zarejestrowania grozę życia mieszkańców Limanowej pod okupacją niemiecką oraz zbrodnie dokonywane na Polakach i Żydach.

Oto treść relacji Jana Szewczyka z 5 VI 1968 roku w Limanowej złożonej przed sędzią mgr Wandą Dobrowolską, przedstawicielką Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, w sprawie przeciwko komendantowi żandarmerii w Limanowej Georgowi Urbanowi⁶: „W okresie okupacji mieszkałem w Limanowej. Komendantem posterunku żandarmerii w Limanowej od 1942 roku był Georg Urban. W okresie swojej działalności odznaczał się

bezwzględnością w stosunku do ludności polskiej i żydowskiej.

W 1941 roku zostało założone getto w Limanowej. Zgromadzono w nim od 3 do 4 tys. Żydów z Limanowej i okolicznych wsi i miasteczek. W czasie trwania getta kilka razy przyjeżdżało gestapo z Nowego Sącza i przy udziale miejscowej żandarmerii wybierali Żydów i w różnych grupach wywozili do Nowego Sącza lub rozstrzelali w Limanowej.

Przypominam sobie rozstrzelanie z początku 1942 roku grupy 20 Żydów, w tym wójta gminy żydowskiej Sznitzera za niedostarczenie nałożonej przez Niemców na Żydów kontrybucji. W zastrzeleniu tej grupy brało udział gestapo z Nowego Sącza i żandarmeria z Limanowej. Komendantem posterunku żandarmerii w Limanowej był już wówczas Urban.

Grupa ta została wymordowana przy ul. Kilińskiego w Limanowej. Strzelania do Żydów nie widziałem, a jego przebieg znam z relacji bezpośrednich świadków: Stanisława Mamaka i Władysława Wróbla, którzy obecnie nie żyją.

Późną wiosną 1942 roku w godzinach przedpołudniowych widziałem przez lornetkę, przez wyjętą z dachu dachówkę na budynku sądu, jak prowadzono grupę liczącą ponad 100 Żydów. Byli to Żydzi w wieku średnim i młodym. Prowadziła

ich miejscowa żandarmeria i było z nimi kilku gestapowców z Nowego Sącza. Przypuszczam, choć nie widziałem, że Urban jako komendant posterunku musiał być obecny. Żydów prowadzono w kierunku dworca kolejowego. Między mostem na rzece Mordarka obok budynku pocztowego, a drogą prowadzącą do cmentarza żydowskiego kilku młodych Żydów usiłowało uciekać. Żandarmi zaczęli do nich strzelać. Powstało zamieszanie. Wielu Żydów zabili na miejscu. Tylko kilku zdołało uciec. Pozostałych żandarmi zaprowadzili na cmentarz żydowski i tam wymordowali. Strzelaninę na moście widziałem przez lornetkę, natomiast o wymordowaniu pozostałych Żydów na cmentarzu żydowskim dowiedziałem się od naocznych świadków, których nazwisk obecnie nie przypominam sobie.

Latem 1942 roku jeszcze przed likwidacją getta widziałem jak prowadzono w kierunku cmentarza żydowskiego grupę kilkunastu Żydów, przeważnie młodych, kobiet i mężczyzn. Grupę tę prowadziła miejscowa żandarmeria. Widziałem komendanta żandarmerii Urbana i żandarma Baumacha. Mówiono, że ta grupa Żydów planowała ucieczkę z getta i że w związku z tym prowadzą ich na cmentarz. Na cmentarzu Żydów tych rozstrzelali żandarmi. Czy osobiście

strzelał Urban, nie wiem, mówiono, że strzelał Baumach.

W czasie likwidacji getta zebrano wszystkich Żydów na targowicy miejskiej. Tam ich segregowano. Z młodych zdrowych, utworzono oddział roboczy liczący około 120 ludzi, zostali oni odprowadzeni do Rafinerii Nafty w Sowlinach i tam utworzono dla nich obóz pracy.

Starych i chorych Żydów w ilości około 100 osób wywieziono do Starej Wsi i tam wymordowano. Pozostałych Żydów popędzono w stronę Nowego Sącza. Przy likwidacji getta brało udział gestapo z Nowego Sącza, Straż Graniczna niemiecka, żandarmeria z Limanowej i okolicznych posterunków. Moim zdaniem musiał brać udział i Urban, jako komendant posterunku w Limanowej, Prostuje – brał udział, widziałem go na targowicy w czasie gromadzenia Żydów.

W wymordowaniu grupy starych Żydów w Starej Wsi brało udział gestapo z Nowego Sącza i część żandarmerii z Limanowej. Wiem, że brał udział żandarm Baumach.

Z końcem sierpnia 1942 roku (5 listopada 1942 r. – z relacji dokumentów procesowych – przyp. red.) grupa robocza Żydów umieszczona w obozie w Sowlinach, która pracowała na terenie Limanowej, została wywieziona do Zamieścia pod Tymbarkiem i tam w lesie wymordowana. O wymordowaniu tej grupy dowiedziałem się od granatowych policjantów: Rudolfa Dudzickiego i Stefana Górszczyka, którzy byli obecni przy tej akcji. W wymordowaniu tej grupy brało udział gestapo z Nowego Sącza i żandarmeria z Limanowej. Był obecny

komendant posterunku żandarmerii Urban, czy strzelał osobiście nie wiem.

Od 1944 roku w obawie przed aresztowaniem ukrywałem się. W czasie mojego ukrywania się, wiem od żony, że Urban wydał zarządzenie zabraniające wydawania przydziału żywności i opału dla rodzin osób ukrywających się. Urban jak mu powiedziano, że moja żona prosi o wydanie zezwolenia na zakup opału, odpowiedział, że dla rodzin bandytów nie ma opału i żywności.

Dwukrotnie zetknąłem się bezpośrednio z Urbanem. Pierwszy raz w związku z wykonywaną pracą, pracowałem od 1940 roku jako strażnik w więzieniu w Limanowej przy Sądzie Grodzkim.

Pewnego razu żandarmeria przeprowadziła do więzienia 14 osób aresztowanych w rafinerii za rzekomy sabotaż. Na drugi dzień przyjechało gestapo z Nowego Sącza i zażądało wydania tych aresztowanych z tym, że podali 13 nazwisk. Wobec tego 14-tego, a był nim Wójtowicz, nie wydałem.

Na drugi dzień idąc ulicą, zatrzymał mnie Urban i krzyczał grożąc mi, dlaczego nie wydałem Wójtowicza gestapo. Powiedziałem, że Wójtowicz jest w więzieniu, a nie wydałem go dlatego, że nie żądali jego wydania.

Drugi raz zetknąłem się z Urbanem w czasie mego aresztowania w czerwcu 1944 roku. Byłem wówczas w posterunku żandarmerii. Tam spisano moje dane personalne i powieziono mnie do Nowego Sącza. Wieczorem zostałem zwolniony. Do domu nie wróciłem, ukrywałem się, jak się dowiedziałem, to jeszcze tej samej nocy gestapo chciało mnie aresztować”.

Relacja Jana Szewczyka złożona w Limanowej w dniu 8 VI 1967 roku w sprawie przeciwko landkomisarzowi Wiktorowi Mügge⁷:

„Powiatowy komendant żandarmerii w Limanowej Urban, landkomisarz na powiat limanowski-Mügge, żandarm Baumach-wszyscy byli narodowości niemieckiej⁸.

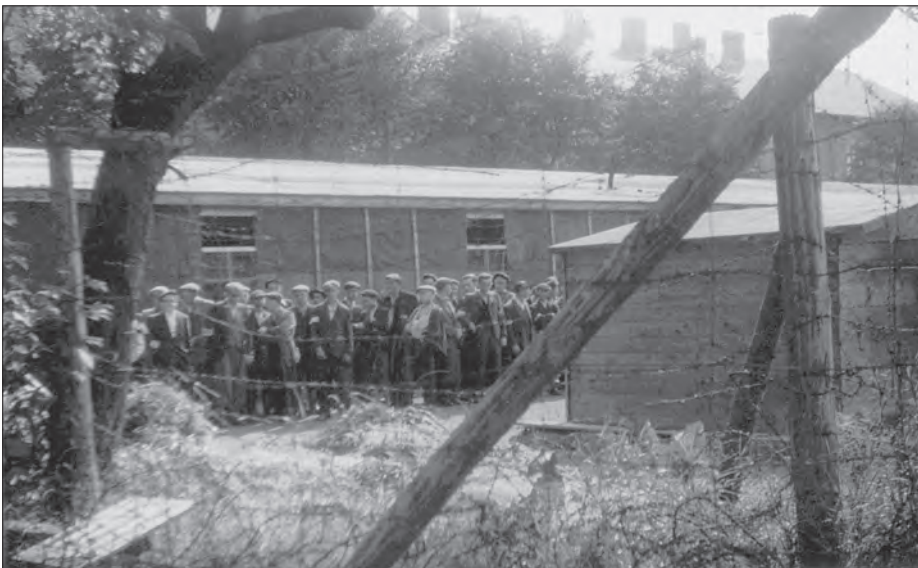
Jako członek ruchu oporu ZWZ-AK w czasie okupacji oświadczam, Urban jako komendant żandarmerii posterunku na pow. limanowski przybył do Limanowej w 1942 roku, a funkcję jak wyżej pełnił do stycznia 1945 roku.

W okresie swej działalności odznaczał się bezwzględnością w tropieniu Ruchu Oporu, w łapanek na wywóz ludności polskiej do Niemiec i likwidacji getta w Limanowej. Wszelkie odgórne zarządzenia wykonywał z nadzwyczajną gorliwością.

W stosunku do osób-członków rodzin aresztowanych za przynależność do podziemnych organizacji lub też ukrywających się był bezwzględny przy maltretowaniu ich, przez odmawianie i zabranianie przydziału żywności i opału.

Jeżeli chodzi o landkomisarza Müggęten odznaczał się wybitną gorliwością przy wydawaniu poleceń na dokonywanie łapanek ludności polskiej na wywóz do Niemiec, ściąganie kontyngentów zbożowych i mięsnych, jak najgorszego przydziału żywności dla ludności polskiej. Za jego urzędowania tj. Müggęgo aresztowano kilkunastu zakładników z czego kilku zginęło w obozach koncentracyjnych. Jak sobie przypominam aresztowany został Stefan Olszewski z Limanowej. Mügge w Limanowej przebywał od 1942 lub 1943 do 1945 roku.

Co się dotyczy żandarma Baumacha stwierdzam, że to był najzgorzalszy wróg ludności polskiej, a w szczególności ludności żydowskiej. Ww. do Limanowej przybył w 1942 roku i był do 1945 roku. Brał on bezpośredni udział w akcjach eksterminacyjnych ludności żydowskiej w powiecie limanowskim, a w szczególności w Limanowej, w tropieniu organizacji niepodległościowych Polski, a m.in. rodziny Biedroniów, a to Stanisława Biedronia, Henryka Biedronia i innych członków Ruchu Oporu. Byłem naocznym świadkiem, jak i też ogólnie był ludności znany z bezpośredniego udziału w strzelaniu do Żydów, lecz nie przypominam sobie nazwisk tych osób, które zginęły z jego ręki. ▶



Żydzi przed jednym z baraków obozu przejściowego w Sowlinach. Zostali rozstrzelani na Zamieściu przy drodze Limanowa-Tymbark w listopadzie 1942 roku



Obóz jeniecki żołnierzy sowieckich w Sowlinach lipiec 1941 - czerwiec 1942 rok

► Dokładniejszymi informacjami odnośnie działalności Baumacha i Urbana będą mogli służyć byli członkowie Ruchu Oporu: Stefan Górszczyk obecnie przebywający na terenie województwa katowickiego oraz Maria Biedroń zamieszkała Limanowa, ul. Kręta”.

Przeprowadzone wywiady z mieszkańcami Limanowej i okolicy na okoliczność zbrodniczej działalności komendanta żandarmerii oberlejtanta Georga Urbana oraz landkomisarza Wiktora Mügge w Limanowej, wykazały różnicę ocen, co do ich zachowania w okresie okupacji. Większość osób, z którymi przeprowadzono rozmowy na temat Urbana wypowiedziało się o nim prawie pozytywnie. Żadne z osób nie stwierdziło, że Urban brał udział w maltretowaniu ludności polskiej i żydowskiej, a tym bardziej, by brał udział w morderstwach i osobiście strzelał do więźniów. A przecież ustalono, że Urban, jako komendant żandarmerii brał udział w organizowanych akcjach przez gestapo na członków ruchu oporu, czy przy likwidacji ludności żydowskiej. Należał on do zaufanych ludzi szefa gestapo w Nowym Sączu Heinricha Hamanna.

„Jeżeli chodzi o landkomisarza Mügge mieszkańcy Limanowej określali go raczej negatywnie, podkreślali, że odznaczał się wielką gorliwością przy wydawaniu poleceń w sprawach łapanek, wywozu ludzi do Niemiec, ściągania kontyngentów, zaopatrywania ludności w najgorszy asortyment żywności, aresztowania wielu zakładników, z których liczni zginęli w obozach koncentracyjnych. Jego kontakty z Hamannem były bardziej zażyłe

aniżeli Urbana, często bywał u niego na przyjęciach i na odwrot”.

Sędzia Sądu Rejonowego mgr Wanda Dobrowolska delegowana do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie w dniu 30 X 1973 r. wydała postanowienie zawieszające śledztwo względem landkomisarza Müggego, zaś 17 VI 1977 r. w stosunku do Georga Urbana – wobec zaistnienia trwałej przeszkody. Za takie uznano: niemożliwość ustalenia, żeby Urban osobiście strzelał do Żydów, materiał dowodowy na jego temat w kraju został wyczerpany, a zebrany nie kwalifikował się do wysłania zagranicznym organom wymiaru sprawiedliwości. Poza tym Urban przebywał poza granicami kraju, a władze RFN nie wyrażą zgody na jego ekstradycję.

W toku śledztwa, pomimo wyczerpania materiału dowodowego, nie ustalono udziału Müggego w zbrodniach na podległym mu terenie. Wobec jego nieobecności w kraju, nieustalenia jego miejsca pobytu oraz braku dostępu do zagranicznych źródeł dowodowych postępowanie zawieszono. I tak obydwaj: komendant żandarmerii Urban i landkomisarz Mügge uniknęli kary. Pozostał tylko osąd historii.

**Fot.: arch. albumu „Okruchy pamięci”
Kolejne relacje w następnym wydaniu
„Echa Limanowskiego”**

¹ Na początku okupacji niemieckiej 2/3 przedwojennego powiatu limanowskiego włączono do powiatu nowosądeckiego, zaś pozostałą do nowotarskiego.

² Ankieta dotycząca przebiegu działań wojennych

i okupacji niemieckiej. Powiat limanowski, UWII-393, Archiwum Narodowe w Krakowie. Ankieta została przeprowadzona na polecenie Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie.

³ Ankiety Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, pow. Limanowa, BU 2448/453-454, Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie, s.1-278; Powiat Limanowa, ankiety GKBZp.NP OK w Krakowie, 1/1281, tom 145, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie (dalej IPNkr).

⁴ 14 V 1968 roku Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie wszczęła śledztwo przeciwko Georgowi Urbanowi (Ds. 8/68) komendantowi żandarmerii w Limanowej w sprawie dokonania szeregu zabójstw osób spośród ludności cywilnej. 16 V 1968 roku, z kolei wszczęto śledztwo wobec zbrodniczej działalności Wiktora Mügge (Ds. 7/68) landkomisarza w Limanowej, IPNkr.

⁵ G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórniak, Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu. Na obszarze Inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz 1939-1945, Kraków 1998, s.120, 208-209.

⁶ Urban Georg Komendant żandarmerii w Limanowej (Ds. 6/68), OKBZpNP w Krakowie, IPNkr, s.18-21.

⁷ Urban Georg Komendant żandarmerii w Limanowej (Ds. 6/68), OKBZpNP w Krakowie, s.6-7. OKBZH w Krakowie, w sprawie przeciwko Wilhelmowi Mügge, Ds. 7/68, IPNkr.

⁸ Nie było powiatowej żandarmerii w Limanowej, lecz posterunek. Nie było też w Limanowej powiatu, tylko ekspozytura powiatu nowosądeckiego. Jak już wcześniej podano powiat limanowski został podczas okupacji niemieckiej zlikwidowany.

Wojenne narty

Przemysław Bukowiec

Zima jest porą roku, która zawsze dostarcza ze sobą oprócz rodzinnej atmosfery Świąt Bożego Narodzenia różne formy aktywności fizycznej, znane i uprawiane od wielu pokoleń w naszych rodzinach. Do jednej z wyżej wymienionych form spędzania wolnego czasu należy narciarstwo pod wszelaką postacią. Prowadząc poszukiwania materiałów związanych z konspiracją na Ziemi Limanowskiej, udało się natrafić na kilka interesujących wątków związanych z wykorzystaniem nart w czasie niemieckiej okupacji.



Partyzancki patrol na Polankach Szczawskich. Fot. ze zbiorów J. Krzewickiego

Po zakończeniu wojny obronnej na początku października 1939 r., wojskowe władze niemieckie rozpoczęły budowę aparatu administracji i represji na obszarze ziem polskich. Podhale, do którego wówczas była zaliczana Limanowszczyzna znalazło się w granicach utworzonego *Generalnego Gubernatorstwa dla okupowanych ziem polskich* (z języka niem. *Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete*). Na czele okupacyjnego rządu stanął Gubernator dr Hans Frank. W ciągu kilku miesięcy niemiecki aparat represji wprowadził rozporządzenia w celu ograniczenia swobód działalności gospodarczej i aktywności społecznej ludności polskiej, żydowskiej i innych mniejszości narodowych przesładowanych przez niemieckich nazistów.

Kary za posiadanie nart

Do jednego z rozporządzeń należał dekret dotyczący: *Oddania nart i butów narciarskich przez nieniemiecką ludność*. Dekret wydany przez Generalnego Gubernatora, datowany 31 grudnia 1941 r., głosił m.in.: *[...]Narty o długości ponad 170 cm łącznie z wiązaniami i kijkami,*

jako też buty narciarskie od numeru 41 począwszy, które znajdują się w posiadaniu nie-niemców [pisownia oryg. Przyp. P.B], mają być w czasie od 5 do 10 stycznia 1942 r. włącznie oddane. Obowiązany



Nauka jazdy na nartach obok leśniczówki Andrzeja Floraka na Mogielicy.

do oddania jest właściciel. O ile podlegające oddaniu przedmioty nie znajdują się w posiadaniu właściciela, obowiązany do oddania jest każdorazowy posiadacz[...]. Jakie konsekwencje mogły spotkać osoby, które nie zastosowały się do rozporządzenia? Stosowano kary od ciężkiego więzienia po zwykły areszt i kary finansowe. W zależności od stopnia kwalifikacji danego czynu. Mieszkańcy miast byli zobowiązani oddawać kijki, narty z wiązaniami i butami w magistratach, uzyskując w zamian stosowne pokwitowanie. Mieszkańcy wsi analogicznie u wójtów i sołtysów. Rozporządzenie było wymierzone przede wszystkim w rozwijający się ruch kurierski organizacji konspiracyjnych m.in. Związku Walki Zbrojnej a później Armii Krajowej. Teren Podhala był „przecinany” szlakami tras kurierskiego przetrzutu materiałów, broni, ludności na południe Europy. Celem okupanta było nie tylko zahamowanie działalności konspiracyjnej w rejonie Zakopanego i tatrzańskich szlaków. Chodziło również o tereny stanowiące bazę aprowizacyjną dla powstających oddziałów partyzanckich w rejonie Beskidów: Niskiego, Sądeckiego, Wyspowego, Pienin i Gorców. Gdzie zatem aparat represji poszukiwał zimowego środka lokomocji? Niemcy doskonale zdawali sobie sprawę, że w latach ►



Fot. ze zbiorów Muzeum AK w Krakowie

► poprzedzających wojnę narciarstwo było sportem elitarnym, gdzie nie każdy mógł sobie pozwolić na wydatek słusznej sumy na zakup nowych nart. Dlatego konfiskatę rozpoczęto od rozwiązanych organizacji i towarzystw zrzeszających narciarzy, klubów sportowych oraz prywatnych pasjonatów dwóch desek. Pomimo szeroko zakrojonej akcji, ludność melinowała sprzęt w oczekiwaniu na lepsze czasy.

Partyzanckie narty

W 1943 r. zapadła decyzja o tworzeniu oddziału partyzanckiego AK na obszarze Gorców w ramach Kierownictwa Dywersji (KEDYW). Oddział AK por. Władysława Szczyпки „Lecha”, składał się z górali pochodzących z wiosek okalających Gorce z każdej strony oraz spalonych działaczy Konfederacji Tatrzańskiej. Żołnierze w okresie letnio – jesiennego obozowania w lasach i kolibach gromadzili potrzebny sprzęt w tym narty do przetrwania zimy. Gdy zbudowano drewniane ziemianki w rejonie Czerwonego Gronia, w okresie zimowym, jedynym skutecznym środkiem poruszania się oprócz rakiet śnieżnych były narty. Każde inne wyjście z obozu w teren bez odpowiedniego zabezpieczenia groziło utknięciem w zaspach lub uniemożliwiało ucieczkę w czasie ewentualnego spotkania z okupantem. W grudniu 1943 r. większość żołnierzy oddziału została rozpuszczona na tzw. przepustkę do domów na święta. Grupa kilku z nich wraz z ówczesnym dowódcą oddziału por. Krystynem Więckowskim „Zawiszą” udała się na nartach do schroniska na Lubaniu, na zaproszenie rodziny Durkalców. Odcinek z Czerwonego Gronia na Lubań to kilkanaście kilometrów trudnego, górskiego terenu z licznymi podejściami. Bez nart byłby niemożliwy do pokonania. Po świętach, z Lubania jeden z żołnierzy oddziału – pchor. Adolf Bałon „Ryś”, wyruszył do obozu partyzanckiego. W okolicach osiedla Studzionki od jednego z mieszkańców dowiedział się, że w rejonie Kiczory było słychać odgłosy strzelaniny i widziano dymy pożaru. Pomimo zagrożenia partyzant zbliżył się do obozu, gdzie zastał zgłiszczona zostawione po obławie niemieckiej, przeprowadzonej 28 grudnia 1943 r.² Gdyby nie narty, nie udałoby się tak szybko pokonać drogi powrotnej na Lubań, by uprzedzić wracających członków oddziału o zaistniałej sytuacji. W podobnych warunkach



Żołnierze 1. PSP AK na Wyrębiskach Szczawskich. Zima 1944 r. Fot. ze zbiorów J. Krzewickiego

„Ryś” pokonał imponującą trasę ze schroniska na Lubaniu do Tymbarku, aby poinformować o zaistniałej sytuacji por. „Zawiszę”, który przebywał u ukrywającej się tam żony.

Na szczęście o jeden dom za daleko

Inną relację o potrzebie wykorzystania nart w czasie zimowej akcji partyzanckiej przytoczył w swoich wspomnieniach, pochodzący z Rupniowa, Władysław Juszcak „Kostrzewski”. W lutym 1944 r. w ramach odwetu za niemiecką obławę na Czerwonym Groniu, podjęto decyzję o przeprowadzeniu zbrojnej akcji na posterunek Policji w Ochotnicy Dolnej. Akcja miała miejsce 19 lutego, w jej wyniku partyzanci zdobyli broń, wyposażenie, mundury i koce. W czasie akcji poległ jeden z żołnierzy oddziału, inny został ranny. W takich warunkach należało ewakuować się w bezpieczne miejsce. Dowódca, por. „Zawisza” powędrował z częścią żołnierzy na zachód przez Tylmanową, przekraczając Dunajec, starając się przedostać w masyw Przehyby w Beskidzie Sądeckim. W kierunku północnym wyruszyła grupa partyzantów z limanowskiego, byli to górale pochodzący z okolic Kamienicy i Tymbarku. Tak

wspominał ten epizod „Kostrzewski”: [...] Po wykonaniu zadania oddział podzielił się. Nasza grupa pod dowództwem por. „Zagoszca”³, ja, „Grom”⁴ oraz „Kaktus”⁵ pomaszzerowaliśmy w kierunku Słopnic koło Tymbarku[...] Obciążeni mocno, maszerowaliśmy w wyznaczonym uprzednio kierunku. Narty zapadały się nam głęboko w śniegu. Druga nieprzespana noc, odniesione rany i ciężkie warunki terenowe oraz szybki marsz spowodowały, że byliśmy śmiertelnie zmęczeni. Resztką sił nad ranem dotarliśmy do Zbludzy[...]⁶. Kilkugodzinny pobyt w domu nauczycielek, osuszenie ubrań i regeneracja pozwoliły odzyskać siły. Ze Zbludzy całą grupę prowadził „Kaktus”, który twierdził, że dobrze zna teren i miejsce lokalizacji następnego punktu noclegowego. Niestety zimą leśne dukty wyglądają zupełnie inaczej[...] „Kaktus” zgubił kierunek. Nie posiadaliśmy przy sobie busoli. Lampki elektryczne były na wyczerpaniu[...] Kijki i narty ustawicznie zapadały się nam głęboko w luki, powstałe koło pni drzew. Raz po raz wywracaliśmy się i jeden drugiego musiał wyciągać z zasp śnieżnych[...]⁷. Po północy partyzanci przekroczyli górę Cichoń i zjechali do leśniczówki Franciszka Gęsiaka, położonej na skraju lasu nieopodal granicy Słopnic i Starej Wsi. Pomimo późnej

pory i zmęczenia, po krótkim odpoczynku podjęto decyzję o opuszczeniu domu i udaniu się na kwatery w rejon góry Dzielec. Jak się okazało niemiecka obława z Ochotnicy wyruszyła w pościg za dwoma grupami. Docierając do Zbludzy, Niemcy zgubili trop. Odnaleźli go (ślady nart) po kilku godzinach i dotarli do leśniczówki Gęsiaka, gdzie nie uzyskując informacji gdzie są partyzanci, skatowali jej mieszkańców i udali się do oczekujących na nich samochodów w rejonie Starej Wsi. Tym razem konsekwencja popłaciła i przytomność umysłu, że należy wypiąć narty i przemaszerować ostatni odcinek tak, aby ślady pokryły się z innymi ludzkimi, na często uczęszczanej drodze.

Najlepiej schować pod smrekiem

O specyfice wykorzystania nart w leśnej partyzantce mówił jeden z ostatnich żołnierzy OP AK „Wilk” – Julian Tomecki „Brzoza” z Dobrej. [...] *Jak ktoś udawał się w wyznaczone miejsce w sprawie kontaktu lub na przepustkę, a miał narty to była zasada, że blisko miejsca docelowego postoju narty z kijkami wiązało się. Następnie trzeba było sobie dobrze upatrzeć smreka, wspiąć się i podwiesić je tak, żeby nie było widać ale też żeby ich nie zgubić lub przeoczyć. [...] Kiedy się bardzo długo ukrywałem przed Niemcami, udało się złapać kontakt na oddział partyzancki [...] Gdy przyszedłem na pierwsze spotkanie z porucznikiem „Zawiszą”, to próbowałem wszystko opowiedzieć. Całą swoją historię. Dowódca udzielił mi repriandy za moje chaotyczne opowiadanie. Jednym z pierwszych pytań było, czy mam narty lub czy jestem w stanie sobie je zorganizować, bo będą potrzebne do służby w oddziale. Ja wówczas nie miałem dobrych butów do chodzenia po górach, a co dopiero mówić o nartach. Dlatego por. „Zawisza” nie zabrał mnie na akcję na posterunek w Ochotnicy Dolnej, bo nie miałem dobrego obuwia i nart. Czas pokazał, że miałem dużo szczęścia, bo kto wie jak mógłby się potoczyć los w czasie tej tragicznej akcji [...]”⁸. Jak wspominał Tomecki, najgorszą czynnością było stałe przemieszczanie się oddziału ze względu na zagrożenie niemiecką obławą. To powodowało, że ze sobą trzeba było przenosić cały partyzancki dobytek często na kilkunastogodzinne, wyczerpujące trasy.*

Prekursor wojennego narciarstwa na Mogielicy

Kolejny narciarski epizod był związany z powstaniem pod koniec września 1944 r. 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK. I batalion pułku początkowo kwaterował w obozie partyzanckim na południowych stokach Mogielicy. Następnie na zimowe leże został rozmieszczony w góralskich chatach między Wyrębiskami Zaleskimi, Szczawskimi, Bukowiem i osiedlem Bukówka nad Szczawą. Im bliżej końca niemieckiej okupacji, tym częściej spływało do oddziałów ochotników czy też „spalonych” na innym terenie żołnierzy podziemnej konspiracji. W taki m.in. sposób z Krakowa na Mogielicę przez Tymbark, dostał się Jacek Stocki-Sosnowski „Węg”. Zamieszkał wraz z kilkunastoma partyzantami w leśniczówce Andrzeja Florka na Wyrębiskach na Zalesiu. Jako zapalony sportowiec-amator czas wolny starał się spędzać, wykorzystując zimową aurę. Tak po latach wspominał ten czas: [...] *W nocy spadł pierwszy śnieg, a mróz na szybach wymalował kwiaty czarodziej-skie. Na moje prośby jak zawsze kochany Florek wydobyl z ukrycia narty i zrobił mi z nich piękny prezent. Wariowałem ze szczęścia. Po czterech latach tęsknoty za ulubionym sportem znowu znaczyłem urwiste zbocza zygzakami krystianii i telemarków. Prawdopodobnie byłem w tym czasie jedynym Polakiem w kraju, któremu przyszła taka rzecz do głowy i który miał po temu warunki [...]”⁹. Oczywiście partyzant „Węg” nie był jedynym narciarzem na Mogielicy w tamtym czasie. Co jakiś czas były wysyłane patrole narciarskie wokół masywu w celu zwiadu i zabezpieczenia terenu przed pojawieniem się konfidentów i oddziałów wojskowych okupanta. Z tamtego okresu zachowała się seria fotografii zrobionych na Wyrębiskach na Zalesiu, utrwalająca spotkanie członków konspiracji, żołnierzy. Jazda na nartach, serdeczne rozmowy były kroplą w morzu małych radości i pragnień młodych ludzi walczących o niepodległość państwa polskiego. Nikt z nich nie zdawał sobie sprawy na jakie tory pokieruje ich życie w kolejnym, 1945 r.*

Do dzisiaj możemy w starych domach, na strychach natrafić na śladowe pozostałości po drewnianych, wojennych nartach. Niektóre z nich można podziwiać w Muzeum Regionalnym w Piwnicznej Zdroju, gdzie znajdują



Leśniczy Jarosław Oleksy prezentuje niemieckie narty z czasu okupacji na os. Kuźle w Słopnicach. Fot. ze zbiorów Przemysława Bukowca

się chyba najbogatsze w Polsce zbiory prywatnej kolekcji nart i sprzętu narciarskiego przekazanej do Muzeum przez prof. Zbigniewa Bielczyka. Bliżej Limanowej, w rejonie wspomnianej wcześniej Mogielicy udało się natrafić wśród kilku górskich osiedli na wojenne, zdobyczne, niemieckie narty. Jedna z par sygnowana na 1943 r. Jak widać historia krąży wokół nas, zależy tylko jak często do niej sięgamy.

¹ Obwieszczenie o nakazie oddawania nart i butów narciarskich. Kraków, dnia 3 stycznia 1942 r. Archiwum Narodowe w Krakowie, Zbiór afiszy i plakatów, sygn. 29/665/2913

² M. Maciaszek, *Od „Orla” do „Zawiszy”*. Gorce 1943, Nowy Targ 2010, s. 143.

³ W rzeczywistości pchor. Władysław Kukła „Zagoszcz”.

⁴ Jan Juszcak „Grom”.

⁵ Bronisław Folwarski „Kaktus”.

⁶ J. Juszcak, W. Juszcak, *Lata okupacji we wspomnieniach*, Kraków 1999, s. 17.

⁷ Ibidem, s. 17.

⁸ Relacja Juliana Tomeckiego „Brzozy” (1925-2014), z wywiadu przeprowadzonego w sierpniu 2013 r., pochodzi ze zbiorów Autora.

⁹ J. Stocki-Sosnowski, *Jedno życie cztery światy*. Kraków 1994, s. 246-247.



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

Jeden Bank

wiele możliwości!

- ✓ Dopasowane konta osobiste
- ✓ Atrakcyjne lokaty
- ✓ Kredyty
- ✓ Bankowość elektroniczna
- ✓ Obsługa walutowa
- ✓ Płatności internetowe i mobilne

Bank blisko Ciebie • Polski kapitał i bogate tradycje • Rok założenia: 1877 rok

NOWE MIESZKANIA

W ZABUDOWIE SZEREGOWEJ

JUŻ W SPRZEDAŻY

LIMANOWA, UL. KOCHANOWSKIEGO



KOCHANOWSKIEGO

tel. 604 426 516

tel. 696 567 753

e-mail: anna.dziedzic@impuls-psb.pl

www.kochanowskiego.limanowa.pl